

H HARLEQUIN[®]

Światowe Życie[®]
ekstra



Kate
HEWITT

Siedem dni w raju

Kate Hewitt

Siedem dni w raju

*Tłumaczenie:
Jan Kabat*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Czy w ogóle zamierzała malować?

Kobieta wpatrywała się w płótno na sztalugach prawie od godziny. Chase Bryant obserwował ją, popijając drinka w barze nad brzegiem oceanu, i zastanawiał się, czy naprawdę dotknęła kiedykolwiek pędzlem papieru albo płótna. Była wybredna; od razu to zauważył. Spędzała czas w luksusowym kurorcie na karaibskiej wysepce, jej brązowe rybaczkki miały nieskazitelne kanty, a bladoniebieska koszulka polo była świeżo wyprasowana. Ciekawiło go, co ta kobieta robi dla odprężenia. Jeśli się w ogóle odprężała. Zważywszy na jej zachowanie, wątpił w to. Mimo wszystko dostrzegał coś intrygującego w sztywnym ułożeniu ramion, w wąskiej linii ust. Właściwie nie była ładna – no cóż, w każdym razie nie w jego typie; lubił blondynki o obfitych kształtach. Ta kobieta była wysoka i koścista. Miała wąską twarz i posepną minę; nawet fryzura wydawała się ascetyczna – czarne włosy ostrzyżone na pazia.

Obserwował ją od chwili, gdy zjawiła się ze sztalugami i farbami pod pachą. Wybrała miejsce dostatecznie blisko baru, by mógł na nią patrzeć, popijając wodę sodową. Żadnego piwa. Była bardzo pedantyczna, kiedy rozkładała sztalugi, pudełko z farbami, mały stołeczek. Przesuwała wszystko cierpliwie, aż znalazło się na swoim miejscu. Wydawało się, że przygotowuje zajęcia dla ludzi po sześćdziesiątce. Czekał, wciąż się zastanawiając, czy potrafi choć trochę malować. Miała wspaniały widok – morze o barwie akwamarynu, rozległą połąć piasku. Niewielu ludzi mogło zakłócać jej pole widzenia; kurort był niezwykle luksusowy i zapewniał dyskrecję. I należał do jego rodziny. A on potrzebował dyskrecji.

Przestała układać swoje rzeczy i usiadła na stołeczku, wpatrując się w morze. Doskonała poza, plecy jak struna. Upłynęło pół godziny. Byłoby to nudne, gdyby nie widział jej twarzy i malujących się na niej emocji, ruchliwych niczym cienie na wodzie. Nie mógł się zorientować, o czym myśli. Był pewien, że o niczym wesołym. Przypuszczał, że czeka na zachód słońca, które zaczęło się już zniżać ku morzu. Ta pora była tutaj iście spektakularna; widział to już trzykrotnie. Lubiał patrzeć, jak słońce zachodzi, dostrzegał coś poetyckiego w tym intensywnym pięknie, które znikalo w jednej chwili. Patrzył teraz, jak długie promienie błyskają na spokojnej powierzchni morza tysiącami światełek, a niebo płonie niezliczonymi kolorami – purpurowym różem, turkusem, złotem.

Wciąż tylko siedziała.

Po raz pierwszy doznał irytacji. Przyszła tu ze sztalugami; nie ulegało wątpliwości, że zamierza coś namalować. Czemu więc tego nie robiła? Bała się? Może była perfekcjonistką? Do diabła, wiedział już, że życie jest zbyt krótkie, by czekać na idealny czy nawet odpowiedni moment. Czasem trzeba było po prostu robić swoje. Żyć, dopóki to jeszcze możliwe. Odstawił szklanę, wstał i ruszył w stronę panny Pedantycznej.

Millie czuła się jak idiotka. Przyszła tu malować, a siedziała na tej olśniewającej plaży i wpatrywała się w nieskazitelnie czyste płótno. Nie miała już ochoty. Był to głupi pomysł, coś, co można znaleźć w poradnikach albo magazynach dla kobiet. Podczas lotu czytała o tym, żeby być dla siebie dobrym i miłym. Artykuł mówił o jakiejś kobiecie, która po rozwodzie zajęła się ogrodnictwem i w końcu otworzyła firmę zajmującą się architekturą krajobrazu. Inspirujące. Niemożliwe. Millie odwróciła się od sztalug. Ujrzała przed sobą umięśniony brzuch jakiegoś mężczyzny. Podniosła wzrok i zobaczyła ciemnowłosego adonisa, które się do niej uśmiechał.

– Słyszałem, że patrzy się na wysychającą farbę, ale to jest trochę śmieszne.

No tak. Mądrała. Millie wstała ze stołeczka i teraz ich oczy znalazły się niemal na tej samej wysokości.

– Nie ma tu śladu farby, jak pan zapewne widzi.

– Na co pani czeka?

– Na inspirację – odparła i popatrzyła na niego znacząco. – Nic z tego.

Jeśli próbowała go obrazić albo przynajmniej zirytować, to jej się nie udało. Roześmiał się tylko i obrzucił ją uważnym spojrzeniem ciemnych oczu. Millie stała spięta i bez ruchu, czując narastającą złość. Nienawidziła takich facetów: olśniewających, zalotnych i absolutnie aroganckich. Trzy wady w jej przekonaniu. W końcu zatrzymał wzrok na jej twarzy, a ona, zaskoczona i zaniepokojona, dostrzegła cień niemal współczucia.

– A tak poważnie, dlaczego nic pani nie namalowała? – spytał tonem, w którym nie wyczuwało się już flirtu.

– Nie pański interes.

– Oczywiście. Ale jestem ciekaw. Obserwuję panią prawie od godziny. Najpierw ustawiała pani wszystko bardzo długo, ale przez ostatnie trzydzieści minut patrzyła tylko przed siebie.

– Kim pan jest, prześladowcą?

– Nie. Po prostu śmiertelnie się nudzę.

Przyglądała mu się z uwagą, próbując go rozgryźć. W pierwszej chwili wzięła go za taniego podrywacza, ale w jego słowach było coś dziwnie szczerego. Jakby naprawdę kierowała nim ciekawość. I naprawdę się nudził. Kiedy tak czekał, patrząc na z lekkim uśmiechem, odpowiedziała bezwiednie:

– Po prostu nie dałam rady.

– Nie pierwszy raz?

– Coś w tym rodzaju.

Zaczęła pakować do pudełka farby. Nie było sensu udawać, że coś się tego dnia jeszcze wydarzy. Czy innego dnia. Czasy malowania dobiegły końca. Wziął sztalugi, złożył je jednym płynnym ruchem i oddał jej.

– Pozwoli pani, że postawię jej drinka?

Podobało jej się to „pozwoli pani”, ale mimo wszystko pokręciła głową.

– Nie, dziękuję. – Od dwóch lat nie wypła z żadnym mężczyzną. Nie robiła niczego; oddychała tylko, pracowała i próbowała przetrwać. Nie chciała, żeby ten facet zmienił jej styl życia.

– Na pewno?

Odwróciła się do niego i przyjrzała mu się z uwagą. Naprawdę był irytująco atrakcyjny: ciepłe brązowe oczy, krótkie ciemne włosy, wyraźnie zaznaczona szczęka i ten umięśniony brzuch. Szorty nosił nisko na biodrach, nogi miał długie i mocne.

– Po co pan w ogóle pyta? – zainteresowała się. – Mogę się założyć, że nie jestem w pana typie.

Tak jak on nie był w jej typie.

– Już mnie pani oceniła?

– Bez trudu.

Skrzywił się nieznacznie.

– No cóż, ma pani rację. Jest pani za wysoka i... – Wysunął dłoń w stronę jej twarzy i Millie zeszywniała. – Surowa. No i włosy.

– Włosy? – Dotknęła ich odruchowo.

– Można się przestraszyć.

– Jest pan niepoważny. I niegrzeczny. – Nie mogła jednak powstrzymać uśmiechu. Podobała jej się ta jego szczerość.

– A więc kolacja?

– Myślałam, że chodzi o drinka.

– Wciąż pani ze mną rozmawia, więc podniosłem poprzeczkę.

Roześmiała się mimo woli.

– Zgoda, ale tylko na drinka.

– Jest pani gotowa się potargować?

Poczuła nagły przyływ zainteresowania; układy? Czemu nie.

– A co pan innego proponuje?

Przechylił głowę i znów przesunął po niej uważnym spojrzeniem, a jej zrobiło się jednocześnie gorąco i zimno.

– Drink, kolacja i spacer po plaży.

Przeszył ją dreszcz niepokoju.

– Przesadza pan trochę.

Widząc jego szelmowski uśmiech, poruszyła odruchowo palcami u stóp; coś niej drgnęło.

– Wiem.

Zawahała się. Powinna się wycofać, powiedzieć mu, żeby dał sobie spokój, ale byłoby to coś w rodzaju porażki. Pomyślała, że sobie z nim poradzi. Chciała się o tym przekonać. Potrzebowała tego.

– Świetnie. – Nie chodziło o to, że tego chce. Lubiła mierzyć się z drobnymi wyzwaniem, traktowała to jako sprawdzian wytrzymałości, emocjonalnej i fizycznej. „Potrafię przebiec bez zadyszki pięć kilometrów w osiemnaście i pół minuty. Potrafię patrzeć na album ze zdjęciami przez pół godziny i nie uronić łzy”.

Uśmiechając się, wyciągnął rękę w stronę sztalug, które przyciskała do piersi.

– Poniosę je.

– Jest pan bardzo uprzejmy, ale nie trzeba. – Podeszła do kubła na śmieci i wrzuciła do niego płótno. W ślad za nimi poszły sztalugi, farby i stołeczek.

Nie patrzyła na niego, ale czuła, jak się czerwieni. Zachowywała się trzeźwo i praktycznie, zdawała sobie jednak sprawę, że może się to wydawać... surowe.

– Potrafi pani przestraszyć.

Spojrzała na niego, unosząc brwi.

– Mówi pan o moich włosach?

– O wszystkim. Ale proszę się nie martwić, podoba mi się – uśmiechnął się szeroko, a ona popatrzyła na niego ze złością.

– Nie martwię się.

– Ale najbardziej podoba mi się to, że tak łatwo panią wkurzyć. – Ruszył w stronę baru.

Millie nie bardzo wiedziała, co powiedzieć. Tak, była drażliwa. Nie opalała się, nie odwiedzała barów, nie umawiała się z nikim. Żadnego relaksu. Przez ostatnie dwa lata zajmowała się wyłącznie pracą. Gdyby poszła na plażę z książką albo MP3, byłoby to dla niej torturą. Teraz przynajmniej miało to trwać tylko tydzień. Mężczyzna – uświadomiła sobie, że nie zna nawet jego imienia – poprowadził ją przez nadbrzeżny bar do stolików rozstawionych na piasku. Cień parasola, wygodne wyściełane krzesła i wspaniały widok na ocean.

Kelner od razu do nich podszedł, więc Millie domyśliła się, że jest tu znany. Prawdopodobnie wydawał mnóstwo pieniędzy.

– Jak pan ma na imię? – spytała, siadając naprzeciwko niego.

– Chase – odparł z uśmiechem.

– Jest czarujący, Chase. Ćwiczysz go przed lustrem?

– Co ćwiczę?

– Ten twój uśmiech.

Roześmiał się i odchylił na krześle.

– Nie, nigdy. Ale rzeczywiście musi być bardzo miły, jeśli sądzisz, że ćwiczę. – Patrzył na nią uważnie. – Chociaż bardziej prawdopodobne, że według ciebie jestem aroganckim dupkiem, który widzi tylko siebie.

Teraz roześmiała się zaskoczona. Nie spodziewała się po nim takiej szczerości.

– A ja prawdopodobnie mogłabym powiedzieć, co ty myślisz o mnie.

– To znaczy? – Uniósł brew.

– Sztywna, pedantyczna, przemądrzała. Taka, która nie wie, jak się zabawić. – Od razu pożałowała tych słów. Nie taką rozmowę zamierzała z nim prowadzić.

– Szczerze mówiąc, wcale tak nie myślę. – Wciąż był zrelaksowany, ale taksował ją wzrokiem, a ona czuła się dziwnie odsłonięta. – Przyznam, że owszem, takie właśnie sprawiasz wrażenie. Ale pod spodem, w głębi... – Czekala na dalszy ciąg. Na podryw. – Wydajesz się smutna.

Zastygła.

– Nie wiem, o czym mówisz.

Beznadziejna riposta. Millie jednak nic innego nie przyszło do głowy. Wyjęła smartfon i wystukała kilka numerów. Chase obserwował ją w milczeniu, ale coś w nim wyczuwała. Coś mrocznego, przenikliwego i całkowicie niespodziewanego.

– Jak masz na imię? – spytał w końcu.

Wciąż wpatrując się w telefon, świadoma, że zachowuje się niezbyt grzecznie, odparła:

– Millie Lang. – Żadnych nowych wiadomości. Do diabła.

– Zdrobnienie? Od Millicent? Mildred?

– Od Camilli.

– Camilla – powtórzył, bawiąc się sylabami, przeciągając je ze zmysłową uwagą, która nie wydawała się wymuszona ani udawana. – Podoba mi się. – Wskazał jej telefon. – Co więc się dzieje w prawdziwym świecie, Camillo? Jak twój pakiet akcji? W porządku? Radzą sobie bez ciebie w pracy?

Zarumieniła się i odłożyła smartfon. Miała właśnie sprawdzić indeks nasdaq. Piąty raz tego dnia.

– Wszystko okej. I proszę, nie mów do mnie „Camillo”.

Roześmiał się.

– Zapowiada się miły wieczór. Słowo daję.

Miała wrażenie, że rumieni się na całym ciele. Co za błąd – głupi, idiotyczny błąd. Naprawdę sądziła, że to możliwe – kolacja, zabawa, flirt? Śmieszne.

– Może powinnam już pójść. – Zaczęła się podnosić, ale Chase powstrzymał ją, kładąc dłoń na jej nadgarstku. Dotyk jego smukłych i chłodnych palców na jej skórze sprawił, że poczuła w głębi ciała wstrząs. To nie był typowy dreszcz podniecenia, reakcja na przystojnego faceta. Nie, to był wstrząs. Cofnęła gwałtownie dłoń, słysząc swój przyspieszony oddech. – Nie...

– Rany. – Podniósł ręce uspokajającym gestem. – Przepraszam, mój błąd. – Nie sprawiał jednak wrażenia kogoś, komu jest przykro. Wydawało się, że doskonale wie, co poczuła. – Mówiłem poważnie, Millie. Zapowiada się miły wieczór. Lubię wyzwania.

– Och, błagam. – Ten jego głupi komentarz sprawił, że poczuła się bezpiecznie. Chciała, żeby ten

mężczyzna był właśnie taki, jak sądziła: atrakcyjny, arogancki i całkowicie niegroźny.

– Spodziewałaś się, że powiem coś takiego – uśmiechnął się Chase.

Wzięła do ręki menu.

– Zamówimy coś?

– Najpierw drinki.

– Dla mnie białe wino z lodem.

– Dobry wybór – mruknął, wstając od stolika.

Millie patrzyła, jak idzie w stronę baru, i nie mogła oderwać wzroku od jego swobodnego, zamasztyego kroku. Właściwie gapiała się na jego tyłek. Dobrze wyglądał w bermudach. Siłą woli skupiła uwagę na smartfonie. Dlaczego choć raz nie mogła się zniechęcić do pracy? Wiedziała oczywiście dlaczego; nie była do tego zdolna. Jack uparł się, żeby wzięła sobie wolny tydzień – żadnych telefonów. Nie miała wakacji od dwóch lat, a nowa polityka firmy nakazywała, ze względu na zdrowie pracowników, żeby raz w roku wykorzystać przynajmniej połowę płatnego urlopu. Niedorzeczność. Chciała pracować. Robiła to dwanaście, czternaście, a czasem nawet szesnaście godzin na dobę przez ostatnie dwa lata; nic dziwnego, że czuła się nieswojo.

– Proszę. – Chase wrócił do stolika i postawił przed nią kieliszek wina. Millie spojrzała nieufnie na jego drinka; wyglądał jak napój gazowany.

– Co pijesz?

– Colę. – Wzruszył ramionami. – Przynajmniej jest zimna.

– Masz problem z alkoholem? – spytała niespodziewanie.

Roześmiał się.

– Świetnie, przechodzimy od razu do sedna. Nie, nie mam. Chwilowo nie piję, to wszystko.

Upił coli, przyglądając się Millie w zamyśleniu. No dobra, tego rodzaju pytanie było trochę za wczesne, nawet dziwaczne, ale zapomniała już, jak prowadzi się niezobowiązującą rozmowę.

– Skąd jesteś, Millie?

– Z Nowego Jorku.

– Powinienem się chyba domyślić. Wyglądasz na kobietę z wielkiego miasta.

– Och, czyżby? – Poczowała się nieswojo. – Chyba uważasz, że mnie rozgryłeś.

– Nie, ale jestem spostrzegawczy.

– A ty skąd jesteś?

Obdarzył ją jednym z tych niepokojących uśmiechów. Ma takie ciepłe oczy, pomyślała Millie. Chciała się w nich zanurzyć. Bezsensowne.

– Ja też jestem z Nowego Jorku.

– Chyba mogłam się tego domyślić.

Roześmiał się cicho.

– Jak?

– Wyglądasz na rozkapryszzonego chłopca z wielkiego miasta – odparła, na co on zamrugał z teatralną przesadą.

– Celny cios.

– Przynajmniej się rozumiemy.

– Naprawdę? – spytał cicho, a Millie skupiła uwagę na swoim drinku.

– Dlaczego jesteś taka drażliwa? – dorzucił.

– Wcale nie – odpowiedziała automatycznie. Naprawdę była drażliwa. Już zbyt długo nie zaangażowała się w żaden związek. I nie wiedziała, jak zacząć to teraz. Dlaczego się na to zgodziła? Znowu napiła się wina. – Przepraszam – powiedziała po chwili. – Zwykle nie jestem taka wredna.

– Czyli przy mnie ujawniasz to, co w tobie najlepsze?

– Chyba tak. – Napotkała jego spojrzenie, chcąc uśmiechnąć się z drwiną, ale skrzywiła tylko usta w dziwnym grymasie. Chciała, żeby był niefrasobliwy, ironiczny, płytki. Teraz jednak nie mogłaby go określić w ten sposób.

– Co tu robisz? – spytał.

– Jestem na wakacjach.

– Nie wyglądasz na kogoś, kto lubi wypoczywać z własnej woli.

Było to prawdą, ale nie podobało jej się, że wie. Że wie cokolwiek.

– Och? – Była zadowolona, że stać ją na drwiący ton. – Znasz mnie aż tak dobrze?

Nachylił się, w tym ruchu było coś drapieżnego.

– Tak mi się zdaje.

Millie odchyliła się na krześle i uniosła brwi w udawanym zdziwieniu.

– Jakim cudem?

– Przekonajmy się. – On też się odchylił i rozparł, sprawiając wrażenie całkowicie zrelaksowanego i jednocześnie niezwykle silnego. – Jesteś prawniczką albo pracujesz w finansach. – Zerknął na nią z uwagą i Millie zastygła. – Chyba finanse, coś wymagającego, ale też elitarnego. Zarządzasz funduszem osłonowym?

Skąd, u licha, wiedział? Milczała.

– Pracujesz oczywiście do późna – ciągnął Chase, najwyraźniej rozbawiony tą swoją małą grą. – I mieszkasz w wieżowcu z pełną obsługą w... Upper East Side? W każdym razie niedaleko metra. Dojeżdżasz do pracy w niespełna dwadzieścia minut, choć przynajmniej dwa razy w tygodniu pokonujesz ten dystans biegiem – uśmiechnął się leciutko. – No i jak mi idzie?

– Kiepsko – oznajmiła Millie sucho. Kipiała z oburzenia, że ten mężczyzna potrafi czytać w niej jak w otwartej książce. Co jeszcze mógł ustalić dzięki tej swojej spostrzegawczości? – Biegam do pracy trzy razy w tygodniu, nie dwa, poza tym mieszkam w centrum.

– Chyba się pomyliłem – odparł z uśmiechem.

– Mogłabym zgadywać tak samo, jeśli chodzi o ciebie.

– Dobra, strzelaj.

Zaczęła mu się bacznie przyglądać, tak jak on jej. Wzięła głęboki oddech.

– Myślę, że pracujesz w jakiejś pseudokreatywnej dziedzinie jak informatyka albo reklama.

– Pseudokreatywnej? – Omal się nie zachłysnął colą. – Naprawdę jesteś twarda, Camillo.

– Millie – przypomniała mu zwięźle. Tylko Rob nazywał ją Camillą. – Mieszkasz w Chelsea albo w Soho, w jednym z tych luksusowych loftów dla singli. W dawnym magazynie z widokiem na rzekę, całkowicie pozbawionym uroku.

– To jest tak stereotypowe, że aż bolesne.

– W wielkim salonie, w sam raz na przyjęcia. Skórzane sofy, ogromny telewizor i nowoczesna kuchnia pełna gadżetów, z których nigdy nie korzystasz.

Pokręcił głową, nie odrywając od niej wzroku. Uśmiechnął się, jakby się niemal nad nią litował.

– Spudłowałaś.

– Czyżby? – Skrzyżowała ramiona. Czowała się dziwnie odsłonięta.

– No dobra, może masz rację co do loftu, ale mieszkam w Tribeca. Poza tym mój telewizor jest średniej wielkości, wierz mi.

– A skórzane sofy?

– Skórę czyści się bardzo łatwo, w każdym razie tak twierdzi moja sprzątaczką. – Zobaczył, że Millie się krzywi. – I zapewniam cię, że często korzystam z kuchni. Gotowanie mnie odpręża.

Przyglądała mu się niepewnie.

– Nie gotujesz.

– Gotuję. Ale mogę się założyć, że ty nie. Kupujesz obwarzanka w drodze do pracy, darujesz sobie lunch i pochłaniasz na obiad miseczkę płatków owsianych przy zlewie.

Było to trochę zbyt bliskie prawdy i brzmiało żałośnie. Nagle Millie zapragnęła zakończyć tę małą grę. Za wszelką cenę.

– Kupuję też czasem jedzenie na wynos – powiedziała, siląc się na niefrasobliwość. – Czym się tak naprawdę zajmujesz?

– Jestem architektem. Zalicza się do pseudokreatywności?

– Zdecydowanie. – Uświadomiła sobie, że zachowuje się obcesowo, ale bała się stosować inną taktykę. Ten mężczyzna odślaniał ją tak, że przypominało to obdzieranie ze skóry – bolesne i koszarne. Randka dobiegła końca.

– Jest miło, ale chyba już pójdę. – Dopiła wino i zaczęła się podnosić z krzesła, ale Chase powstrzymał ją tak jak wcześniej, chwytając za nadgarstek, a ona znów zareagowała nerwowo.

– Boisz się, Millie?

– Boję się? – spytała pogardliwie. – Kogo? Ciebie?

– Nas.

– Nie ma żadnych „nas”.

– Wręcz przeciwnie, i to od chwili, w której zgodziłaś się na drinka, kolację i spacer po plaży – oświadczył cichym głosem. – Na razie był tylko drink.

– Puść mnie – powiedziała stanowczo. Wargi miała odrętwiałe, drżała na całym ciele.

Chase uniósł ręce, wciąż patrząc jej w oczy.

– Już puściłem.

Rzeczywiście. Stała w miejscu niczym kompletna idiotka, jakby uwięziona, podczas gdy pętał ją tylko własny strach. Nie mogła odejść. Przyznanie się do porażki nie wchodziło w grę. I gdyby zdołała sobie z tym poradzić – z nim – to czy nie oznaczałoby to czegoś? Czy nie udowodniłaby sobie i jemu, że nie ma nic do ukrycia i że się nie boi? Usiadła z powrotem i posłała mu przelotny, zimny uśmiech.

– Nie boję się.

Dostrzegła w jego oczach iskierkę aprobaty i poczuła się głupio zadowolona. Lepiej mieć ten wieczór jak najszybciej z głowy.

– Zamówimy coś?

– Nie tutaj – oznajmił Chase, a Millie popatrzyła na niego skonsternowana. Uśmiechnął się swobodnie, panując całkowicie nad sytuacją. – Zjemy w bardziej dyskretnym miejscu.

– Bardziej dyskretnym? – niemal pisnęła Millie, a na jej policzkach pojawiły się rumieńce.

Przyszło mu do głowy, że powinien się zirytować. Ta kobieta była stuknięta albo wymagała cholernego zachodu. Ale nie czuł nawet najmniejszej irytacji. Bawił się tą ich pogawędką, podobało mu się, że nie pozostaje mu dłużna. I intrygowało go coś, co kryło się pod tą twardą powłoką – coś prawdziwego, głębokiego i żywego. Nie bardzo wiedział, co to jest ani co mógłby z tym począć.

Najpierw jednak kolacja.

– Spokojnie, nie zamierzam cię uprowadzić, choć byłoby to interesujące.

– Bardzo śmieszne.

Wciąż zachowywała się sztywno, twarz miała gniewnie zarumienioną. Nie wiedział, że zmiana planów wywoła taką reakcję... Nie, wiedział o tym doskonale. Nie przewidział tylko, że sprawi mu taką przyjemność.

– Masz rację, to niezbyt zabawne – zgodził się, udając skruchę. – Ledwie się znamy. Nie chciałem, żebyś się czuła w jakikolwiek sposób zagrożona.

– Daruj sobie tę poprawność polityczną.

Roześmiał się zachwycony. Millie nie uprawia gierki, nawet tych niewinnych.

– Okej. Mówiąc „bardziej dyskretne”, miałem na myśli pokój. Z przyzwoitką w postaci personelu kelnerskiego i całkowicie bezpieczny. Jeśli oczywiście czujesz się zagrożona.

– Nie czułam się tak ani przez chwilę – odparła Millie.

– Jesteś tego pewna? – spytał cicho, wiedząc, że naciska ją w sposób, który jej się nie podoba.

– „Zagrożona” to niewłaściwe słowo – powiedziała w końcu, a on zorientował się po ostrości jej tonu, że mówi prawdę. – Ale wzbudzasz we mnie niepokój.

– Czyżby?

Uśmiechnęła się zdawkowo.

– Nikt chyba nie lubi, kiedy mówi mu się niedwuznacznie, że je płatki śniadaniowe przy zlewie.

Nieźle. Uświadomił sobie, że miało to charakter obraźliwy.

– Nie użyłbym określenia „niedwuznacznie”. – Choć poniekąd tak się właśnie zachował.

– Tylko dlatego, że jesteś taki spostrzegawczy? – odpaliła.

– Udamy się więc w jakieś dyskretne miejsce, żebyś mogła się dalej czuć zaniepokojona?

– Cóż za atrakcyjna propozycja.

– Dla mnie jest atrakcyjna – oznajmił szczerze.

– Naprawdę? Co we mnie widzisz? – Sprawiała wrażenie ciekawej, ale też zdradzała coś, czego się bał: bezbronność. Naprawdę nie znała odpowiedzi i niech go diabli, jeśli on ją znał.

– A co ty widzisz we mnie? – spytał z kolei.

W jej oczach znów pojawił się cień.

– Rozbawiłeś mnie po raz pierwszy od... bardzo długiego czasu.

– To zobowiązujące.

Otworzyła szeroko oczy, które rozpały się ciepłem.

– Dlaczego?

– Bo będę musiał znów cię rozbawić.

Zdawało mu się przez sekundę, że od razu doprowadzi ją do śmiechu, i poczuł, jak coś wzbiera mu w piersi, przyływ jakiejś nadziei i szczęścia, które wydawały się absolutnie bezsensowne.

– Nie jestem taka łatwa. – Pokręciła głową.

– Ta rozmowa przybrała właśnie bardzo ciekawy obrót.

– Chodziło mi tylko o rozbawienie – zaprotestowała, a potem naprawdę się roześmiała i jak mała dziewczynka zasłoniła usta dłonią.

– No, udało mi się – zauważył Chase cicho. Poczuł jakąś pierwotną i głęboką satysfakcję. Rozbawił ją. Dwukrotnie.

Patrzyła na niego, wciąż zakrywając sobie usta. Oczy miała szeroko otwarte, ciepłe i miękkie – jeśli tak można było je określić. Chase poczuł gdzieś głęboko drgnienie – tak, drgnienie fizycznego pożądania, ale coś jeszcze. Coś nie tak bardzo fizycznego i o wiele bardziej niepokojącego, wywołanego przez tę twardą kobietę o miękkich oczach.

– Zmieniłeś umowę – oświadczyła. Znów była konkretna aż do bólu. – Powiedziałeś, że zjemy kolację tutaj, w restauracji.

– Nie powiedziałem – odparł Chase. – Nie przeczytałaś tego, co napisano drobnym drukiem.

Czekał, aż Millie znów wybuchnie śmiechem, ale nie zrobiła tego. Jakby nie chciała, żeby pokazał swoją siłę i rozbawił ją po raz trzeci.

– Nie przypominam sobie, żebym cokolwiek podpisywała – zauważyła. – A umowy słowne nie są prawnie wiążące.

Odchylił się na krześle; był zdumiony, że czuje się taki żywy. Taki pobudzony. Od miesiący nie doznał przyływu podobnej energii. Od ośmiu miesięcy i sześciu dni, mówiąc dokładnie.

– No dobrze – powiedział. – Możesz iść.

Waliło mu serce na myśl, że ta kobieta może naprawdę wstać od stolika i ruszyć w stronę plaży, znikając z jego życia. Wiedział też jednak, że musi dać jej szansę. Jeśli miała z nim zostać, to dlatego, że sama tego chce. I musiała to sobie uświadomić. Nie wiedziała, co zrobić, i to ją irytowało. Podniosła wzrok, oczy znów miała czyste i szeroko otwarte, niezdradzające żadnych uczuć.

– Świetnie. Chodźmy gdzieś, gdzie będzie dyskretniej. – Po czym, nie czekając na niego, wstała od stolika.

Chase też wstał, pełen niespokojnego wyczekiwania. Uśmiechając się, ruszył przed siebie.

Millie szła uliczkami kurortu, który w porównaniu z plażą był chłodny i ciemny. Nie uświadamiała sobie jednak ani chłodu, ani ciemności, jakby wszystko w niej było jasne i ciepłe. Budziło to w niej lęk. Również to, że go pragnie. I nie chodziło tylko o pożądanie, urok czy biologiczną reakcję. To było pragnienie. Nie dotknęła mężczyzny od dwóch lat. W rzeczywistości dłużej, bo nie potrafiła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz kochała się z Robem.

– Tędy – mruknął, a ona weszła posłusznie do windy. Była duża, ale sprawiała wrażenie dusznej i ciasnej. Chase wciąż miał na sobie tylko bermudy. Czy cały wieczór zamierzał spędzić bez koszuli?

Millie odchrząknęła nerwowo i nienaturalnie głośno. Chase uśmiechnął się pod nosem. Wiedział, o czym ona myśli. Co czuje. Wiedział, z tą okropną arogancją, że ją pociąga, nawet jeśli jej się to nie podobało. Była zła na samą siebie. Kolacja z człowiekiem pokroju Chase'a nie mogła niczego zmienić. Wręcz przeciwnie. Ten mężczyzna za bardzo przypominał Roba. Był taki, jaki jej mąż zawsze chciał być: silny, bogaty, władczy. Rob na steroidach. To, czego nie chciała.

– Zwolnij trochę, Millie.

– Co...? – Spojrzała na niego raptownie.

– Twój umysł pracuje na najwyższych obrotach. Widać to gołym okiem.

– To tylko kolacja. – Zmarszczyła czoło.

Chase uśmiechnął się. Millie odniosła dziwne, niepokojące wrażenie wywołane brakiem odpowiedzi z jego strony. Nie zgadzał się z nią. Nie chodziło tylko o kolację. O coś innego, o coś, co budziło w niej lęk.

Ale co?

– Jesteśmy na miejscu.

Drzwi windy rozsunęły się i Chase poprowadził ją korytarzem; po chwili wyszli na prywatny taras. Byli sami. Millie nie czuła się bezbronna, zagrożona czy zaniepokojona. Czuła się przerażona. Co tu robiła? I dlaczego doznawała podniecenia, ilekroć tylko na niego spojrzała? Nie czuła się tak żywa od śmierci Roba, może nawet dłużej – o wiele dłużej. Podeszła do balustrady i położyła dłoń na żelaznej poręczy, wciąż ciepłej. Jaskrawy zachód słońca przybrał już barwę wieczornego indygo, morze w dole przypominało ciemne, spokojne lustro.

– Straciliśmy najlepszy moment – mruknął Chase, stając obok niej.

– Tak myślisz? – Millie nie odrywała wzroku od nieba. – Ten jest dla mnie piękniejszy.

Chase przechylił głowę, a Millie zauważyła, że przesuwają po niej zamyślonym spojrzeniem.

– Nie dziwi mnie to – powiedział i założył jej kosmyk włosów za ucho.

Jej policzek pulsował, jakby przebiegł przez nią prąd.

Odwróciła się i znów spojrzała na zachód słońca.

– Wszyscy lubią te wibrujące kolory – zauważyła, starając się zachować lekki ton. – Ten purpurowy róż i pomarańcz... Olśniewające, ale krzykliwe, jak stara, przesadnie umalowana kobieta.

– Tak, ta chwila po zachodzie jest bardziej w twoim stylu. Elegancja i wyrafinowanie.

– A co ty wolisz? Chwilę przed czy po?

Chase nie odpowiedział, a Millie wydało się, jakby samo powietrze nabrzmiało nagle od oczekiwania. Ciężko jej w płucach; wstrzymała oddech.

– Przed – odparł w końcu. – Wtedy jest zawsze coś, na co można czekać.

Millie nie miała już wrażenia, że rozmawiają o zachodzie słońca. Zerknęła na Chase'a.

– Powiedz mi, jak ci się udało tak szybko zarezerwować ten taras? A może robisz to cały czas, tak na wszelki wypadek?

Roześmiał się. Ten mężczyzna cieszył się życiem. Pomyślała, że nie powinna być zaskoczona; od razu uznała go za hedonistę. W tej chwili jednak nie zamierzała go osądzać. Tak naprawdę czuła się zazdrosna.

– Lubisz wiedzieć?

– Jak zawsze.

– Moja rodzina jest właścicielem tego kurortu.

Podniosła gwałtownie wzrok i spojrzała mu w oczy.

– Ach.

Czyli architekt i spadkobierca majątku. Cały czas coś takiego podejrzewała. Powinna doznać ulgi; chciała, by był taki, jaki się jej wydawał, nic więcej, może nawet mniej. Dlaczego więc, patrząc na niego teraz, czuła się odrobinę rozczarowana, jakby ją zawiódł? Jakby naprawdę pragnęła, by był inny?

– Tak. Ach – uśmiechnął się drwiąco, a ona odniosła wrażenie, że odgadł jej myśli, i to nie po raz pierwszy tego wieczoru.

– To pewnie wygodne.

– Ma swoje zalety – odparł obojętnie, bez tej nonszalanckiej lekkości, i Millie uległa na chwilę ciekawości. Po raz pierwszy Chase sprawiał wrażenie spiętego, twarz miał poważną. Podsunął jej krzesło. Na stoliku dla dwóch osób migotała w zapadającej ciemności świeczka.

Millie przypomniała coś sobie nagle.

– Ten kurort należy do rodziny Bryantów.

– Bingo.

– Moja firma zarządza ich dochodami. – Właśnie dlatego tu wylądowała, by przetrwać jakoś ten wymuszony tydzień w leniwym luksusie. Jack to zasugerował.

– Wyznajesz zasadę: łączyć interesy z przyjemnością?

– Kwestia sporna. Zajmuję się w firmie czymś innym.

– No cóż, to dla mnie prawdziwa ulga. – Powiedział to z nietypową dla niego ostrością. Najwyraźniej temat rodziny i jej bogactwa drażnił go.

– Zatem jesteś jednym z Bryantów. – Poczwała instynktownie, że taka uwaga go zirytuje. – Którym?

– Znasz moją rodzinę?

– A kto jej nie zna?

Bryantowie byli stale obecni w nowojorskich tabloidach i na łamach plotkarskiej prasy. Co nie znaczy, by ją to interesowało. Trudno jednak było sprawdzać mejle, nie natykając się na coś takiego. Było trzech synów, o ile mogła sobie przypomnieć.

– Jestem najmłodszym z synów – wyjaśnił zwięźle Chase. Odchylił się na krzesło. Był

zrelaksowany, głos miał spokojny. – Mój starszy brat Aaron zarządza naszymi nieruchomościami. Luke, średni, zajmuje się sprzedażą detaliczną.

– A ty się wyłamaleś i robisz swoje?

– Tak.

Wcześniejsza, nieznaczną ciekawość przerodziła się w głębokie zainteresowanie. Dlaczego Chase nie pracował dla rodzinnej firmy?

– Nie ma czegoś takiego jak Bryant Architecture, prawda?

Zacisnęła usta.

– Zdecydowanie nie.

– Dlaczego wyłamaleś się z rodzinnej tradycji?

– Przechodzimy do spraw osobistych?

– A tak jest?

– Dlaczego wyrzuciłaś przybory malarskie?

Spojrzała na niego wystraszona. Uśmiechał się ironicznie.

– Ja pierwsza spytałam.

– No dobrze. Nie lubię, jak ktoś mi rozkazuje. Teraz twoja kolej.

– Nie lubię malowania.

Patrzył na nią, a ona na niego. Impas. Więc nie tylko ona miała sekrety.

– Ciekawe – oświadczył wreszcie zamyślony. Nalał do szklanek wody. – Nie lubisz malowania, ale postanowiłaś zawlec cały ten sprzęt na plażę i urządzić sobie pracownię na piasku?

– Kiedyś, kiedy jeszcze byłam młodsza, lubiłam to. – Znacznie młodsza i zdecydowanie mniej wyczerpana. – Pomyślałam sobie, że znów spróbuję.

– Dlaczego zmieniłaś zdanie?

– Nie czułam tego. – Wzruszyła ramionami.

– Nie wydajesz się osobą, która polega na uczuciach.

– Wciąż mnie oceniasz, Chase? – uśmiechnęła się nieznacznie.

Wybuchnął śmiechem, jakby przyznawał się do porażki.

– Przepraszam.

– W porządku. Potrafię się dostosować do okoliczności.

– Kiedy chcesz.

Przyglądała mu się niepewnie. Może jednak było to coś osobistego.

– Niewykluczone.

– Co oznacza, że nie jesteś taka, jak się wydajesz – zauważył. – Prawda?

– Jestem dokładnie taka, jak się wydaję. – Zabrzmiało to niezbyt pewnie. No, świetnie.

– Nie, chcesz być taka, jak się wydajesz – sprostował. – Dlatego tak to właśnie rozgrywasz.

Poczuła złość, co było lepsze niż ten strach i pożądanie, które w niej wzbudzał jednocześnie.

– Co, odkurzyłeś swój podręcznik psychologii?

Roześmiał się.

– Winny. Nudzę się na tych wakacjach. Co innego mogę powiedzieć?

I, tak zwyczajnie, rozładował napięcie, które w niej narastało. A jednak Millie nie mogła się oprzeć wrażeniu – wręcz przekonaniu – że zrobił to celowo, że wycofał się dlatego, że sam chciał, a nie dlatego, że ona tego chciała. Jedną z osób przy stoliku kontrolowała sytuację, i to nie była ona.

– No dobrze. – Odetchnęła, starając się ukryć fakt, że serce wali jej młotem. – Jeśli jesteś taki znudzony, to co robisz na wakacjach?

– Zalecenie lekarza.

– Słucham? – Pomyślała, że żartuje.

– Stres.

Nie wyglądał na zestresowanego. Wręcz przeciwnie.

– Wakacje ci służą.

– Tak się wydaje. – Wyraźnie silił się na beztroski ton.

Coś ukrywa, pomyślała Millie. Wiedziała z doświadczenia, jak fałszywa bywa taka niefrasobliwość.

– Co więc będziemy jeść? – spytała. Nie naciskał jej, więc i ona nie zamierzała go naciskać. Jeszcze jedna umowa, tym razem milcząca.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

Po kilku sekundach przy stoliku zjawił się kelner z tacą pełną jedzenia. Millie patrzyła, jak nakłada jej na talerz lutjanusa w sosie cytrynowym i ryż kokosowy. Pachniało bosko.

Zaczekała, aż kelner zniknie, i zauważyła sucho:

– Niezła obsługa. Warto być jednym z Bryantów. Ma to swoje dobre strony.

– Czasem. – Znowu ten obojętny ton.

– Mieszkasz w kurorcie?

– Mam własną willę. – Tylko nieznacznie podkreślił słowo „własną”, ale Millie domyśliła się, że to drażliwa sprawa.

Skosztowała ryby. Też smakowała bosko. Przełknęła i zobaczyła, że Chase patrzy na nią. Po prostu patrzył, nie jakoś szczególnie, a mimo to poczuła reakcję ciała, dostrajanie się do jakiejś wewnętrznej częstotliwości. Poczła ożywienie. Tyle czasu upłynęło...

– Dlaczego jesteś na wakacjach, Millie?

Czy jej imię zabrzmiało w jego ustach intymnie? Przełknęła kawałek ryby.

– Zalecenie lekarza.

– Naprawdę?

– Nie. Szefa. Nie miałam już dawno urlopu.

– To znaczy?

Miała wrażenie, że zaraz się udławi.

– Dwa lata – zdołała jakoś wykrztusić.

– Dość długo – zauważył po dłuższej chwili.

– To samo powiedział mi szef.

– Ale nie chciałaś wyjeżdżać na żadne wakacje?

– To chyba oczywiste.

– W dużym stopniu.

– Lubię pracować.

– Zarządzasz funduszem osłonowym?

– Z powodzeniem.

– I lubisz to?

Już chciała powiedzieć: „Oczywiście”, ale jakoś nie przeszło jej to przez gardło, jakby ktoś zasłonił jej usta. Patrzyła więc tylko, przelykała i czerwieniła się. Dlaczego w ogóle spytał? – zastanawiała się poirytowana. Z pewnością to lubiła, skoro pracowała tak ciężko.

– Rozumiem – oznajmił.

Ogarnęła ją nagle furia.

– Nic nie rozumiesz. – Była wściekła. Dlaczego ten facet sprawiał, że tyle czuła i tyle odsłaniała?

– Może nie – przyznał. Nie wydawał się ani odrobinę poruszony.

Millie odetchnęła niepewnie. Ta randka to był kiepski pomysł.

– Teraz twoja kolej.

– Co? – Zamrugła zdumiona.

– Musisz mi zadać pytanie natury osobistej. Uczciwe, prawda?

Nie spodziewała się tego.

– Dlaczego nienawidzisz być jednym z Bryantów?

Teraz to on zamrugał.

– Nienawiść to zbyt mocne słowo.

– Owszem.

– Nigdy go nie użyłem.

– Nie musiałeś. – Upiła wody, rękę miała pewną, oddech spokojny. – Nie tylko ty potrafisz czytać w ludziach.

– Potrafisz we mnie czytać? – Chase nachylił się nad stolikiem, oczy błysnęły mu w blasku świecy.

– O czym teraz myślę?

Wyzwanie. Millie nie miała odwagi odpowiedzieć.

– Nie wiem, o czym myślisz – odparła i odwróciła wzrok.

– Tchórz. – Chase parsknął śmiechem.

Tak, może była tchórzem, ale i on był. Millie wiedziała, że zachowywał się wobec niej prowokująco, bo nie chciał odpowiedzieć na jej pytanie dotyczące jego rodziny. Odsunęła talerz, choć zjadła ledwie do połowy.

– Co z tym spacerem po plaży?

– Już skończyłaś? – Uniósł brwi.

Pomyślała, że im prędzej upora się z tym wieczorem, tym lepiej.

– Było pyszne – zapewniła. – Ale już wystarczy.

– Mam nadzieję, że mówisz tylko o jedzeniu.

– Możesz to rozumieć, jak chcesz.

– W porządku, Millie. – Podniósł się z krzesła. – Chodźmy.

Sięgnął do jej dłoni, a Millie bezmyślnie i głupio pozwoliła mu wziąć się za rękę. Gdy tylko poczuła jego dotyk, znów doznała tej wewnętrznej burzy i zrozumiała, że całkowicie przepadła.

ROZDZIAŁ DRUGI

Chase poczuł, jak palce Millie sztywnieją w jego dłoni; po rękę przebiegł mu dreszcz. Wydawała się krucha – szczupłe kości okryte delikatną skórą. Nagle zapragnął się nią opiekować. To był głos ewolucyjnego instynktu, bo jeśli jakaś kobieta nie potrzebowała opieki, to właśnie Camilla Lang. Pomyślał, że uwolni rękę, był nawet tego pewien, ale się mylił. Nie chciała pewnie okazać słabości. Uśmiechnął się i wykorzystując sytuację, zacisnął palce, a ona od razu zeszywniała. Ta kobieta naprawdę była drażliwa. Chase podejrzewał, że ma po temu jakieś powody, i to poważne. Nieudany związek albo złamane serce; może coś mroczniejszego, trudniejszego. Nie chciał tego wiedzieć. Miał dość własnych problemów i nie zamierzał się nimi dzielić z Millie. Mimo to pomógł jej wstać, wciąż trzymając ją za rękę, i wyprowadził z tarasu na zewnątrz. Ruszyli między stolikami nadbrzeżnej restauracji, wprost na piasek. Szła z nim bez słowa, nie próbując się uwolnić, ale też niezbyt zadowolona z takiego obrotu sprawy. Byli sami w ciemności. Millie uwolniła rękę niezbyt łagodnym ruchem.

– Przejdźmy się.

– Dobry pomysł.

Szli w milczeniu po plaży. Millie kroczyła wyprostowana jak struna, jej spodnie i bluzka wciąż wyglądały nieskazitelnie. Prawie zatrzymał się miejscu. Co on tu robił z tą kobietą? Czy nie można było lepiej spędzić czasu?

– Co? – Odwróciła się do niego, a on dostrzegł w blasku księżyca te ciepłe, miękkie oczy, przyćmione bezbronnością, którą starała się ukryć.

– To znaczy?

– Myślisz o czymś.

– Zawsze o czymś myślę. Jak większość ludzi.

Cień w jej oczach nabrał głębi.

– Nie, chodziło mi o to, że... – urwała, przygryzając po swojemu wargę. Przyszło mu do głowy, że w końcu się zrani. – Żałujesz tego, prawda? Tej całej głupiej randki.

– A ty? – Przystanął i obrócił się do niej twarzą.

– To chyba jasne, nie sądzisz?

Cofnął się o krok, przesuwając dłonią po włosach.

– Bardzo się różnimy, Millie.

– Dzięki Bogu.

Nie potrafił zdobyć się na śmiech. Doznawał zbyt wielu emocji: tęsknoty i pożądania, irytacji i irracjonalnego strachu. Co za piekielna mieszanka. Zaprosił ją, bo wydawało się to zabawne, ale zaczęło być coraz bardziej intensywne. Odetchnął przeciągle.

– Może powinniśmy na tym poprzestać.

Zamrugła, jej twarz od razu straciła jakikolwiek wyraz. Chase zaklął w duchu. Nie chciał jej zranić, ale wiedział, że właśnie to zrobił.

– Millie...

– Świetnie. – Zaczęła się oddalać, wyprostowana jeszcze bardziej.

Obserwował ją przez chwilę, wyczerpany jej uporem i zły na siebie za swoją niezręczność.

– Nie zostajesz w kurorcie?

– Kończę nasz spacer.

Parsknął śmiechem. Ta kobieta podobała mu się jednak, bez względu na jej problemy.

– Nie wiedziałem, że umawialiśmy się na określony dystans.

– Nie dłużej niż dziesięć sekund. – Nawet się nie odwróciła.

Była już tak daleko, że musiał krzyczeć.

– Spacerowaliśmy ponad pięć minut!

– Najwidoczniej nie masz dość siły.

Było w tym więcej prawdy, niż był gotów przyznać.

– Millie. – Nie krzyknął tym razem, ale wiedział, że go usłyszała. Dostrzegł to w naprężeniu jej

ramion, niepewności kroku. – Wracaj.

– Po co?

– No dobra, idę do ciebie.

Ruszył szybko przed siebie, zostawiając głębokie ślady w mokrym piasku, aż wreszcie ją dogonił.

Nie zastanawiając się nawet nad tym, czy to dobry pomysł, ujął jej twarz. Jej skóra była jak chłodny jedwab, nawet lodowaty, a mimo to niewiarygodnie miękkie. Wszystko było miękkie, oczy, wargi, skóra. Była dostatecznie blisko, by mógł ją pocałować, a jednak tego nie zrobił. Nie opierała się, nic nie robiła. Była jak sarna zastygła w świetle reflektorów samochodowych, jak królik w sidłach. W pułapce. Przerazona.

– Przepraszam – tchnął w jej usta, mogąc sobie wyobrazić jej smak. Wiedział, że będzie czysty i świeży, jak białe wino, które piła, tyle że to byłby jej smak. Esencja Camilli.

Cofnęła się nieznacznie.

– Za co?

– Za to, że zachowałem się jak palant.

Uśmiechnęła się leciutko.

– Którą chwilę tego wieczoru masz na myśli?

– No dobra, jak przemądrzały palant. Chodziło mi o tę sprzed dwóch minut, kiedy powiedziałem, żebyśmy z tym skończyli. – Przesunął kciukiem po jej wardze, bo nie mógł się powstrzymać, i poczuł, jak Millie zadrżała. – Wcześniej nie byłem chyba aż takim palantem.

Nie odpowiedziała. Zobaczył, że ma rozchylone usta, źrenice rozszerzone. Pożądanie. Krótki moment czułości rozpalił się nagle w coś niepowstrzymanego i niecierpliwego. Wiedział, że nie chodzi o zwyczajny pocałunek. A nie był w stanie zaakceptować czegokolwiek innego. Millie wyswobodziła się z jego objęć i cofnęła.

– Dzięki za przeprosiny – powiedziała tym swoim chłodnym głosem. – Ale są niepotrzebne. Ciekawie było cię poznać, Chase, sądzę jednak, że oboje dotrzyaliśmy umowy. – Uśmiechnęła się bez humoru, a on nie mógł znieść posepności w jej oczach. Do diabła, miały być takie miękkie. – Dobranoc – powiedziała i ruszyła z powrotem po plażę.

Nie patrzyła nawet, dokąd idzie. Chciała oddalić się od niego. Prawie ją pocałował. Prawie mu pozwoliła. W chwili, gdy jego dłonie muskały jej skórę, pieszcząc twarz jak coś cennego, chciała, by to zrobił. Pozwoliłaby mu na wszystko i dzięki Bogu, że nic nie zrobił i że ona miała dość sił, by się wycofać. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebowała, to zaangażować się z mężczyzną pokroju Chase'a Bryanta.

Zostawiła plażę za sobą. Chciała wrócić do swojego pokoju i miała nadzieję, że przy odrobinie szczęścia nie zobaczy Chase'a przez cały tydzień. Dlaczego jednak ta myśl rodziła w niej nie tylko rozczarowanie, ale wręcz poczucie osamotnienia? Millie pomyślała, że ten wieczór dowodził jednego: że jest gotowa coś ze sobą zrobić. Zdecydować się na związek.

Tyle że nie z człowiekiem takim jak Chase Bryant.

Te słowa rozbrzmiewały echem w jej głowie, kiedy się rozbierała, żeby wziąć prysznic. Czy rzeczywiście tego nie chciała? Związać się z kimś, kto potrafił widzieć ją taką, jaka była, ranić ją? Z pewnością nie chciała być raniona. Doświadczyła tego w życiu wielokrotnie. Weszła pod prysznic, zmagając się z myślami. Była tutaj – i Chase był – na tropikalnej wyspie, przez tydzień, i oboje nie mieli nic do roboty...

Właściwie dlaczego nie?

Co nie?

Nabrała na dłoń zbyt dużo szamponu i zaczęła wcierać go we włosy, drapiąc skórę, jakby chciała pozbyć się tych koszmarnych myśli. Co jej się roilo? Tygodniowy związek z Chase'em Bryantem. Romans. Tania, odrażająca seksualna transakcja. Nie akceptowała romansów. Oczywiście. Mąż był jej jedynym kochankiem. A jednak to rozważała. Zastanawiała się, jak smakowałby Chase, gdyby trzymał ją w ramionach. Chciała tego.

Musi tylko powiedzieć Chase'owi.

Chase patrzył na wyprostowaną postać, która szła miarowym krokiem po plaży, i zastanawiał się, dlaczego Millie go szuka? Nie mylił się; zmierzała prosto w jego stronę. Nie ulegało wątpliwości, że Millie Lang przypuszcza atak. A on oczekiwał tego z radosną niecierpliwością. Przysiadł na pokładzie swojej łodzi żaglowej. O jej burty chlupotała łagodnie woda, słońce grzało przyjemnie plecy. Millie zbliżyła się jeszcze bardziej. Nie miał pojęcia, czego od niego chce. Przestał już rozmyślać o ich ostatniej randce – o pocałunku, do którego nie doszło, o bólu, który pojawił się na jej twarzy, o tym, że nie mógł zasnąć przez trzy godziny, wciąż widząc jej oczy. Postanowił, że nie będzie się nad niczym zastanawiał.

– Tu jesteś – oznajmiła.

– Szukałaś mnie?

– Owszem, szczerze mówiąc. – Dostrzegł w niej zdecydowanie.

– Jestem zaintrygowany. – Wstał, krzywiąc się nieznacznie z powodu bólu w stawach. Nie mógł już dłużej tego lekceważyć. Przyglądała mu się zmrużonymi oczami, a on się uśmiechnął. – Co więc cię trapi, groźna damo?

– To twoja łódź? – Stłumiła uśmiech.

Rozejrzał się wokół, przesadnie zdziwiony.

– Co... to?

– Bardzo zabawne.

– Tak, moja.

– Przypląnąłeś tu na niej?

Kiedyś było to możliwe. Ale nie teraz. Nie ufał już sobie na morzu.

– Nie, przyleciałem samolotem, jak większość ludzi. Trzymam ją tutaj.

– Przypuszczam, że Bryantowie to duża żeglarska rodzina. Pewnie jako dziecko należałeś do klubu jachtowego.

Dosłyszał znajomą ironię w jej głosie. Nie dorastała w luksusie, więc spodziewała się, że on urodził się w przysłowiowym czepku.

– Jako kilkulatek. – Wzruszył ramionami. – Żeglujesz?

– Nie.

– Powinnaś spróbować.

– Po co? – Spojrzała na niego podejrzliwie.

– Bo to frajda. I wolność. Poza tym chciałbym zobaczyć cię na wodzie, twoje włosy porywane

przez wiatr. – Zauważył, że trochę się rozchmurzyła.

– Chciałbyś, co?

– Tak, chciałbym.

– No cóż, już wyraziłeś opinię na temat mojej fryzury.

– Prawda. – Parsknął śmiechem. – Nie krępuj się i powiedz mi, co tobie nie podoba się w moim wyglądzie.

Przyjrzała mu się od stóp do głów, a Chase poczuł żywsze bicie serca. Podobało mu się to niespieszne, uważne spojrzenie. Millie Lang go oceniała.

– Powiem ci – oznajmiła z wolna. – Ale na razie niczego nie dostrzegam.

– Nie? – Czyżby Millie z nim flirtowała? Co zmieniło się od ostatniej nocy, kiedy to była ostra jak brzytwa? Kiedy pozwolił jej odejść, bo uznał, że tak będzie lepiej – albo łatwiej?

A potem nie przestał o niej myśleć przez całą noc.

– Wejdz na pokład. – Wyciągnął do niej rękę.

Popatrzyła na nią nieufnie, a potem, zaczerpnąwszy oddechu jak przed nurkowaniem, chwyciła jego dłoń i przedostała się na łódź. Była to mała żaglówka z pojedynczą kabiną. Kupił ją za swoje pierwsze honorarium i opłynął nią pół świata, kiedy jeszcze był dzieckiem szczęścia. Teraz pływał po płyciznach, niczym siedemdziesięcioletni emeryt. Żadnego ryzyka. Żadnego stresu. Żadnej frajdy.

– Jest... ładna – oznajmiła Millie.

Zorientował się, że nie ma pojęcia o łodziach. Co z tego? Podobało mu się, że jest z nim na pokładzie, nawet jeśli jej ubranie wciąż wyglądało nieskazitelnie.

– Mógłbym cię kiedyś zabrać – powiedział. – W rejs.

Dlaczego tu była? Przysunął się do niej, chłonąc jej zapach, coś czystego i cytrynowego. Odetchnął głęboko. Odwróciła się do niego, włosy poruszyły się niespokojnie.

– Mógłbyś – odparła niepewnie.

Wiedział, że Millie zamierza coś powiedzieć – ale co? Przybrał swobodną pozę.

– Więc?

– Co „więc”?

– Dlaczego tu jesteś, Millie?

Znowu to spojrzenie osaczonej zwierzyny. Ta kobieta była ucieleśnieniem sprzeczności.

– A to ważne?

– Ani trochę. – Była to prawda.

Zaczęła pocierać sobie ramiona, jakby zrobiło jej się zimno.

– Jak długo zostaniesz na wyspie?

– Chyba z tydzień.

– Nie wiesz dokładnie?

– Jestem elastyczny.

– A potem wracasz do Nowego Jorku?

– Taki mam zamiar.

– Nigdy cię tam nie spotkałam – powiedziała niemal do siebie, a Chase z trudem ukrył zdziwienie.

– To duże miasto.

Spojrzała na niego.

– I obracamy się w innych kręgach.

– Chyba tak.

– Zatem już się raczej nie spotkamy.

Powinien właściwie poczuć się obrażony, ale miał ochotę się uśmiechnąć. Dlaczego tak mu się

podobała ta jej uszczypliwość?

– Boisz się tego?

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Tak po prostu będzie lepiej.

– Jeśli tak uważasz, to co robisz na mojej łodzi?

– Chodziło mi o to, co będzie później. Za tydzień.

Wciąż nie rozumiał.

– Okej. Chyba to przeżyję. – Nawet jeśli nie był pewien, czy tego chce.

– Tak będzie łatwiej – zauważyła, niemal szczerze. – Dla mnie.

Teraz był naprawdę zmieszany.

– Millie, nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Wiem. – Zacisnęła usta i skinęła zdecydowanie głową.

No dobra, pomyślał Chase, zaraz wszystko się wyjaśni.

– Pociągasz mnie. Pewnie wiesz o tym – wyznała niespodziewanie.

Wzruszył ramionami, co mogło oznaczać wszystko. Nie chciał psuć tej chwili, zgadzając się albo nie; chciał tylko, żeby mówiła.

– A ty pociągasz mnie. Chyba.

Sprawiała wrażenie tak żalostnej, a jednak tak wzruszająco bezbronnej, że z trudem się powstrzymał, by jej nie przytulić. Nie miał tylko pojęcia, co potem.

– Pociągasz mnie, Millie. Bardziej, niżbym się kiedykolwiek spodziewał.

Parsknęła śmiechem.

– Bo nie jestem w twoim typie.

– Nie. Ma to jakieś znaczenie? – Nie był nawet pewien, dlaczego o to pyta. O co jej chodziło?

– Chyba nie. – Nie wydawała się do końca przekonana.

– Wierz mi, pociągasz mnie. – Gdyby zniżyła wzrok, przekonałaby się o tym.

– No cóż, w porządku.

– Cieszę się, że się zgadzamy.

Odetchnęła i popatrzyła mu prosto w oczy. Bezbronność i siła, twardość i miękkość.

– Mam nadzieję.

– Może wyjaśnisz po prostu, o co ci chodzi.

– Dobrze. – Odetchnęła głęboko. – Chcę się z tobą przespać.

Chase zachował spokój. Nie roześmiał się, nie uniósł brwi ani nawet nie zamrugał.

– Okej – oznajmił w końcu. – Dobrze... wiedzieć.

– Cieszę się, że tak uważasz.

Potarł się po brodzie, co wydało jej się seksowne.

– Skąd ta decyzja? – spytał.

No tak, zamierzał pytać. Niemal każdy facet wziąłby jej słowa za dobrą monetę i od razu spuścił spodnie. Ale nie Chase.

– Co masz na myśli?

– Dlaczego ja?

– Jesteś tu, wydajesz się interesujący i pociągasz mnie.

Uniósł brwi.

– Zakładam, że nie zawsze się tak zachowujesz.

– Właściwie nie. – Patrzyła mu w oczy.

– To dlaczego teraz?

Ile powiedzieć? Postanowiła trzymać się obranej taktyki.

– Nie chcę wchodzić w szczegóły. Nie chodzi o uczucia ani o to, żeby się lepiej poznać. Nic w tym rodzaju.

– Doceniam twoją szczerłość.

– To dobrze. – Znowu poczuła, że się rumieni. Wszystko to wydawało się świetnym pomysłem zeszłej nocy, kiedy nie mogła zapomnieć, jak bardzo pragnęła, by ją pocałował. Kiedy romans z Chase'em Bryantem wydawał się szansą na ucieczką od dawnego życia. Szansą, żeby choć na chwilę zapomnieć.

Teraz nie wyglądało to już tak prosto.

– Więc? – przynagliła zdecydowanym tonem.

– No cóż, schlebia mi to. – Pochylił się nad pokładem, żeby wciągnąć jakąś linę, a Millie czekała w napięciu. – Ale nie wskakuję tak szybko do łóżka.

– Żartujesz. – Starła się zachować obojętny wyraz twarzy.

Wyglądał na prawie rozbawionego.

– Skąd myślisz, że jestem bawidamkiem, panno Groźna?

– Nie o to mi chodziło. – Millie podejrzewała, że jej twarz jest teraz krwście czerwona. – Tylko o to, że zaprosiłeś mnie wczoraj wieczorem, więc uznałam, że jesteś... no wiesz... otwarty.

– Otwarty? – Teraz był naprawdę rozbawiony.

– Na niezobowiązujący... – urwała, nie chcąc tego powiedzieć. Romans? Przygodę? Związek?

– Epizod? – podsunął usłużnie, a ona skinęła głową.

– Tak. Epizod.

– Interesujące. – Sięgnął po drugą linę, a Millie poczuła kołysanie łodzi pod stopami.

– No więc udzielisz mi odpowiedzi? – spytała, próbując nie okazywać niecierpliwości. Ani desperacji.

– Odpowiedzi – powtórzył w zamyśleniu Chase.

Millie zacisnęła zęby. Bawił się nią.

– Tak, Chase. Odpowiedzi.

– Czy się z tobą prześpię.

Zacisnęła szczęki.

– Tak.

Uśmiechnął się, zwijając tę drugą linę.

– Krótka odpowiedź brzmi: tak.

Odetchnęła z ulgą.

– A długa odpowiedź?

– Zrobimy to na moich warunkach.

Odwrócił się do niej, całkowicie rozluźniony i opanowany. Millie poczuła, jak podskakuje w niej serce. Nie było to przyjemne. A więc Chase zamierzał się z nią przespać. A ona z nim. Zamierzali uprawiać seks. Zaszło jej w gardle. Co właściwie rozpoczęła? I jak miało się to skończyć?

– Odpreż się, Millie. Nie zamierzam od razu ściągać spodni.

Tego właśnie początkowo od niego chciała: prostej, szybkiej transakcji. Teraz nie wiedziała, czego chce. Przełknęła nerwowo.

– Jakie są więc twoje warunki?

– Nie martw się. Dowiesz się w swoim czasie.

Zbyt późno zauważyła, że już płyną. Oddalali się od nabrzeża, a Chase grzebał przy żaglach czy takielunku. Nie miała o żeglarskim bladej pojęciu.

– Co robisz? – spytała.

– Żegluję.

– Ale ja nie...

– Powiedziałem, że chcę cię widzieć na swojej łodzi – przerwał jej z uśmiechem. – Jak wiatr rozwiewa ci włosy.

– Ale...

– Moje warunki, Millie.

Wciąż się uśmiechał. Miała ochotę zakląć. W co się wpackowała?

– Rozluźnij się – powiedział.

– O to poniekąd chodziło – mruknęła.

– Cieszę się – oznajmił ze śmiechem.

Patrzyła, jak Chase rozwija żagiel; białe płótno łopotało w porywach wiatru. Uświadomiła sobie, że jest sam na sam z mężczyzną pośrodku morza. Z Chase'em. Nie była wystraszona ani zdenerwowana. Czuła się pobudzona. Żywa.

– Okej. – Podeszła do niego. – Dokąd płyniemy?

– A musimy dokądś płynąć?

– Lubię wiedzieć, na czym stoję.

– Zauważyłem.

Wiatr rozwiewał jej włosy. Kosmyki przywierały do jej warg, odsuwała je zniecierpliwiona. Chase uśmiechnął się zadowolony.

– Co? – spytała z irytacją. – Jesteś fetyszystą? Kobiety i włosy?

– Lubię, kiedy jesteś bardziej zrelaksowana. Bardziej naturalna – urwał, jakby ważył słowa. – Mięka.

– Przestań – wymówiła to słowo ostrym tonem. – Przestań.

Teraz zabrzmiało to jak ostrzeżenie.

– Co?

– Nie próbuj mnie zmieniać. Nie o to tu chodzi.

Nie zniosłaby, gdyby traktował to ze swej strony jak jakąś nieszczęsną misję. Żeby się odprężyła i cieszyła życiem. Nie miał pojęcia.

– A o co chodzi? – spytał spokojnie. – O seks?

– Tak. Dałam to chyba jasno do zrozumienia.

– Owszem. – Z tym samym spokojem podszedł do żagla i zaczął coś z nim robić. – A ja dałem jasno do zrozumienia, że wszystko odbędzie się na moich warunkach. Uważaj!

– Co...?

Zobaczyła, że coś ciężkiego i drewnianego zmierza w stronę jej twarzy i po chwili poczuła na ramionach jego dłonie, które ją odciągnęły. Wpadła na jego klatkę piersiową, plecy uderzyły o nagie, twarde mięśnie. Waliło jej serce, jego ręce wydawały się gorące, kciuki dotykały odsłoniętej skóry na obojczyku.

– Co to było? – spytała roztrzęsiona.

– Bom. Musiałem halsować.

– Halsować?

– Zmienić kierunek. Powinienem cię ostrzec, ale ta rozmowa o seksie trochę mnie rozkojarzyła.

Brakowało jej słów. Myślała tylko o tym, że Chase ma takie ciepłe dłonie i że jego palce niemal otarły się o jej piersi. I o tym, jak bardzo tego pragnie.

– Dobrze się płynie. – Opuścił ręce. – Możemy usiąść.

Millie ruszyła za nim w stronę wyścielanej ławeczki na rufie. Chase wyjął z lodówki butelkę wody mineralnej i podał jej, potem sam się napił.

– Zdrowie. Przepraszam, że nie mogę uczcić tej doniosłej chwili szampanem.

– Dlaczego nie pijesz?

– Zalecenia lekarza. Ograniczenie stresu. – Znowu ta wystudiowana swoboda. Nie mówił jej prawdy albo przynajmniej nie do końca.

– No dobrze, powiedz mi o tych swoich warunkach.

– Po pierwsze sam zdecyduję, kiedy to zrobimy. I gdzie. I jak.

– Daleko posunięte żądanie.

– Wiem. I nie proszę. Po prostu mówię.

Omal nie upuściła butelki.

– Nie za bardzo mi to odpowiada.

– Okej. – Wzruszył ramionami.

– Co to znaczy: okej?

– Umowa zerwana. Żadnego seksu.

Przygryzła wargę.

– Nie o to mi chodziło.

– Jeśli chcesz się ze mną przespać, to musisz przystać na moje warunki.

– Brzmi to tak... zimno.

– Nie, Groźna, to ty chcesz pospiesznego numerku. Potem się otrząsniesz i będziesz żyła dalej.

– Nigdy tak nie mówiłam.

– Myle się?

Odwróciła wzrok.

– To nie musi być nic pospiesznego.

– O co więc chodzi, o jakiś przełom? Pierwszy seks po zerwaniu z facetem, z którym byłaś bardzo długo?

Wpatrywała się w morze, w białe falbanki pośród nieskończoności błękitu.

– Nie.

– Rozwód?

– Nie.

Westchnął.

– Coś jednak jest, prawda?

– Może.

– Świetnie. Nie chcesz mi powiedzieć. Żadnych szczegółów.

– Zgadza się.

– Ale uprzedzam, nie interesuje mnie bezduszna, paskudna transakcja. Jeśli tego właśnie chcesz, idź do agencji towarzyskiej albo posiedź trochę dłużej w barze. Ktoś się trafi.

Zacisnęła zęby.

– Atrakcyjne, ale nie jestem zainteresowana.

– Dlaczego?

– Bo... – zawahała się. Było tak, jakby bez trudu przełamywał jej fortyfikacje, a ona nie mogła temu zaradzić. – Bo nie chcę tego.

Nachylił się.

– Czego właściwie chcesz, Millie? – spytał cicho.

Spojrzała na niego.

– Pragnę ciebie.

Patrzył na nią z uśmiechem i triumfem w oczach. Do diabła. Po co to wyznała?

– A ja ciebie – oznajmił. – I to bardzo. Ale chcę, żeby chodziło o coś więcej niż przełom, więc zrobimy to po mojemu.

Więcej niż przełom. Tkwiła już w tym po uszy. Była taka głupia, wmawiając sobie, że potrafi kontrolować Chase'a. Więc dlaczego w to brnęła? Dlaczego wciąż tu była, gotowa dotrzymać umowy? Czy naprawdę tak bardzo go pragnęła?

– W porządku. Zrobimy to po twojemu. Ale muszę wiedzieć, na czym to ma polegać.

– Nie – uśmiechnął się szeroko.

– Nie?

– Nie. Konieczne minimum informacji. Nic więcej.

Ścisnęła butelkę.

– Muszę wiedzieć, Chase.

– Ja o tym decyduję.

Nie mogła uwierzyć, że jest tak koszmarnie autokratyczny i arogancki, a ona to znosi. Czyżby odezwała się w niej niegrzeczna dziewczynka, która lubi, kiedy się jej rozkazuje?

– Świetnie. – Łyknęła wody, żeby zwilżyć wysuszone usta. – Co teraz?

– Teraz się rozbierzesz.

Upuściłaby butelkę, gdyby Chase jej nie złapał.

– Spokojnie. Żartowałem. Teraz się odprężymy, nacieszymy słońcem i morzem. Powiem ci, kiedy pojawi się kwestia ubrania albo jego braku.

Pokręciła głową.

– Dlaczego to robisz?

– Co?

– Bawisz się mną.

Uniósł brwi.

– Takie odnosisz wrażenie?

– W dużym stopniu.

– No cóż. – Spojrzał na nią bez wahania. – Pewnie dlatego, że ty próbowałaś robić to samo ze mną.

– Nieprawda. – Cofnęła się przestraszona.

– Czyżby? Wchodzisz na moją łódź i na dobrą sprawę żadasz, żebym się z tobą przespał. Uważasz, że się położę i pozwolę ci na wszystko?

– No... niezupełnie.

– Myślisz, że możesz mi mówić, jak, kiedy i gdzie mam uprawiać z tobą seks?

– Sam to robisz!

– Właśnie. I nie zamierzam trafić do twojego smartfona, żebyś mnie wykasowała, jak już będzie po wszystkim. Nie jestem funduszem osłonowym, Millie. Nie jestem pozycją, którą się odhacza. I nie jest nią to, co dzieje się między nami.

Miała wrażenie, że jej piersi ściska żelazna obręcz.

– Nic się między nami nie dzieje.

– Nieprawda. Wiesz o tym doskonale.

– Czego ty chcesz, Chase?

– Ciebie. Tak jak ty chcesz mnie. Sądzę tylko, że inaczej to pojmujemy.

Zdawało jej się, że tonie, i nie miała pojęcia, jak się uratować.

– Chyba tak – wydusiła w końcu.

Patrzył, jak Millie stara się przetrwać to, co powiedział. Musiał przyznać, że zagrał ostro. Sam nie wiedział dlaczego. Wydawało mu się, że poprzedniego wieczoru też nie zachował się delikatnie, a mimo to teraz przykręcił śrubę jeszcze bardziej. Działał instynktownie, mówiąc jej, że to on będzie rządził, i nie dlatego, że nie chciał być dla niej zabawką; czuł przez skórę, że Millie sama pragnie wyzbyć się tej swojej cennej wyższości. Chciał być tym, który jej to umożliwi. A to, co było między nimi... Miała rację. Niczego nie było. Nie tak naprawdę. Na razie. Czego więc chciał? Napił się wody, złakniony zimnego piwa. Sam był wystraszony całą tą rozmową. Tym, że prosił o więcej, niż kiedykolwiek zamierzał pragnąć, a co dopiero posiadać. Może zachowywał się w ten sposób, ponieważ od czasu diagnozy wszystko w jego życiu stało się ważniejsze, bardziej pożądane. Cenne. I jeśli czuł bliższy związek z jakąś kobietą, to być może powinien wykazać się zdecydowaniem. Kontynuować to tak długo, jak tylko się da. Tyle że nie wiedział nawet jak długo. Niewiele miał opcji do wyboru. Niewiele swobody. Przyszło mu do głowy, że kiepski z niego partner. Mimo wszystko Millie chodziło tylko o jeden tydzień, a to mu odpowiadało. Tyle mógł dać. I byłby to najbardziej niewiarygodny, intensywny tydzień, jaki oboje kiedykolwiek przeżyli.

– W porządku, Groźna?

– Robisz to celowo? – Popatrzyła na niego, wciąż trochę oszołomiona.

– Co?

– Przypierasz mnie do muru. Żebym się czuła nieswojo.

Milczał, udając, że się zastanawia.

– Tak.

– Pozwól, że coś ci wyjaśnię, Chase. Nie chcę, żeby ktokolwiek mnie naciskał. Chcę sobie zafundować tygodniowy romans i fantastyczny seks. To wszystko. A jeśli uważasz, że nie zdołasz mi tego zapewnić, to lepiej od razu odstaw mnie na brzeg. – Drżała.

– Fantastyczny seks?

– Tak. Zdecydowanie.

– Chyba dam radę.

– I nic ponad to – dodała z naciskiem.

– Na tym polega problem.

Westchnęła zniecierpliwiona, zakładając włosy za uszy. Wyglądała teraz młodziej, choć domyślał się, że jest w jego wieku. Po trzydziestce.

– Dlaczego?

– Bo nie sądzę, by seks mógł być fantastyczny, jeśli się nie naciska. W przerośni, oczywiście.

Na jej twarzy malowało się takie niedowierzanie, że niemal się skrzywił.

– Chcesz mi powiedzieć, że nie uprawiałeś wcześniej seksu dla zabawy? Żadnych skoków w bok? Romansów?

– Nie twierdzą tak. – Doświadczył tego aż nadto swojego czasu. Nie był szczególnie dumny ze swej przeszłości, ale musiał się do niej przyznawać.

– To dlaczego upierasz się przy czymś więcej?

Wyciągnął nogi i splótł dłonie na karku.

– Zależy, co rozumiesz przez „więcej”.

– Przestań mówić zagadkami.

– No dobrze, postawię sprawę jasno. Będziemy tu przez tydzień, zgadza się?

– Zgadza się.

– Tydzień wyrwany z czasu, z rzeczywistości. I nie zobaczymy się więcej w Nowym Jorku. Tak?

– Tak.

– Widzisz, jesteśmy w tej samej sytuacji.

– Wyduś to z siebie – rzuciła zirytowana.

Nie mógł powstrzymać się od uśmiechu. Uwielbiał ją irytować.

– Dajesz mi więc jeden tydzień, a ja daję ci fantastyczny seks. Umowa stoi?

– Nie podpiszę jej, dopóki nie powiesz dokładnie, o co chodzi.

– Dasz mi jeden tydzień – powtórzył. Nachylił się do niej, świadomy podniecenia i niecierpliwienia w głosie, w ciele. Niemal czuł, jak przebiega między nimi napięcie. – Jeden tydzień. Siedem dni. Ale dasz mi wszystko, Millie. Dasz mi całą siebie, żadnych uników. Jak na tacy. A ja w zamian oferuję ci fantastyczny seks.

Patrzyła na niego długą chwilę, źrenice miała rozszerzone – czy to był strach, czy pożądanie? Pewnie jedno i drugiego. Nie mógł wprost uwierzyć, że to robi. Nie mógł uwierzyć w to, jak bardzo tego pragnie.

– To wredny układ – zawyrokowała w końcu.

– Naprawdę tak sądzisz? – Doznał lekkiego rozczarowania, ale wciąż żywił tę niecierpliwą nadzieję. Millie była tutaj. Wciąż z nim rozmawiała, wciąż pragnęła.

A on pragnął jej, na Boga. Bardzo.

– Powiedziałaś mi, że nie chcę pakować się w jakąś uczuciową historię. Nie chcę cię poznawać, Chase.

Rozczarowanie przemieniło się w autentyczny ból. Stłumił go czym prędzej.

– Z wyjątkiem aspektu seksualnego, jak rozumiem.

Westchnęła zdesperowana.

– Zmieniasz całkowicie to, na co się zgodziliśmy.

– Nie. Ty zmieniasz. Moje warunki, pamiętasz?

Uświadomiła to sobie z całą mocą. Czekał.

– Myślałam, że chodzi ci o... fizyczną stronę... kwestii. Coś bardziej wyrafinowanego. – Oblała się rumieńcem.

– To też możemy sobie zafundować, jeśli chcesz – zaproponował. Miało to w sobie intrygujący powab. – I rzeczywiście, powiedziałem „kiedy”, „gdzie” i „jak”, to prawda. Ale teraz dostarczam ci minimum koniecznych informacji.

Popatrzyła w milczeniu na horyzont.

– Nie chcę mówić o swojej przeszłości – oświadczyła zdecydowanie. – Wszystko, tylko nie to.

– Twardy warunek.

Spojrzała na niego, a on to odczuł jak cios. Wyglądała tak posepnie.

– Jeśli się nie zgadzasz, to od razu możesz zawrócić.

Patrzył jej w oczy. Była naprawdę piękna, ale to piękno wydało mu się niezwykle surowe. I ten smutek. Tyle smutku.

– Nie ma potrzeby – odparł, siłąc się na lekkość. – Zgadzam się.

Odetchnęła z ulgą.

– Dobra.

– Zatem umowa stoi?

Prawie się uśmiechnęła.

– Chyba tak.

Chase wstał, żeby ustawić żagle.

– Czas zacząć nasz tydzień.

ROZDZIAŁ TRZECI

Patrzyła, jak Chase steruje łodzią, i starała się zapanować nad szybkim biciem serca. Na próżno. Nie mogła uwierzyć, że się zgodziła. Że chciała się zgodzić. To nie były jej warunki, nie na dłuższą metę, ale uznała, że jakoś to przeżyje. Tydzień. Ani słowa o przeszłości. No i fantastyczny seks.

– Dokąd płyniemy? – Przyłączyła się do niego, gdy operował żaglem. Już wiedziała, że to bom.

– Ahoj, widzę ład. – Wskazał półksiężyc piasku pośród wody. Nic specjalnego.

– Co to jest?

– Nasza wersja *Ocalonych*.

– Bezludna wyspa?

– Wiedziałem, że jesteś bystra.

– Co będziemy tam robić?

Spojrzał na nią znacząco.

– A jak myślisz?

Millie przełknęła zbyt głośno.

– Spokojnie – dodał. – Zjemy lunch.

– Aha.

– Chociaż jestem prawie przekonany, że powinniśmy to zrobić. Przestałabyś patrzeć na mnie tak, jakbym miał lada chwila rzucić się na ciebie.

Doznała nagle niepokoju – i ulgi.

– Może to dobry pomysł.

Znów spojrzał na nią znacząco.

– Powiedziałem: „prawie przekonany”.

– No cóż, kiedy zamierzamy wobec tego...?

– Minimum koniecznych informacji – przypomniał jej beztrosko. Potem zaczął kotwiczyć łódź. Dobili do brzegu wyspy – rzeczywiście, nic specjalnego.

Zeskoczył z łodzi pierwszy, odwrócił się i wyciągnął rękę.

– No?

Stała na pokładzie, opierając niepewnie stopę o reling.

– Nie, dzięki.

– Daruję ci tym razem, ale pamiętaj o naszych warunkach, Groźna – musisz dać mi wszystko.

Zauważyła, że jest jednocześnie poważny i zadowolony z siebie, a potem, bez słowa ostrzeżenia, skoczyła z łodzi i wylądowała wprost na nim. Zdążył tylko sapnąć i upadł w wodę, pociągając Millie za sobą. Od razu się przemoczyła i poczuła dotyk jego twardego ciała. Błysk podniecenia przyćmił wszelką myśl. Dostrzegła jak przez mgłę, że Chase krzywi się z bólu. Zażenowana, próbowała zsunąć się z niego.

– Stało ci się coś...?

– Nie. Ale mnie zaskoczyłaś. – Zsunął dłonie niżej, na jej biodra. – Nawet mi się to podoba.

Wokół nich pluskała słona i ciepła woda. Ich twarze niemal się stykały, widziała kropelki na jego policzku i wargach. Nie mogąc się powstrzymać – właściwie dlaczego miałyby to robić – dotknęła czubkiem palca kropli na policzku Chase'a. Westchnął, patrząc jej w oczy. Już śmieiej dotknęła kropli na jego wargach. Ogarnęło ją pożądanie. Wystarczyłby jeden leciutki dotyk...

Chase się nie poruszył, opierał tylko dłonie na jej biodrach; łączyła ich bolesna bliskość. Czowała na

udach jego podniecenie i przesunęła się instynktownie, nie wiedząc nawet, czego pragnie. Nie potrafiła myśleć jasno. Chwila się przeciągała i Millie wstrzymała oddech, czekając, aż Chase się poruszy. W końcu to zrobił.

– Okej – uśmiechnął się i zsunął ją z siebie. – Lunch.

Zatem jeszcze nie teraz. Doznała dziwnego wrażenia, jednocześnie rozczarowania i ulgi. No tak, kiedy oglądali zachód słońca, powiedział, że woli bardziej chwilę przed niż po. Wciąż mieli na co czekać. Podniosła się, on też.

– Masz pod spodem kostium? – spytał.

– Kostium? – Popatrzyła na mokry top i rybaczki. – No... nie.

– Szkoda. Miałem nadzieję, że zobaczę cię w skąnym bikini.

– Nie mam bikini.

– Nich zgadnę... masz sensowny kostium jednoczęściowy?

– Łatwo się opalam.

– Przypomnij mi po lunchu, żebym wysmarował cię kremem. Najpierw jednak ponurkujemy.

– Ponurkujemy? – spytała z niedowierzaniem. – Przecież nie mam kostiumu.

Wzruszył niebale ramionami.

– Będiesz musiała pływać w bieliźnie. Albo nago. Jak wolisz.

– Co? – krzyknęła niemal.

Chase uniósł brwi.

– Millie, mamy spać ze sobą, tak? Patrzyć na swoje nagie ciała? Dotykać się w najbardziej intymnych miejscach? Doprowadzać się do ekstazy?

Czerwieniła się. Jak ogień. Za dużo szczegółów.

– To nie znaczy, że masz mnie w biały dzień oglądać tylko w bieliźnie.

– Może postanowiłem kochać się z tobą w biały dzień. – Wskazał wąskie pasmo piasku. – Może właśnie tam, na plaży.

Millie spojrzała w tamtą stronę i ujrzała ich dwoje, nagich, oblepionych piaskiem i splecionych.

– Mimo wszystko to coś innego – mruknęła.

Westchnął zniecierpliwiony.

– Chcesz pływać w ubraniu?

– Nie. – Sama nie wiedziała, czego chce.

Lecz jeśli wciąż tego pragnęła, to dlaczego się opierała? Dlaczego kłóciła się z Chase'em w każdej drobnej sprawie? Przecież już ustalili, że nie będzie pytał jej o przeszłość. I że nie zobaczą się więcej po upływie tego tygodnia.

– Doskonale. – Gwałtownym ruchem ściągnęła top przez głowę i zsunęła spódnicę. Ubranie zaczęło się unosić na powierzchni morza, a ona uświadomiła sobie zbyt późno, że nie ma nic na zmianę. Nie bawiło ją, że będzie paradować po plaży tylko w bieliźnie. Uniosła brodę i popatrzyła na niego ze złością. – Usatysfakcjonowany?

– Nie określiłbym tego w ten sposób – odparł Chase, obrzucając ją leniwym spojrzeniem. – Raczej zadowolony.

Millie zadrzała, choć było parno. Czuła się śmiesznie w beżowym staniku i majtkach, pomimo tego że Chase miał na sobie tylko bermudy. Oboje byli niemal nadzy, a jednak... Kiedy ostatnim razem ktoś oglądał ją w tak skąnym stroju? Rob, oczywiście. Był jedynym mężczyzną, który widział ją w bieliźnie, pomijając położną. Ta myśl była jednocześnie absurdalna i nieznośna. Pod uważnym spojrzeniem Chase'a czuła się boleśnie świadoma swoich wad. Uśmiechnął się i wyjął z łodzi dwie maski do nurkowania. Millie patrzyła na nie podejrziwie.

– Dlaczego właściwie mamy nurkować? Myślałam, że zjemy lunch.

– Najpierw musimy go złowić.

– Chyba żartujesz.

– A wyglądam na kogoś, kto żartuje?

– Skoro pytasz...

– To łatwe, wierz mi. Szukamy muszli, wiesz, takich dużych, różowych. – Skinęła głową. –

Znajdziemy dwie, wyjmę z nich mięso i przyrządzimy sobie pyszną sałatkę.

– Na surowo?

– Nie jadłaś nigdy suszi?

– Tylko w luksusowej restauracji w Soho.

– Zaryzykuj, Millie.

Zmarszczyła czoło.

– Nie chcę się nabawić zatrucia pokarmowego.

– Sok cytrynowy zawiera dostatecznie dużo kwasu, żeby zabić wszelkie zarazki – zapewnił. –

Jadłem to mnóstwo razy. – Chase rzucił jej maskę. – Szukaj muszli. Potrzebujemy tylko dwóch.

Włożyła niepewnie maskę. Wzięła głęboki oddech i zanurzyła się w innym świecie. Zobaczyła, że między skały umyka jakaś ryba w barwach tęczy. Woda była niewiarygodnie czysta, dno oceanu otwierało się przed nią i ciągnęło w nieskończoność. Poczula, jak palą ją płuca; wynurzyła się, by nabrać powietrza.

– W porządku? – Chase też się wynurzył i teraz patrzył na nią z troską.

– Tak. – Była mu wdzięczna, że się o nią martwi. Może i zmuszał ją do wysiłku, ale martwił się o nią.

– Popłynęmy dalej – zaproponował.

Podążyła za nim na głębszą wodę. Pływali i nurkowali w milczącej synchroniczności; wreszcie dostrzegła konchę usadowioną na skale, perlisko różową i fosforyzującą. Zanurkowała i objawszy dłońią jej gładką skorupę, wypłynęła na powierzchnię. Chase już na nią czekał.

– Mam! – krzyknęła jak rozradowane dziecko.

– Ja też jedną złowiłem. Wystarczy.

Ruszyli w stronę brzegu. Millie usiadła na plaży, podczas gdy Chase wziął z łodzi nóż, deskę i kilka limonek.

– Jesteś przygotowany.

– To danie nie wymaga zachodu, ale jest pyszne.

Słońce suszyło jej skórę, kiedy siedziała wsparta łokciami o kolana i patrzyła na niego. Mogła się domyślić, że nie pozwoli jej na beczynność. Skinął na nią.

– Możesz pomóc.

– Mam pokroić limonki? – spytała z nadzieją głosem.

– Pomyślałem, że spodoba ci się coś bardziej wymagającego. Możesz zająć się muszlami.

Poczula lekkie obrzydzenie, ale nie zamierzała dyskutować. Popatrzyła na mokry top, który suszył się na pokładzie, świadoma, że wciąż ma na sobie tylko stanik i majtki. Przynajmniej nie prześwitywały. Chase uchwycił jej spojrzenie.

– Twoja bielizna jest skromniejsza od niektórych bikini, jakie widziałem.

– Mogę się założyć.

– No dalej, Groźna. Dasz radę.

Dał jej nóż i poinstruował, jak się nim posługiwać, by opróżnić muszlę z zawartości. Krzywiąc się, Millie spróbowała i za trzecim razem udało jej się.

– Nieźle. Teraz musimy to tylko pofiletować. Mogę się tym zająć.

– Proszę.

– Pokrój limonki.

Pracowali przez chwilę w przyjaznym milczeniu. Kiedy wszystko zostało już przygotowane, Chase wziął z łodzi drewnianą miskę i zmieszał składniki. Potem podzielił sałatkę na dwie porcje i podał Millie talerz.

– Pani lunch, madame.

– Dziękuję. – Skosztowała i nie mogła ukryć zaskoczenia.

– Mówiłem, że będzie dobre.

– Nie musisz mi tego powtarzać. – Trąciła go żartobliwie stopą.

Chase uniósł brwi. Jakby z nim flirtowała. A ona po prostu... dobrze się bawiła.

– O czym myślisz?

Podniosła wzrok.

– To jest smakowite, ale szkoda łapać tak piękne stworzenia.

– Są piękne – przyznał. – I uznawane za gatunek zagrożony. Ale nie martw się, jest ich tu mnóstwo.

Właściciele kurortu pilnują tego.

– Bardzo ekologiczne z ich strony. Polityka Bryantów?

– Polityka Chase'a Bryanta. I bardzo rozsądne z ekonomicznego punktu widzenia. Jeśli nie będziemy dbać o wyspę, nie będzie kurortu.

– Myślałam, że nie macz nic wspólnego z kurortem.

– Właściwie nie, ale interesuję się sprawami środowiska naturalnego, więc... – Wzruszył ramionami, Millie nie dała się jednak zwieść.

– Coś się stało?

Zauważyła, że zeszywniał. Po krótkiej chwili odzyskał jednak tę swoją bez troskę.

– Mam przypomnieć klauzulę: ani słowa o przeszłości?

– Chodziło o moją, nie twoją.

– Zakładałem, że jest to obustronne.

– Drobnny druk – uśmiechnęła się.

Chase dokończył sałatkę, potem wziął naczynia i zaniósł do łodzi.

– Rozrabiałem w młodości, popełniłem kilka poważnych błędów i ojciec zdecydował, że nie powinienem mieć nic wspólnego z rodzinnym biznesem. – Wzruszył ramionami, jakby chodziło o zamierzchną przeszłość. – Poszedłem więc własną drogą i jestem cały w skowronkach. Albo w konchach.

Millie wyczuła pęknięcia w tej jego zbroi. Za bardzo silił się na lekki ton, a historia wydawała się zbyt prosta. Nie zamierzała go jednak naciskać.

– Chodź. – Wyciągnął do niej rękę. – Zbadamy wyspę.

– Zajmie nam to pewnie dwie minuty.

– Zdziwisz się.

Pomógł jej wstać, poczuła jego silną dłoń. Ten dotyk przyprawił ją niemal o dreszcz. Pomyślała, że gdy w końcu zaczną uprawiać seks, będzie on zdumiewający. Fantastyczny. Czy była na to gotowa?

– Nie denerwuj się – powiedział łagodnie Chase. – Wolę łóżko albo przynajmniej jakieś wygodne miejsce. Plaża wydaje się romantyczna, ale piasek bywa kłopotliwy.

– Próbowaleś tego? – Starła się nie okazywać rozdrażnienia. Zazdrości. Nigdy nie kochała się na plaży.

– Kilka razy. – Wzruszył ramionami. Prowadził ją w stronę niewielkiego zagajnika palm. – Wierz

mi, rzecz jest przereklamowana.

Millie biła się z myślami. Okej, łóżko. Jakie? Jej własne, to w kurorcie? W jego willi? Jak zamierzali to zrobić? Bała się niezgrabności i zażenowania. Nie kochała się od ponad dwóch lat, a wcześniej tylko z jednym mężczyzną. Co jej strzeliło do głowy, żeby proponować przelotny romans? Nie nadawała się do tego. Wiedziała też, że rozważa to wszystko za późno. Trzeba było wcześniej pomyśleć o konsekwencjach. Nim zgodzili się na ten układ. Nim uświadomiła sobie, co to oznacza i że nie ma czegoś takiego jak prosty seks. Wiedziała jednak doskonale, że nie zamierza się wycofać. Pragnęła go. Czy miał na łodzi łóżko?

– Tak! – zawołał, a Millie stanęła jak wryta między drzewami.

– Co znaczy: tak?

Zatrzymał się i odwrócił irytująco rozbawiony.

– Tak, mam na łodzi łóżko.

Rozdziawiła usta.

– Powiedziałam to głośno?

– Nie, ale mogłem zajrzeć ci w myśli. Łatwo cię rozgryźć, choć przykro mi to mówić.

– Nie przewidziałeś, że skoczę na ciebie z pokładu – przypomniała mu.

– Prawda. Lubię, jak mnie zadziwiasz.

Ona też lubiła. Lubiła dotyk jego zwartego ciała. Sama myśl o tym przyprawiała ją o szybszy puls.

Dlaczego czekała, aż ją pocałuje? A gdyby ona pocałowała jego?

– Nie spiesz się z tym – mruknął Chase. – Nasz pierwszy pocałunek musi być szczególny.

Parsknęła.

– Potrafisz czytać w myślach?!

– Patrzyłaś na moje usta jak na ostatni raport z giełdy. Nie trzeba było geniuszu, by odgadnąć, co ci chodzi po głowie.

Wyswobodziła dłoń z jego uścisku.

– Dokąd właściwie idziemy?

Znowu wziął ją za rękę.

– Pokażę ci.

Szli przez kilka minut między palmami. Chase przystanął w pewnej chwili i przyciągnął Millie do siebie. Zrobił to z taką swobodą, że nie odczuła najmniejszego zażenowania.

– Patrz.

Spojrzała we wskazanym kierunku i zobaczyła mały, uroczy staw pośród drzew, mikroskopijną oazę; jej powierzchnia przypominała zwierciadło. Millie uklękła i nabrała dłońmi wody; była czysta i chłodna. Popatrzyła na Chase'a.

– Jest świeża?

– Tak, to podziemne źródło. Napij się – poradził Chase. – Próbowałem jej wcześniej, smakuje wspaniale. W mieście mogłabyś ją sprzedawać po pięć dolarów za butelkę.

Napiła się, świadoma jego wzroku. Kiedy to łyk wody stał się zmysłowy? Prowokacyjny?

– Wiesz, co jest najbardziej zdumiewające? – spytał.

– Co?

– Chodzisz przez większość dnia w bieliźnie i nawet tego nie zauważyłaś.

Roześmiała się zażenowana.

– Dzięki za przypomnienie.

Uśmiechnął się.

– Chciałem właściwie powiedzieć, że dwieście lat temu na małym atolu kilkaset metrów stąd

wylądowali rozbitkowie bez kropli słodkiej wody. Nie odkryli tego miejsca i umarli z pragnienia.

– To straszne.

– Wiem. Gdyby spróbowali tu dopłynąć albo zbudować jakąś tratwę, mogliby przeżyć. – Pokręcił głową. – Ale za bardzo się bali.

Millie zmrużyła oczy.

– Mam wyciągnąć z tego jakieś wnioski?

Patrzył na nią z przesadną niewinnością.

– Wnioski?

Wyprostowała się.

– Gdyby ci żeglarze wykazali się większą odwagą, przeżyliby. Naprawdę. Wystarczyło tylko przepłynąć kawałek.

– Wątpię, czy w ogóle umieli pływać. Jak większość marynarzy w tamtych czasach.

– Nie potrzebuję opowieści z morałem.

– Był oczywisty, prawda?

– Aż nadto.

– W dodatku wszystko zmyśliłem.

Roześmiała się, trochę oburzona.

– Naprawdę?

– Nie. Ta historia jest prawdziwa. No cóż, w każdym razie taka krąży tu legenda. – Uśmiechnął się, a Millie nie wiedziała, czy ma go chwycić za gardło, czy pocałować. Miała ochotę zrobić jedno i drugie.

– Jesteś niesamowity.

– Tak słyszałem.

Popatrzył na nią znacząco.

– Posłuchaj, Chase, wiem, że jestem spięta i muszę się odprężyć. Pewnie śmiejesz się ze mnie.

– Nie śmieję się – odparł cicho Chase. – Wierz mi, to nie żarty.

Odwróciła wzrok, zaniepokojona poważnym tonem jego głosu.

– Nie chcę odgrywać narzuconej roli – powiedziała. – Lekkomysłny playboy uczy sztywną pracoholiczkę, jak się zrelaksować i bawić. Pokazuje jej, jak się naprawdę żyje. Nie tego od ciebie oczekuję.

Chase zbliżył się do niej.

– To może powinnaś mi powiedzieć, czego naprawdę chcesz.

Popatrzyła mu w oczy.

– Fantastyczny seks, pamiętasz?

– Tak. I pamiętam o układzie, który zawarliśmy. Jeden tydzień, a ty dajesz mi wszystko.

Podszedł do niej jeszcze bliżej, tak blisko, że poczuła jego ciepło, jego zapach. Słońca, piżma, męskości.

– Nie wiem, ile mogę dać.

Dotknął delikatnie jej brody.

– Ktoś cię skrzywdził, Millie. Rozumiem to. Ale tym razem może być inaczej.

Pokręciła głową, przetykając łzy.

– Nikt mnie nie skrzywdził, Chase. Nie tak, jak myślisz.

– Żadnych pytań o przeszłość, wiem – powiedział z cieniem uśmiechu. – A ten tydzień nie będzie jakąś lekcją. Jesteśmy tylko my. Mamy się sobą cieszyć.

– Okej.

Pogłaskał ją po policzku, a ona z trudem się powstrzymała, żeby nie zamknąć oczu i nie poddać się tej drobnej pieśczoce.

– Lubię patrzeć, jak otwierasz się niczym kwiat w słońcu. Lubię widzieć, jak na twojej twarzy pojawia się niespodziewanie uśmiech.

– Przestań.

– To cię przeraża, Millie? Tracisz poczucie bezpieczeństwa?

– Tak – przełknęła nerwowo.

Ujął drugą dłoń jej twarz, tak jak poprzedniej nocy. Zaledwie poprzedniej nocy? Miała wrażenie, że zna tego mężczyznę od lat. I że on zna ją.

– Ile czasu upłynęło od chwili, kiedy byłaś szczęśliwa?

– Dwa lata – odparła, zanim zdążyła pomyśleć. – Ale tak naprawdę dłużej.

Patrzyła na niego i wiedziała, że czerpie z niej więcej, niż ona zamierzała mu dać, i że chce tego. Chase przyglądał jej się z czułością i jednocześnie zawziętością, a potem pochylił się i musnął wargami jej usta. Westchnęła pokonana, gdy jej wargi rozsunęły się bezwiednie. Jego usta były takie, jak sobie wyobrażała: miękkie, twarde, chłodne, ciepłe. I tak boleśnie delikatne. Musnął jej wargi po raz drugi i trzeci, było to jak powitanie. Potem dotknął czubkiem ich kącika. Pozbawiona słów rozmowa dwojga ust. Jej wargi rozsunęły się bardziej, zachęcająco. Zaczął ją całować jeszcze namiętniej, jego dłonie zacisnęły się na jej twarzy, a Millie uniosła ręce, żeby oprzeć je na jego nagich ramionach. Jednocześnie pragnęła się cofnąć i wszystko przeanalizować. Jego dłonie wydawały się większe niż dłonie Roba. Ciało twardsze. Pocałunek bardziej wymagający i jednocześnie bardziej delikatny. Bardziej pewny siebie. A jednak czy potrafiła sobie przypomnieć ten ostatni raz, kiedy całowała się z Robem? Tamtego dnia były tylko cierpkie słowa, niecierpliwe westchnienia... Nie pożegnała się z nim nawet. Chase uniósł głowę, odsuwając się nieznacznie. Millie zamrugła zdziwiona.

– Twój brak reakcji jest nieco deprymujący.

– Co? – Wciągnęła powietrze jak ryba. – Przecież widziałeś...

– Owszem, widziałem. Zaczęło się przyjemnie, ale potem odpłynęłaś. – Nie mogła temu zaprzeczyć. – O czym myślałaś, Millie? O jakimś innym facecie, prawda?

– Nie! – zaprotestowała, przygryzając wargę. Nie potrafiła kłamać, nie w przypadku Chase'a. – Nie mogłam się powstrzymać.

Po raz pierwszy zobaczyła, że się gniewa. Albo że jest zraniony. Coś błysnęło w jego oczach, potem się opanował.

– Wiem, że za dużo myślisz. Musisz się czasem wyłączyć, Millie.

– Wiem. – Zawsze to wiedziała. Cały ten romans sprowadzał się do tego, by nie myśleć. By nie pamiętać. Nie dręczyć się wyrzutami.

– Wracajmy na łódź – powiedział. – Musimy dopłynąć do kurortu przed zmrokiem.

Ruszyła za nim w milczeniu przez zagajnik palmowy i plażę. Chase nie obejrzał się ani razu, nie pomógł jej też wejść na pokład. Jakby wszelka serdeczność między nimi ulotniła się bez śladu. Millie zabrała swoje rzeczy, suche i sztywne od soli, i przycisnęła je do piersi. Stała niepewnie, podczas gdy Chase odcumowywał łódź; biła z niego tłumiona energia. Gniewał się na nią?

– Mogę się gdzieś przebrać?

– Nie zawracaj sobie tym głowy.

– Co? – Nie podobała jej się ta surowość w rysach twarzy. Zniknął czarujący, charyzmatyczny mężczyzna, którego polubiła i któremu zaufała. – Nie chcę wracać w samej bieliźnie.

Chase spojrział na nią z dziwną obojętnością.

– Możesz się ubrać później.

– Później?

– Po seksie. Tego chciałaś, prawda, Millie? Żadnych uczuć, poznawania siebie. – Rozłożył ręce z chłodnym uśmiechem. – No cóż, jesteśmy tu. Sami na oceanie, a w kabinie jest bardzo wygodne łóżko. Nie ma powodu, by do niego nie wskoczyć.

Millie przełknęła z wysiłkiem.

– To znaczy teraz?

– W tej chwili. – Wskazał kciukiem drabinkę prowadzącą pod pokład. – Idziemy.

Co on wyprawiał, u diabła? Był skończonym draniem, sądząc po przerażeniu na jej twarzy. Ale czuł gniew. Świadomość, że Millie myślała o jakimś palancie, podczas gdy on przelał całą duszę w pocałunek, przyprawiła go o ślełą furję.

– No? – Wsparł dłonie na biodrach. – Na co czekasz?

Znowu przygryzła wargę.

– Sądząc po tym, jak na mnie patrzysz, to nie będzie fantastyczny seks.

– Zostaw to mnie.

Pokręciła głową.

– Nie lubię wściekłego seksu.

Popatrzył na nią twardo.

– Nie jestem wściekły. – Nie był, co sam musiał przyznać. Był zraniony. Nie podejrzewał, że tak zareaguje.

Millie odpowiedziała mu takim samym spojrzeniem, choć jej oczy miały błyskawice. Może i nie był zagniewany, ale ona tak. No dobra. Niech tak będzie.

– W porządku. – Uniosła dumnie brodę, wciąż spoglądając ze złością, i ruszyła w stronę drabinki.

Patrzył, jak schodzi na dół, drżąc z napięcia. A może z gniewu albo ze strachu. Czy nie tego właśnie chciała, szybkiego i pozbawionego znaczenia seksu? Mogła uwolnić się od niego, albo tak przynajmniej wierzyła. A może on mógł się uwolnić od niej. Przez całe popołudnie prowokował ją do uśmiechów, bawiąc się doskonale. Każdy uśmiech, każdy śmiech wydawał się odkryciem. Zwycięstwem. Sądził, że budują coś razem – coś kruche i tymczasowe, ale jednak coś. A ona przez cały czas myślała o jakimś głupim seksie.

– Długo mam czekać? – zawołała z dołu głosem pełnym napięcia.

Zszedł na dół i zobaczył, że Millie stoi przy podwójnym łóżku. Odwróciła się do niego, jej piersi unosiły się wraz z oddechem, pod jedwabnym materiałem widać było wypukłość sutków. Skrzywiła usta w kpiącym uśmiechu.

– No dobra, Chase. Przekonajmy się, co chowasz w zanadrzu.

Poczuł ucisk w żołądku. Jak mogło do tego dojść? Najpierw tyle czułości i żartów, a teraz zachowywali się tak, jakby się nienawidzili.

– Zdejmij stanik.

Poczuła ucisk w krtani, ale zrobiła to, o co prosił. Piersi miała małe i krągłe, podniesione i mocne. Doskonale. Chase przełknął ślinę.

– I resztę – nakazał.

Spojrzała na niego gniewnie, ściągając majtki. Wciąż unosiła dumnie głowę.

– To ma być gra wstępna?

Powstrzymał się od śmiechu. Była wspaniała. Naga, dumna, wyzywająca, silna. Pokręcił głową.

– Chcę się przekonać, co dostanę. Zgodnie z umową.

– Umowa obowiązuje obie strony.

Pomimo gniewu odczuwał podniecenie. A może właśnie z powodu gniewu. Nic już nie wiedział.

– O co ci chodzi, Groźna?

– Zdejmij bermudy.

Zrobił to.

Patrzyli na siebie niemal w posępnym milczeniu, oboje nadzy. Wydawało się, że powietrze jest naelektryzowane.

Co teraz?

Millie skrzyżowała ramiona. Czekala. Chase czuł się jak cholerna małpa w cyrku. Najwyraźniej oczekiwała, że zacznie działać. Nie tak tego pragnął. Chciał zyskać jej zaufanie, nawet czułość, chciał, żeby pozbyła się tej swojej kontroli. Ona czepiała się jej rozpaczliwie, a on ją tracił. Nie tego chciał. Ale nie zamierzał się wycofać.

– Kładź się.

Uśmiechnęła się ironicznie, jakby niczego innego się nie spodziewała, i położyła się na łóżku. Wyciągnęła nawet ręce nad głowę, jakby całkowicie odprężona, ale w rzeczywistości drżała. Znów się zawahał. Nie chciał niszczyć tego, co między nimi było, nie chciał stracić jej zaufania, czułości i wszystkiego innego w akcie absurdalnie obojętnego seksu. Kogo oszukiwał? Nic między nimi nie było.

Tylko jedno – to tutaj, na łóżku.

– To wygląda na najgorszy seks w moim życiu – oznajmiła Millie, wciąż wyciągając ręce poza głowę. – Nie ma mowy o „fantastycznym”.

Zauważył, że wciąż drży. Usiadł na brzegu łóżka i przesunął dłonią po jej łydce, aż do kolana, potem jeszcze dalej, wyczuwając miękką i gładką skórę po wewnętrznej stronie uda. Poczuł, jak jej mięśnie naprężają się pod jego dotykiem. Wstrzymała oddech.

– Nie zmiierzam się w to bawić – powiedział cicho.

Popatrzyła na niego zeszywniała.

– To był twój pomysł.

– Tak, przyznaję. Ale się zgodziłaś, bo tego chcesz.

– Myślisz, że chcę czegoś takiego?!

– Nie było w scenariuszu mowy o uczuciach czy poznawaniu siebie, prawda? – Przesunął dłoń jeszcze wyżej, chłonąc miękkość jej ciała. Jeszcze kilka centymetrów...

Wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana. Znieruchomiał.

– Wiesz, że mam rację, Millie.

W odpowiedzi wsunęła mu dłoń za głowę i przyciągnęła go, a potem pocałowała namiętnie, przywierając do niego całym ciałem. Przez chwilę był zszokowany. Potem pożądanie wzięło górę; odpowiedział na jej pocałunek, poddając się instynktowi, choć wiedział, że tego nie chce. Sądził nawet, że w głębi serca ona też tego nie chce. Próbowala rozpaczliwie zachować kontrolę, a on nie mógł jej na to pozwolić. Potem jednak objęła go i w tym momencie przestał myśleć o tym, czego nie mógł zrobić. Ciało mówiło mu, co może zrobić.

– Millie. – Próbował uwolnić się z jej żelaznego uścisku. – Zaczekaj...

Ona jednak nie chciała czekać, była chętna, zniecierpliwiona, zdesperowana, zmuszała go, by czuł to samo. Jego samokontrola znikala. Jak mógł domagać się czegoś głębszego, skoro leżąca pod nim kobieta doprowadzała go do obłędu? Dotykiem dłoni i nóg, którymi go oplatała. Próbował sobie przypomnieć, gdzie trzyma prezerwatywy.

– Szybko... – wyszeptała chrapliwie.

Znieruchomiał. Dosłyszał w jej głosie desperację, nawet smutek, a tego nie chciał. Bez względu na

reakcję ciała.

– Millie. – Odsunął się od niej odrobinę i zobaczył jej bladą, nieprzytomną twarz. – Wstrzymajmy się na chwilę, okej? – poprosił niepewnie, choć pragnął w tym momencie zapomnieć o czułości, nawet o kondomach, i wbić się w nią.

– Nie, nie chcę.... – Zbladła i usiadła gwałtownie. – Chyba zwymiotuję.

Zsunęła się błyskawicznie z łóżka i rzuciła w stronę toalety. Usłyszał zdumiony, jak się krztusi.

Miał wrażenie, że i w jego przypadku był to najgorszy seks w życiu. Wciągnął bermudy, wyjął z szuflady podkoszulek i czekał na brzegu łóżka. Pojawiła się po kilku minutach, blada i roztrzęsiona.

Chase zdobył się na uśmiech.

– To chyba nie z powodu lunchu.

Też się uśmiechnęła, choć dostrzegł w jej oczach cień bólu.

– Nie.

Gniew, napięcie, desperacja kilku minionych chwil zniknęły bez śladu, ale nie wiedział, co pozostało. Czuł się zdezorientowany, jak ktoś, kto stracił fragment oglądanego filmu. Brakowało mu w tej historii kilku ważnych wątków.

– Masz. – Podał jej podkoszulek, a ona go włożyła. Włosy miała w nieładzie, T-shirt sięgał jej do połowy uda. Usiadła na łóżku, jak najdalej od niego.

– Przepraszam.

– Którą chwilę wieczoru masz na myśli? – zażartował, parodiując jej własne słowa z poprzedniego dnia.

Millie uśmiechnęła się słabo i oparła głowę o ścianę.

– Tę, w której zwymiotowałam. Kolejne rozczarowanie.

– Delikatnie powiedziane.

Patrzyli na siebie w milczeniu, ale Chase stwierdził zaskoczony, że nie czuje się niezręcznie. Może nadchodził ten moment, kiedy nic nie wydawało się dziwne ani żenujące. Jeśli tak, to bardzo szybko osiągnęli ten etap.

– Chcesz mi powiedzieć, co się dzieje? – spytał.

– Pamiętasz warunki umowy?

– Ta klauzula została unieważniona, kiedy zwymiotowałam. Brakowało kilku sekund, żebym się w tobie znalazł.

Przygryzła wargę. Dotknął delikatnie wyraźnych śladów.

– Nabawisz się blizny, jeśli nie przestaniesz tego robić.

Westchnęła.

– Może to był kiepski pomysł, Chase.

Poczuł przyływ niepokoju. Bał się, że musi się z nią zgodzić. Tak, to był kiepski pomysł. Wydawało się, że ten nieszczęsny tydzień płata im bezustannie figle. Nie potrzebowali tego. Wmówił sobie, że chce czegoś intensywnego, ale to? Stanowczo za dużo.

– Dlaczego tak twierdzisz? – spytał bezwiednie.

– Bo nie jestem gotowa.

– Gotowa? – Odnosił inne wrażenie, kiedy pod nim leżała.

– Na to. Na romans, przygodę, jakkolwiek to nazwiesz. Chciałam być gotowa, pójść do przodu, ale nie wiem, czy mogę. Wciąż myślę... – urwała nagle.

Tyle już wiedział, ale nie podobało mu się to, co od niej słyszy. Zazdrość. To właśnie odczuwał: czystą i zwykłą zazdrość. Starał się stłumić ją w sobie.

– Niewłaściwie się do tego zabraliśmy, Groźna – powiedział. – To moja wina. Przepraszam.

– Za co? – Nie kryła zdziwienia.

– Za to, że się rozgniewałem. Nie podobało mi się, że byłaś wcześniej z jakimś facetem – uśmiechnął się kwaśno. – Wiesz, jakbyś uraziła moją męskość.

– Przepraszam.

– W porządku. Trzeba było to przełknąć. A tymczasem sprowokowałem nas do czegoś, czego nie chciałem.

– Wściekły seks, co?

– Nie jest taki wspaniały.

– Jak ten na plaży.

– Właśnie. Są przereklamowane – westchnął. – Wróćmy na pokład i zapomnijmy o tym, co było.

– No cóż, nie zapomnę szybko... jak stałeś przede mną nagi – oznajmiła prawie żartobliwie.

Odpowiedział jej uśmiechem.

– Ja też nie, wierz mi. – Wziął ją za rękę i odczuł wdzięczność, kiedy mu na to pozwoliła. Dziwne, jak szybko całe to napięcie, złość i ból zmieniły się w coś innego. W coś głębszego i prawdziwszego. W przyjaźń.

– Mam nadzieję, że nie będziemy nurkować, żeby zapewnić sobie kolację.

– Z pewnością. – Ścisnął jej dłoń, a potem pomógł wyjść na pokład.

Millie zbliżyła się na drżących nogach do ławeczki na rufie. Ten dzień wyczerpał ją emocjonalnie i fizycznie, zwłaszcza jego ostatnie chwile. Chase Bryant nieźle ją wymaglował. A może sama to zrobiła, próbując uprawiać desperacki, bezsensowny seks. Wierzyła, że tego pragnie, dopóki jej ciało się nie sprzeciwiło. Chase miał oczywiście rację. To nie małże jej zaszkodziły, tylko wspomnienia. Nie potrafiła wyłączyć umysłu, choć bardzo tego chciała. Nie mogła przestać wspominać, żałować. Pragnęła tej przygody, żeby zapomnieć, ale to nie działało w ten sposób. Było jeszcze gorzej. Chase budził w niej to wszystko, co chciała pogrzebać. Patrzyła, jak ustawia żagiel, i pomimo kiepskiego nastroju podziwiała jego szczupłe, umięśnione i opalone ciało. Nie spodziewała się wcześniej, że jest zdolny do takiego gniewu. I nie spodziewała się, że potem okaże tyle zrozumienia. Przez chwilę, kiedy leżeli na łóżku i słychać było tylko ich oddechy, chciała mu powiedzieć. Podzielić się niepewnością, smutkiem i winą. Ale to oznaczałoby, że musiałyby powiedzieć mu o Robie. O Charlotte. Nigdy o niej nie mówiła. Nawet teraz czuła ból, wciąż świeży, choć minęły dwa lata. Dwa lata od tego telefonu, który zniszczył jej świat i zabrał wszystkich, których kochała. Czy rany nie powinny się przez te dwa lata zbliżnić? Czy nie nadszedł czas, by ruszyć dalej?

Chase usiadł obok niej. Była tak zatopiona w myślach, że go nie zauważyła. Dotknął jej ust i nawet teraz, po wszystkim, co się wydarzyło i nie wydarzyło, poczuła dreszcz pragnienia.

– Blizny, pamiętasz? Mówię poważnie.

Roześmiała się niepewnie.

– Robię to nieświadomie.

– Jakież to głębokie myśli każą ci zagryzać wargę?

– Nie są szczególnie głębokie. – Odsunęła się nieznacznie od jego dłoni. – Wracamy do kurortu?

– Nie. Do mojej willi.

Poczuła drgnienie... czego? Nie strachu. Nie podniecenia. Nie, to było dziwne i nagle zrozumiała dlaczego. Doznała nadziei. Nawet po tej całkowitej klęsce pod pokładem Chase dawał jej – im obojgu – drugą szansę.

– Co będziemy tam robić?

Przeglądał jej się przez chwilę.

– Przygotuję ci coś do jedzenia, podczas gdy ty wymoczysz się w jacuzzi. Potem zjemy najbardziej fantastyczny posiłek, jaki udało mi się kiedykolwiek przyrządzić, obejrzymy film, może napijemy się wina. Albo wody gazowanej.

– Brzmi zachęcająco.

– Cieszę się, że tak uważasz.

– A potem?

– Potem położymy się do mojego bardzo wygodnego i dużego łóżka, w którym będę cię tulił całą noc.

Mówił namiętnym głosem, ale wyczuwała w tym tonie szczerą i poczuła łzy w oczach.

– Dlaczego jesteś dla mnie taki miły?

– Żaden mężczyzna nie był dla ciebie wcześniej miły? – spytał cicho, jakby było mu przykro.

– Nie lituj się nade mną, Chase. Byłam... w bardzo udanym związku.

– Brzmi to niewiarygodnie nudno i nieromantycznie, ale okej. Cieszę się.

Roześmiała się. Nigdy nie odpuszczał, ale i ona nie odpuszczała.

– Twoja propozycja też nie brzmi ekscytująco. Nic intensywnego. A przecież tak miało być. Intensywnie.

– Słowo „intensywny” ma różne odcienie. Spokojny wieczór w domu też może ci się taki wydać.

Wstał i zaczął sterować łodzią, opierając dłoń na rumplu. Zapatrzył się w olśniewającą wędrówkę tej ognistej kuli ku spokojnemu morzu. Millie drgnęła, bo Chase przez moment wyglądał jak ona: smutny, spragniony nadziei. Potem odwrócił się z uśmiechem, znowu bez troski.

– Prawie dopłynęliśmy.

Pół godziny później Millie moczyła się w najbardziej luksusowej wannie, jaką widziała – ogromnej i marmurowej. Chase napełnił ją po brzegi gorącą wodą, potem dolał pół butelki płynu do kąpieli i położył obok dwa grube puszyste ręczniki. Zasalutował z uśmiechem, zamknął drzwi łazienki i poszedł przyrządzić kolację. Kiedy to czuła się tak niewiarygodnie rozpieszczana? – zastanawiała się Millie. Obdarzona miłością? Zanurzyła się w pianie, a potem pozbyła się piasku z włosów i niepokojących myśli. Chciała cieszyć się tym wieczorem, wszystkimi cudownościami, jakie obiecał jej Chase. Już dawno niczego takiego nie czuła. Jeden tydzień radości, zabawy i, owszem, seksu. Pomimo niedawnej porażki wciąż mogli na coś liczyć. I cieszyć się tym. A potem się rozejść. Podążyć dalej, tak jak chciała, ponieważ cokolwiek innego – cokolwiek prawdziwego czy trwałego – było zbyt przerażające. Już raz kochała. I już raz straciła. Nie mogło się to powtórzyć.

Kiedy wyszła z łazienki, zobaczyła zdumiona swoją walizkę obok łóżka. Jak Chase zdołał dostać się do jej pokoju w kurorcie i zabrać rzeczy? Oczywiście, był Bryantem. Zapomniała o tym na chwilę; dla niej był tylko Chase'em. Poczowała irytację i jednocześnie wzruszenie. To było miłe, ale i zbyt troskliwe. Odłożyła ręcznik i wzięła jeden z nudnych strojów, które wybrała jej sekretarka, bezkształtną beżową sukienkę z krótkimi rękawami. Przyjrzała jej się i skrzywiła się zdegustowana. Nagle zapragnęła czegoś seksy.

Nigdy tego nie zaznała. „Seksy” nie istniało ani dla niej, ani dla Roba. Ich pożycie było udane, ale oboje odznaczali się wstrzemięźliwością. Brak czasu na zabawę czy żarty. Na wszystko, co uosabiał Chase. Czy właśnie dlatego zdecydowała się na tę przygodę, pierwszą w życiu?

Może miał rację, może za dużo myślała. Poprawiając nudną sukienkę, poszła obejrzeć willę. Był to wspaniały dom z naturalnego kamienia, wtopiony w nadmorskie otoczenie, przestronny i jasny. Zastała Chase'a w nowoczesnej kuchni, otwartej na salon ze skórzanymi kanapami i oknem z widokiem na plażę i niebo.

– Pachnie cudownie.

– Kurczak z anansem i salsą mango – wyjaśnił Chase.

Millie poczuła na jego widok lekki ucisk serca. Przebrał się w znoszony podkoszulek i spłowiełe dżinsy. Wyglądał tak naturalnie pośród misek i patelni, a w powietrzu unosił się zapach owoców i przypraw. Nigdy nie gotowali, ona i Rob. Co wieczór kupowali coś na wynos. Po co gotować, skoro nie trzeba? – mawiał Rob, a ona nie miała nic przeciwko temu. Po dziesięciogodzinnym dniu pracy nie myślała o szykowaniu posiłków. I byli dumni, że Charlotte w wieku dwóch lat je to, co oni. Brie i wędzonego łososia. Curry i pad thai. Uwielbiała to wszystko. Coś ścisnęło ją za gardło. Dlaczego myślała o Charlotte? Nigdy tego nie robiła. Ta część przeszłości była zamknięta, schowana do pudełka z napisem „nie otwierać”. Nigdy. A jednak wspomnienia napływały bezwiednie.

– Millie? – Chase popatrzył na nią podejrzliwie. – Wszystko w porządku?

Skinęła głową i pociągnęła nosem. To było głupie, że się odkrywała, ale nic nie mogła na to poradzić. Myślała, że potrafi panować przez ten tydzień nad sytuacją, ale się myliła. Za dużo myślała. I za dużo czuła. Sądziła, że Chase pomoże jej zapomnieć, ale on tylko jej przypominał.

– Kąpiel była wspaniała – powiedziała, chcąc zmienić temat. – Mogłabym tak leżeć przez tydzień.

– Woda zrobiłaby się zimna. – Chase zaczął kroić z wprawą papryczki chilli.

– Słusznie. – Postanowiła mocniej stanąć na ziemi. Zachować dystans. – Przyjemnie nosić własne rzeczy, ale nie wiem, jak znalazły się w twojej sypialni.

– Przywiózł je bardzo miły goniec hotelowy, kiedy się kąpałaś.

– Nie powinieneś najpierw spytać?

– Znowu to samo? – Uniósł brwi. – Moje warunki, pamiętasz?

– Nie możesz mi tego za każdym razem przypominać, Chase.

– A to dlatego, że...

– To nieuczciwe. – Westchnęła zdesperowana.

– Prawda.

– Więc?

– Nie gramy w baseball, Millie. Nie ma zasad.

– Chcesz pokazać swoją siłę? O to chodzi?

– A tak ci się wydaje? – Sprawiał wrażenie szczerze zaintrygowanego i Millie, chcąc nie chcąc, musiała zdobyć się na szczerłość.

– Nie, i dlatego nie rozumiem. Wciąż nie pojmuję, czego chcesz, Chase. Większość mężczyzn skorzystałaby z okazji i dała nogę.

– Przykre doświadczenia?

– Nie zaczynaj. Żadnych pytań o przeszłość.

– Powiedziałem ci, czego chcę. Jednego tygodnia.

– Intensywnego tygodnia. All inclusive.

– Tylko taki mnie interesuje.

– Dlaczego?

Milczał przez chwilę. Skupił się na gotowaniu; wyjął z marynaty kilka kawałków kurczaka i wrzucił je na gorący olej. Millie czuła smakowity zapach.

– Dlaczego nie? – spytał w końcu i przewrócił kawałki na patelni. – Wiem, że prościej i łatwiej ślizgać się po powierzchni. Nie sięgać zbyt głęboko. Nie czuć zbyt dużo. Doświadczyłem tego. Tak wyglądała moja zmarnowana młodość.

Wiedziała, że ma rację. Łatwiej, prościej, bezpieczniej.

– A teraz?

– Chcę czegoś więcej. Carpe diem, na całego. Wyssać szpik z kości.

– Przez jeden tydzień.

– Tak. Mniej więcej.

– I postanowiłeś zrobić to ze mną? – Nie potrafiła ukryć niedowierzania. – Skoro wiesz, że kompletnie się do tego nie nadaję?

Uśmiechnął się szelmowsko.

– Jest ciekawiej. I tym łatwiej mogę stawiać warunki. Inaczej do niczego byśmy nie doszli.

Pokręciła głową. Jak mogła się z nim spierać? Wytłumaczyć, że ten tydzień mógłby pozbawić ją skorupy ochronnej, narazić na ból? Bała się. Nie chciała się do tego przyznać nawet przed sobą. Usiadła na stołku i oparła się łokciami o blat.

– Dlaczego zmieniłeś zdanie? Dlaczego przestałeś ślizgać się po powierzchni?

Polał mięso resztką marynaty, mieszając powoli.

– Mogę chyba powołać się na wiadomą klauzulę i powiedzieć, że też nie chcę mówić o przeszłości.

– Masz coś do ukrycia?

Dostrzegła mroczny błysk w jego oczach. Wyczuwała, że jest drażliwy na punkcie rodziny, ale trochę już jej powiedział. Czy chodziło o coś innego? O coś, czego miała nie wiedzieć?

– Niezupełnie – odparł, nakładając porcje ryżu na dwa talerze. – Parę rzeczy, o których wolałbym nie mówić.

– A ta twoja zmarnowana młodość?

– Próbujesz mnie poznać?

– Może.

Wzruszył ramionami.

– Typowe, jeśli chodzi o zepsutego dzieciaka. Wywalili mnie z kilku szkół, rozbiłem ojcowskie maserati. Na koniec przespałem się z jego dziewczyną. Miarka się przebrała. – Opowiadał o tym z nonszalancją, ale Millie wyczuła w jego głosie nutę samoobrony, może bólu.

– Rzeczywiście, określenie „zmarnowana” jest jak najbardziej na miejscu.

– No cóż, lubię iść na całość.

Nałożył aromatyczne kawałki kurczaka na ryż i Millie musiała przyznać, że danie wygląda smakowicie. Ten mężczyzna umiał gotować.

– Co sprawiło, że się zmieniłeś? Już chyba nie rozbijasz maserati?

– Tylko od czasu do czasu.

– Mówię poważnie.

– Chcesz być poważna? – westchnął i podał jej talerz. – Wobec tego potrzebuję pożywienia.

Usiedli w aneksie jadalnym, z widokiem na ocean ciemniejący pod niebem zmierzchu.

– Twoja ulubiona pora dnia – zauważył cicho Chase.

Poczuła dreszcz na myśl, że ten mężczyzna zaczyna ją poznawać. I że jej się to podoba.

– Więc? – spytała. – Skąd zmiana?

– Pamiętasz, jak ci powiedziałem, że ojciec nie chciał, żebym uczestniczył w rodzinnym biznesie?

– Podejrzewam, że stało się to po tym incydencie z dziewczyną?

– Tak. Postanowiłem oczywiście zachowywać się jak najgorzej.

– Ile miałeś lat?

– Siedemnaście.

Millie była zaskoczona sympatią, jaką odczuła wobec nastoletniego Chase'a. Zwykle śmieszyli ją bogaci i zepsucichłopcy, którzy rozbijali się w samochodach i zaliczali panienki w błyskawicznym

tempie, ale gdy rzecz dotyczyła Chase'a... gdy wiedziała, że nie jest ani płytki, ani zepsuty, że odznaczał się głębią, jakiej nie dostrzegała u większości znanych sobie ludzi... no cóż, wyglądało to inaczej.

– Czyli byłeś złym chłopakiem?

– Mniej więcej. Przyjęcia, samochody, kobiety, alkohol. Od czasu do czasu narkotyki, z czego nie jestem dumny. – Wciąż mówił o tym lekko, ale dostrzegła w jego oczach cień. Poczwała go w sercu. Co za smutne, puste życie. Jej życie, w całkowicie inny sposób, też było smutne i puste.

– Co było punktem zwrotnym?

Spojrzał na nią.

– To zaczyna być bardzo osobiste.

Postanowiła nie ustępować.

– Wiem.

– Mój ojciec umarł. Ukończyłem college, studiowałem architekturę głównie dla zabawy. Wciąż byłem kompletnym nieudacznikiem. – Umilkł, a ona miała ochotę go dotknąć. Powstrzymała się w ostatniej chwili. – Dowiedziałem się, że mnie wydziedziczył. Już wcześniej groził, że to zrobi, ale nie bardzo w to wierzyłem. I choć przyznaję, że byłem zawiedziony z powodu tych pieniędzy, czułem coś jeszcze gorszego. Rozczarowanie sobą i swoim życiem. Tym razem Millie się nie powstrzymała i dotknęła jego dłoni; dla niej to było bardzo ważne i zorientowała się, że on o tym wie. Popatrzył na ich złożone ręce, potem uśmiechnął się smutno.

– Niezbyt inspirująca historia.

– Wręcz przeciwnie. Uświadomiłeś sobie swoje błędy i coś zrobiłeś. Nie każdemu się to udaje.

– A tobie?

To proste pytanie wzbudziło w niej lęk. Bliskość i zaufanie były okej, dopóki nie odbił pałeczki. Cofnęła rękę.

– Może. W pewnym sensie. – Zacisnęła odruchowo palce. – Ale było za późno.

– Dlaczego za późno, Millie?

Milczała. I tak już powiedziała za dużo.

– Wszystkie te sekrety... Wiesz, że jesteś jeszcze bardziej intrygująca? Bardziej pociągająca? Chcę odkryć to, co skrywasz.

– Wierz mi, to nic ekscytującego. To... – odetchnęła. – Smutne, i to pod wieloma względami. Nie chcę ci o tym mówić, bo spojrzysz na mnie inaczej.

– I to cię martwi?

– Tak.

Lubiła, jak Chase się z nią drażni. Jak ją irytuje. Tak, nieraz było jej niezręcznie, ale sprawiał też, że czuła się żywa. Nie chodził wokół niej na paluszkach, byle jej nie zranić, jego uśmiech nie był za każdym razem zabarwiony litością. Nie patrzył na nią jak na uosobienie tragedii. Jak wszyscy inni. Może to właśnie ją w nim pociągało – że tak naprawdę w ogóle jej nie zna. A jednak, jak musiała przyznać, znał ją. Tę prawdziwą Millie. Tyle że nie wiedział, co wydarzyło się w jej życiu. I to jej się podobało. Jak jednak mógł ją znać, nie wiedząc o tym, co się stało? Zmęczona tymi myślami, podniosła się od stołu.

– Mówiłeś coś o filmie?

Po przyjacielskiej sprzeczce, czy oglądać coś przygodowego czy raczej jakiś ambitny dramat, ustawili DVD. Chase usiadł na sofie i zanim Millie zdążyła się zorientować, przyciągnął ją do siebie i objął. Zesztywniała w pierwszej chwili, potem się jednak odprężyła. Jego dotyk sprawiał jej przyjemność. Próbowwała skupić się na filmie – ambitny dramat, na który się uparła – ale była tak

zmęczona, że opadały jej powieki. Musiała się zdrzemnąć, bo w pewnym momencie poczuła, jak Chase podnosi ją z kanapy.

– Nie mogę uwierzyć, że wysiedziałem tak długo, bylebyś mogła przy mnie zasnąć. – W jego głosie było tyle czułości, że Millie objęła go za szyję.

– Czas do łóżka – mruknął wyraźnie wzruszony.

Kiedy niósł ją do sypialni, Millie pomyślała sennie, że nie chciałyby znaleźć się nigdzie indziej. Tylko w domu Chase'a. W jego ramionach. W jego łóżku.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Millie obudziła się wcześniej. Przeciągnęła się i wsparła na łokciu, żeby popatrzeć na Chase'a. Spał głęboko, oddychając spokojnie. Wyglądał wspaniale: wyrazista, pokryta zarostem broda, złotobrazowe rzęsy. Usta pełne, nos prosty. Krótko przycięte włosy, na których migotało słońce. Jej spojrzenie zsunęło się niżej. Widziała już jego klatkę piersiową. Właściwie cały czas chodził półnagi. Teraz jednak miała okazję przyjrzeć się z bliska doskonale umięśnionej sylwetce: kępka ciemnobrazowych włosów, szerokie ramiona i wąskie biodra. Kryły się pod pościelą. Zastanawiała się, czy tam zajrzeć?

– Bokserki, Groźna.

Spojrzała mu raptownie w twarz. Zamrugał zaspany i posłał jej najbardziej seksowny uśmiech, jaki kiedykolwiek widziała. Zabiło jej żywiej serce, ale nie spieszyła się specjalnie.

– Wyglądasz na kogoś, kto lubi spać w stroju Adama.

– Nie, w bokserkach. Spanie nago może stwarzać niezręczne sytuacje.

Uśmiechnęła się.

– Chyba często zdarzały ci się niezręczne sytuacje.

– Dzięki temu życie jest ciekawsze.

– Wierzę ci na słowo.

Dotknął jej włosów.

– Nie są już tak groźnie nastroszone.

– Przedstawiają pewnie koszmarny widok.

– Podobają mi się. – Założył jej kosmyk za ucho, potem przesunął palcami po policzku i dotknął kciukiem pełnej wargi. – Te ślady wyglądają trochę lepiej.

– Naprawdę? – Leżeli oboje w łóżku, prawie nadzy. Czy Chase zdjął jej zeszłej nocy sukienkę? Nie mogła sobie przypomnieć, ale ubrana była w jeden z jego podkoszulków. I nic pod spodem.

Z pewnością teraz...

– Choć jest to bardzo kuszące, najpierw chyba zjemy śniadanie – oznajmił, a Millie odetchnęła głośno.

– Przestań czytać mi w myślach.

– To łatwe. Wszystko ujawnia się w twoich oczach.

– Nie wszystko. – Chciała zachować pewne sekrety.

– Więcej, niż ci się wydaje – zauważył cicho Chase, przyciągnął ją i pocałował.

– Wkrótce – wymamrotał w jej usta.

– Przestań to robić.

– Myślę, że ci się to jednak podoba.

Przyznawała mu rację, nawet jeśli to czytanie w jej myślach z taką łatwością było irytujące. Tak, podobało jej się, że ją odkrywa.

– Co dziś robimy? – spytała, idąc za nim do kuchni. Przez wielkie okna wpadał blask słońca. Chase, wciąż tylko w bokserkach, sięgnął po młynek do kawy.

– Sama powinnaś zdecydować.

– Ja?

– Tak, ty. Przyłączyłaś się do zabawy, ale to za mało.

– Wydawało mi się, że tak właśnie ma być. Twoje warunki, pamiętasz?

– Owszem. A zgodnie z moimi warunkami ty decydujesz, co robimy. Oczywiście, zachowuję prawo weta wobec wszelkich sugestii.

– Ach, rozumiem. Dzięki, że wyjaśniłeś to bez ogródek.

– Żaden problem.

Co chciała tego dnia robić? Chase kroił melona i papaję, a Millie się zastanawiała.

– Namaluję cię.

Znieruchomiał z kubkami w dłoniach.

– Szkoda, że twoje farby wylądowały w kubie na śmieci.

– Mogę cię narysować. – Sama była zdumiona swoją stanowczością. – Mam też kredki węglowe.

Są w mojej walizce.

– Zmieniłaś zdanie co do malowania?

– Technicznie to nie będzie malowanie.

– Twoja drobiazgowość budzi podziw.

– Tak, zmieniłam zdanie – przyznała Millie.

Chase patrzył na nią bez zmrużenia powiek i chwila ta przerodziła się w coś, co pulsowało życiem i nadzieją.

– Dobrze – oznajmił. – Najpierw śniadanie, potem będziesz rysować. Zakładam, że wolisz mieć do czynienia z nagim modelem?

Parsknęła śmiechem.

– Możesz być bokserkach. Na razie.

Po śniadaniu Millie siedziała przy stole i wyobrażała sobie, jak ma go rysować; potem przyniosła kredki i papier i oboje wyszli na zewnątrz.

– Na pewno nie chcesz, żebym pozował ci nago? – spytał, wyraźnie rozczarowany.

Millie pokręciła głową.

– Byłabym zbyt rozkojarzona.

– No, to przynajmniej coś.

– Staraj się zachowywać naturalnie.

Westchnął z przesadą.

– Słyszac coś takiego, człowiek przestaje się zachowywać naturalnie.

– Spróbuj.

– Założę się, że potrafisz skopać podwładnym jaja.

– To koszmarnie seksistowskie określenie.

– Ale tak jest, prawda? – Usadowił się na piasku, ręce oparł za plecami, nogi wyciągnął przed siebie. – Tak dobrze?

– Doskonale.

Znalazła wygodne miejsce i położyła szkicownik na kolanach. Przyjrząwszy się tego ranka Chase'owi, uświadomiła sobie, jak bardzo pragnie go rysować. Uchwycić tę swobodę i radość, by zapamiętać je na zawsze. By coś jej pozostało, gdy ten tydzień dobiegnie końca. Uświadomiła sobie też, jak bardzo zaczęło jej na nim zależeć. Czterdzieści osiem godzin – czterdzieści osiem intensywnych godzin – zmieniło to, co dotąd czuła. I ona też się zmieniła.

– Zaczyniesz tym razem, Groźna?

– Tak. – Spojrzała na papier i zaczęła szkicować jego sylwetkę.

– Nie zajmowałaś się tym już od jakiegoś czasu – zauważył, spoglądając w morze, by mogła uchwycić jego profil. – Dlaczego przestałaś?

Wiedziała, że powinna przypomnieć mu o zasadzie milczenia, ale wydawało się to teraz

bezsensowne. Mogła przecież kontrolować swoje słowa.

– Życie. Miałam za dużo pracy i malowanie zaczęło przypominać niemądrą rozrywkę. – Byli za bardzo skupieni na karierze. Ona i Rob.

– A potem zrobiłaś sobie wakacje i pomyślałaś, że znów spróbujesz?

– Z grubsza.

– To dlaczego wyrzuciłaś farby?

– Te wszystkie pytania... – westchnęła. – Bezustannie naruszasz naszą umowę, Chase.

– Mimo wszystko odpowiadasz. Przynajmniej teraz.

Rysowała coraz szybciej; spod kredek zaczynał się wyłaniać jego portret.

– Malowanie wydało się w pewnym momencie czymś zbyt oczywistym – odparła wreszcie. – Jakbym się próbowała odnaleźć czy coś w tym rodzaju.

– A próbowałaś?

Podniosła wzrok, zapominając na chwilę o szkicowniku.

– Nie jestem zagubiona – oznajmiła ostro. – Nie jestem załamana.

– Nie?

Znów wyczuła ten gniewny ton. Zaciśnęła palce na kredce.

– Nie.

– Bo wydaje mi się, że tak.

Węgiel wysunął jej się z dłoni.

– Jak śmiesz...

– Dlaczego tu jesteś, jak ci się wydaje? – Dostrzegła w jego oczach żywy błysk. – Dlaczego miałaś ochotę na ten szalony, intensywny tydzień? Można by pomyśleć, że tego wręcz potrzebujesz.

– Nie potrzebuję.

– Kłamiesz.

Nie podobało jej się, że potrafi ją przejrzeć. Że sama nie ma już siły zaprzeczać temu dłużej. Była zagubiona. Złamana. I potrzebowała tego tygodnia u jego boku; potrzebowała Chase'a. A on o tym wiedział. Podniosła kredkę, choć wiedziała, że nie będzie więcej rysować. Nie mogła. Patrzyła niewidzącym wzrokiem na szkicownik. Myśli kłębiły jej się w głowie, serce biło niespokojnie.

– Nasza sesja dobiegła końca? – spytał Chase. – Teraz będziesz na mnie zła, co? Millie Lang wkłada swoją zbroję i staje się groźna i surowa.

– To ty tak twierdzisz – zauważyła. Instynkt podpowiadał jej, żeby uciekać. Ratować się albo ocalić z siebie tyle, ile to możliwe. Jakim cudem zaszło to tak daleko? Chase potrafił sprowokować ją do emocjonalnej intymności, której tak się bała. Chciała tylko seksu, do diabła. I wciąż go nie uprawiali. Może nadszedł czas, żeby coś z tym zrobić?

– Nie zamierzam być zła na ciebie – oznajmiła, przyciskając szkicownik do piersi. – Ale powiedziałaś, że mogę zdecydować, co będziemy dziś robić, i właśnie zdecydowałam.

– I nie jest to szkicowanie. – Wciąż wyglądał na zrelaksowanego, jakby rozkoszował się miłym rankiem w słońcu.

– Nie. – W jej głosie wciąż pobrzmiwała nuta agresji. – Powiem ci, co to takiego.

– Mogę się domyślić... – mruknął.

Wściekła, że wciąż potrafi ją przejrzeć, rzuciła:

– Chodzi o seks. Chcę uprawiać z tobą seks.

Popatrzył na nią z leniwym rozbawieniem, choć nie czuł ani rozleniwienia, ani rozbawienia. Nie myślał. Szedł za głosem instynktu, odsłaniał się przed nią, ona przed nim. Przez kilka pełnych napięcia sekund wiedział, że połączyło ich to bardziej niż wszystko, co mogli robić w łóżku czy

gdziekolwiek.

– Chcesz uprawiać ze mną seks – powtórzył. – Chwilami myślisz tylko o jednym, Millie.

– Mówię poważnie, Chase. Jedynym powodem tej głupiej przygody jest...

– A więc teraz nasza przygoda jest głupia. Czuję się urażony.

– Wiesz, o co mi chodzi. Zaczęłam to, ponieważ...

– Ty zaczęłaś?

– Przestań mi przerywać!

– To ja podszedłem do ciebie na plaży, kotku. I to ja ci wszystko zaproponowałem.

– To ja zaproponowałam, żebyśmy się przespali.

– Przyznam ci rację, ale to jedyne zwycięstwo, jakie odniesiesz.

Patrzyła na niego poblądła. Co budziło w niej taki strach? I w jaki sposób seks miał cokolwiek rozwiązać?

– Dobrze. – Wstał z piasku, odwracając się, żeby Millie nie zauważyła grymasu wywołanego przez rwący ból w stawach. Pomyślał, że ten nowy lek nie jest taki skuteczny, jak mu się wydawało. Czuł się tak samo złamany jak ona. Po prostu lepiej to ukrywał.

– Dobrze? – powtórzyła niepewnie, przyciskając szkicownik do piersi, jakby chciała się osłonić.

– Tak. Seks. Dość długo czekaliśmy, prawda?

– Tak. – Nie zabrzmiało to przekonująco.

Nie był zaskoczony. Nie spodziewała się, że wyrazi zgodę... no ale tylko dzięki seksowi mógł uwolnić ją od tej kontroli, którą tak sobie ceniła.

Czas działać.

– Chodź – powiedział i wyciągnął do niej rękę.

Ujęła ją niepewnie, przygryzając wargę.

– Dokąd idziemy?

– Mówiłem ci, że wolę się kochać na łóżku, prawda?

– Tak...

Zaprowadził ją do domu, prosto do swojej sypialni. Odwrócił się do niej, wciąż trzymając jej zimną, drżącą dłoń.

– Boisz się.

Już chciała zaprzeczyć, ale się rozmyśliła.

– Tak.

– Za dużo myślisz.

– Wiem.

– Chyba znam sposób, jak cię od tego uwolnić. – Otworzył kopniakiem drzwi i pociągnął ją do sypialni.

Millie czuła się dziwnie odrętwiała, wchodząc za nim do pokoju. Wyglądał tak samo, jak kilka godzin wcześniej, kiedy leżeli w tym miłym, szerokim łóżku, rozmawiali i dokuczali sobie żartobliwie. Teraz wydawał się zupełnie inny. Serce waliło jej jak młotem. Nigdy jeszcze tak się nie czuła. To był jednocześnie strach i cudowne oczekiwanie. Chciała tego, nawet jeśli ją to śmiertelnie przerażało. Chase odwrócił się do niej, twarz miał poważną. Zamknęła oczy i odchyliła głowę, czekając, by przejął inicjatywę. By sprawił, żeby przestała myśleć.

Nic nie zrobił. Otworzyła oczy.

– Na co czekasz?

Uśmiechnął się.

– Przykro mi, Groźna, to nie jest jednoosobowy show Chase'a Bryanta.

– Mam coś zrobić?

– Wolałabyś pewnie, żebym to ja grał pierwsze skrzypce, ale nic z tego.

Roześmiała się niepewnie.

– Przepraszam. Upłynęło... trochę czasu.

– Zdążyłem się zorientować.

Znowu zamknęła oczy, tym razem z zakłopotania. Poczowała, że podchodzi bliżej, muska jej policzek i zakłada kosmyk włosów za uszy.

– Nie pomoże, jeśli powiem, żebyś się odpreżyła, co? – spytał, a ona pokręciła głową. Zawahał się. – Jesteś pewna, że tego chcesz, Millie? Możesz się wycofać. Nie miałbym... no cóż, miałbym coś przeciwko temu, ale zrozumiałbym. Boisz się. Nie dziwię się.

Pokręciła tylko głową, nie otwierając oczu. Słyszała jego cichy oddech, czuła palce na policzku. Wreszcie uniosła powieki. Sprawiał wrażenie tak łagodnego i czułego, że ścisnęło jej się serce.

– Może niewiele zrobię, ale nie ucieknę – wyszeptwała.

– Dzięki Bogu.

Przyciągnął ją do siebie. Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi. Stało się. Zamierzał ją pocałować, a potem...

– Przestań myśleć, Groźna.

– Nie mogę się powstrzymać.

– Wiem.

– Chcę zapomnieć. O wszystkim.

Ich usta dzieliły centymetry. Popatrzył na nią wzrokiem pełnym współczucia, przesuwając palcami po jej brodzie.

– Ale potem będziesz musiała sobie przypomnieć.

– Chcę zapomnieć na chwilę. Tylko na chwilę – westchnęła. – Proszę, spraw, bym zapomniała.

O wszystkim.

Uśmiechnął się, choć dostrzegła w jego oczach cień troski.

– To wygórowane żądanie.

– Tylko ty możesz to zrobić. – Była o tym przekonana. – Bez względu na wszystko.

Pocałował ją w odpowiedzi, musnął jej wargi raz, drugi, jakby na próbę, nim poczuła, że zagłębia się w nią bez reszty. Podniecona, wbiła palce w jego barki. Zaczęła myśleć. Wbrew sobie. Jakby ten pocałunek zawładnął całym jej ciałem z wyjątkiem tego mrocznego zakątka, gdzie kryły się wspomnienia, czekając na chwilę jej słabości.

Nigdy nie całowałaś tak Roba.

Wrzeszczałaś na niego, nim odszedł po raz ostatni.

Nie całowałaś Charlotte na pożegnanie. Nawet na nią nie spojrzałaś.

Spokojnie, Millie. Otworzyła oczy.

– Przepraszam.

– Ja też. – Uwolnił się łagodnie z jej objęć. – Coś ci zaprzętało myśli.

Przyglądał jej się przez chwilę, potem wziął ją za rękę i zaprowadził do łóżka. Zdjął koszulkę i ściągnął szorty.

– Teraz jestem nagi.

– Widzę.

– Wciąż masz na sobie ubranie.

– Wiem.

– Zamierzam je z ciebie zdjąć.

Serce podjechało jej do gardła.

– Dobrze.

Widział ją już nagą, ale to był jej wybór. Teraz, kiedy stała nieruchomo, a on sięgał do guzików jej koszuli, wiedziała, że to jego wybór. Wyrzekła się odrobinę kontroli, tak jak tego chciał. Tak ja ona chciała, choć było to niewiarygodnie trudne. Jego palce poradziły sobie bez trudu z zapięciem.

– Podnieś ręce.

Zdjął jej bluzkę przez głowę i odrzucił na bok. Millie spuściła wzrok i popatrzył na zwykły biały stanik. Dlaczego nigdy nie pozwoliła sobie na bardziej seksowną bieliznę?

– Na tym chwilowo poprzestaniemy – oznajmił Chale. – Podoba mi się.

Niemal parsknęła z niedowierzania.

– Podoba ci się mój stary stanik?

– Wiem, dziwne, ale napatrzyłem się w życiu na mnóstwo koszmarne oszukańczych biustonoszy. Ten niczego nie udaje ani nie skrywa. – Dotknął jej brody i odchylił głowę, żeby spojrzeć jej w oczy.

– W przeciwieństwie do ciebie.

– Mój stanik jest bardziej szczerzy niż ja?

– W dużej mierze – odparł, rozpinając jej rybaczki.

Wstrzymała oddech, gdy zsuwał materiał z jej nóg. Jego dotyk był delikatny, mimo to czuła ogień miejscach, w których ją muskał palcami. Osunął się na kolana i podtrzymując ją jedną ręką, drugą pomógł wyplatać się ze spodni. Była w samej bieliźnie. Znowu. A on klęczał przed nią nagi. Starła się zachować spokój, patrząc na niego z góry, na jego umięśnione ciało. Powolnym ruchem podsunął dłonie do góry i ujął jej biodra, a potem pośladki. Wydała stłumiony krzyk, gdy przybliżył twarz do jej łona. Nie dotknął jej jednak, owionął tylko oddechem i to wystarczyło. Ugięły się pod nią kolana.

Wstał z uśmiechem.

– Już lepiej – powiedział.

Roześmiała się niepewnie. Podniecenie stłumiło w niej strach. A potem znów odezwał się jej umysł, w którym zaczęły się kłębić wspomnienia i lęki.

– Przestań myśleć – nakazał.

– Nie mogę.

– To będę musiał ci pomóc.

– Tak. Proszę.

Pociągnął ją w stronę łóżka. Nagle wyobrazila sobie własne łóżko w Nowym Jorku, jej i Roba, szpitalne zakątki i wykrochmaloną pościel, i to, jak na nie runęła, kiedy już zadzwonił telefon, a policja powiedziała jej, że był wypadek....

– Połóż się.

– Dobrze. – Poczowała tylko ulgę, że przerwał jej myśli.

Położyła się na łóżku, a on klęknął nad nią.

– Co ty...

– Zaufaj mi.

Wiedziała, że mu ufa. Bez zastrzeżeń. Jednak ta myśl budziła też lęk. Chase sięgnął za jej głowę i ściagnął z poduszki satynową poszewkę. To samo zrobił z drugą poszewką. Millie czekała, podniecona i jednocześnie niepewna.

– Powiesz mi, co się dzieje? – Udawała beztroskę.

Chase ujął jej rękę i położył za jej głową.

– Wiążę cię.

– Co? – Myślała, że to żart. Potem uświadomiła sobie, że już to zrobił i że jej ręka jest

przywiązana poszewką do nogi łóżka. Patrzyła na niego zszokowana. Chase klęczał, uśmiechając się nieznacznie, wzrok miał mroczny i poważny. Czekał. Na przyzwolenie.

Odetchnęła, całe jej ciało było boleśnie świadome tego, co się dzieje. Zabrakło miejsca na myśli. Milczała. Pochylił się i pocałował ją głęboko w usta, jeszcze jeden pocałunek, który sprawił, że wygięła się instynktownie. Potem przywiązał jej drugą rękę. Leżała bezbronna, całkowicie poddana jego pieścizotom. Było to o wiele intensywniejsze niż wszystko, co się między nimi dotąd wydarzyło, i wiedziała, dlaczego Chase to robi. Zabierał jej wszystko. Zabierał, żeby dawać. Przesunął powoli dłońmi po jej brzuchu, po piersiach, sięgnął do pleców, żeby rozpiąć stanik.

– Przepraszam – wyszeptał. – Podoba mi się, ale muszę go w końcu zdjąć.

Wciąż nie mogła dobyć z siebie głosu. Zwłaszcza wtedy, gdy rzucił biustonosz na podłogę i pochylił głowę nad jej piersiami, po czym musnął językiem sutki. Przeszył ją dreszcz rozkoszy, ale pojawiły się też myśli.

Mam za małe piersi.

Rob nie przepadał za nimi.

Nie zasługuję na takiego mężczyznę.

– Wciąż myślisz, co? – Uniósł głowę i spojrzał na nią.

– Przepraszam – wyszeptała.

– Nie przepraszaj.

– Tak bardzo chcę przestać myśleć. Pamiętać.

– Wiem.

– Pomóż mi – poprosiła błagalnie. – Pomóż mi, Chase.

Spojrzał na nią, na jego twarzy malowały się tkliwość i pożądanie. Co za odurzające połączenie. Czują do niego teraz więcej niż kiedykolwiek, a on po chwili wziął jeszcze jedną poszewkę, złożył ją na pół i zakrył jej oczy. Millie westchnęła głośno. Chase czekał. Była zszokowana i jednocześnie świadoma, że tego pragnie. Pomagał jej w sposób, jakiego się nie spodziewała. Było to dziwne i budzące lęk, a mimo to zaskakująco skuteczne.

– Okej? – spytał, a ona skinęła głową.

Przewiązał jej oczy. Próbowwała dostosować się do tej nowej rzeczywistości. Jej świat skurczył się do czucia i dźwięku. I zapachu Chase'a. Potem poczuła jego usta między udami, w samym centrum swojego ciała, i drgnęła spazmatycznie. Nie spodziewała się tego. Doznawała przyjemności tak intensywnej, że graniczącej niemal z bólem.

– Chase – westchnęła, przypominało to szloch. Wtedy przestał, doprowadzając ją na samą krawędź, ale nie dalej. Odczuła to niemal jak cierpienie. – Chase. – Tym razem było to błaganie.

Słyszała jego urywany oddech, czuła napór jego kolan na uda, jego ciepło, i wiedziała, że jest tuż nad nią. Gdzie jej teraz dotknie? I wtedy zaczął dotykać, a ona, całkowicie skupiona na doznaniach, nie potrafiła sformułować nawet jednej myśli. Najpierw musnął wargami jej nadgarstek. Potem całował jej szyję. Potem usta, głęboko, a ona zareagowała, napierając na więzy. Całował ją wszędzie, były to delikatne, drażniące pocałunki, ugryzienia, ukąszenia, dotknięcia językiem. Krzyczała z rozkoszy i zdumienia, a potem pojawiło się coś głębszego. Coś zaczęło w niej pękać. Powiedziała mu, że nie jest złamana, i rzeczywiście tak było. Trzymała się jakoś ostatkiem sił, jej duszę i serce pokrywała pajęczyna pęknięć i rys. I teraz, będąc z Chase'em, rozsypała się całkowicie. Wyrzucała z siebie krzyki rozkoszy, radości i smutku, które przechodziły w szloch; wstrząsał całym jej ciałem, kiedy tak leżała odsłonięta. Bezbronna.

– Millie – powiedział głosem pełnym miłości.

– Tak... Tak, Chase, teraz.

Jak przez mgłę usłyszała dźwięk rozrywanej folii i wiedziała, że wreszcie w nią wejdzie. Nigdy niczego nie pragnęła tak bardzo, a jednak wydała krzyk zaskoczenia i radości, kiedy poczuła, jak wypełnia ją sobą. Była dotąd taka pusta. Objął ją i uwolnił z więzów, więc przywarła do niego, tuląc twarz do jego szyi i łkając z rozkoszy. Chase napierał, coraz głębiej, a potem, obejmując ją mocno i czule, przywiódł ich oboje do kresu. Kiedy trzymał łkającą Millie w ramionach, czuł, jak wali mu serce. Nigdy nie przypuszczał, że tak będzie wyglądał ich seks. Fantastycznie. Miał wrażenie, że jest całkowicie wyczerpany. Millie wtulała twarz w jego szyję. Chase nie odzywał się, wiedząc, że nie potrzeba słów. Głaskał ją tylko po plecach, po włosach, ocierał łyzy z policzków. Cofnęła głowę i popatrzyła na niego. Była tak przejmująco odsłonięta; zrzuciła zbroję i maski. Nic już jej przed nim nie zakrywało, a on naprawdę nie wiedział, co ma o tym myśleć. Czekał na jej słowa.

– Chcę ci powiedzieć... – odezwała się cicho i z wahaniem. – Chcę rozmawiać o swojej przeszłości.

Chyba nie chciał tego słuchać. Przytulił ją, wiedząc, że ona tego potrzebuje. Że potrzebuje jego.

– Okej – odparł.

– Dwa lata temu straciłam męża – wyznała Millie.

Cholera.

– Przykro mi – powiedział cicho. Podejrzewał jakąś tragiczną historię. Smutek sączył się z niej bezustannie. Ale mąż? Wdowa? Pomyślał o swoich złośliwych żartach i skrzywił się w duchu.

Głaskał ją po plecach, jakby chciał ją pocieszyć.

– Co się stało? – spytał w końcu, bo milczała uparcie.

– Zginął w wypadku samochodowym. Zderzenie z wielką ciężarówką. Jej kierowca chyba zasnął.

Nic mu nie przychodziło do głowy, więc tylko ją obejmował.

– Nie powiedziałam ci wcześniej, bo przez dwa ostatnie lata określało to wszystko, co robiłam. Każdy znany mi człowiek patrzył na mnie jak na chodzącą tragedię. – Była nią. – Nikt nie wie, co mi powiedzieć, więc albo mnie ignoruje, albo przeprasza. Nienawidzę tego.

Znał to, choć z innych powodów. Wiedział jednak, że nie wszystko mu powiedziała.

– Potem czuję się winna, że myślę w ten sposób. Jakbym chciała być szczęśliwa, nawet jeśli wiem, że nigdy nie będę.

– Wszyscy chcą być szczęśliwi – zauważył Chase. – Ty też możesz być szczęśliwa.

Ale nie z nim. Nie należało przypominać, że mają tylko jeden tydzień. Wiedział o tym. Jeszcze cztery dni.

– Podobało mi się, że nie wiesz – wyznała. – Że traktujesz mnie normalnie. I czułam się normalnie. Prawie.

– A potem czułaś się z tego powodu winna – dokończył. Co za przygnębiający cykl.

– Chyba tak. Ale to jeszcze nie wszystko.

Znowu umilkła. Wiedział, że będzie musiał skłonić ją do mówienia. Podejrzewał jednak, że brak mu siły. To sprawiało, że czuł się jak niewiarygodnie płytki drań, ale nic nie mógł na to poradzić. Miał dość własnego dramatu, tragedii i bólu. Nie wiedział, czy zdoła znieść jej nieszczęście.

I wiedział, że ona nie znieś jego nieszczęścia.

– Byliśmy dobrym małżeństwem – odezwała się w końcu. – Kochałam go.

Co miał na to powiedzieć?

– Wiem, że żadne małżeństwo, żaden związek nie jest doskonały, ale patrzę wstecz i dostrzegam wszystkie błędy, jakie popełniłam – ciągnęła. – Oboje popełniliśmy. Oddalaliśmy się od siebie – wyznała po chwili. – Z różnych powodów. A tego dnia, kiedy zginął, byłam dla niego niedobra. Nie pamiętam nawet, o co się kłóciliśmy. Czy to nie głupie? Ale nie pamiętam... Nie pocałowałam ich...

jego na pożegnanie. Nie powiedziałam nawet „do widzenia”, jak mi się zdaje. A Charlotte... – Głos utkwiał jej w gardle i Chase przytulił ją do siebie.

Wciąż milczał. Nie miał jej w tym momencie nic do zaoferowania i wiedział o tym. Może i ona wiedziała. Po chwili wysunęła się z jego objęć. Patrzył, jak zbiera swoje rzeczy i idzie do łazienki.

– Wezmę prysznic – powiedziała obrócona do niego plecami.

– Okej – odparł i gdy zamknęła drzwi, poczuł przyływ zawstydzającej ulgi.

Millie odkręciła wodę i oparła głowę o zimne kafelki. Serce nie waliło jej już tak mocno; zastanawiała się, czy w ogóle bije. Jeszcze przed chwilą czuła się tak wspaniale żywa, a teraz miała wrażenie, że jest w środku martwa. Odrętwiała z rozczarowania. Zatem Chase tak naprawdę nie pragnął intensywności. Nie tej, którą oferowała, próbując mu opowiedzieć swoją historię. Choć ją obejmował, czuła jego emocjonalny chłód. Naruszyła zasady ich umowy – zasady, które sama ustaliła – a jemu się to nie podobało. Nie chciał się tak bardzo zagłębiać. Idiotka. Weszła pod prysznic i zmyła z siebie ślady łez. Płakała oczywiście po wypadku. Była terapia, grupa wsparcia, nawet pamiętnik. Ale nigdy nie płakała tak jak teraz. Nigdy tyle z siebie nie dała, tak dobrowolnie, a to tylko sprawiło, że zapragnęła jeszcze więcej. Zapragnęła powiedzieć mu wszystko – o swoim małżeństwie, o wypadku, o Charlotte.

Jednak po kilkudziesięciu sekundach uświadomiła sobie, że Chase nie chce wiedzieć. Nie on jeden potrafił czytać myślach. Westchnęła i sięgnęła po szampon. Gdy powrócił rozsądek, wiedziała, że ten kierunek jej nie odpowiada. Już raz kochała i straciła. Nie zamierzała próbować tego ponownie, zwłaszcza z człowiekiem, który chciał się w to bawić tylko tydzień. Poczuli się lepiej. Odzyskała tę chłodną kontrolę i była zadowolona. Wyszła z łazienki i zobaczyła na łóżku ukośne promienie późnego słońca. Pomimo emocjonalnej burzy, która trwała przez całe popołudnie, Millie była głodna. Zawędrowała do kuchni, gdzie Chase rozmawiał przez komórkę. Czekwała, stojąc dostatecznie daleko, żeby nie podsłuchiwać. Rozłączył się po kilku sekundach i spojrzał na nią z uśmiechem.

– Jak prysznic?

– Świetnie. Umieram z głodu.

– Miło to słyszeć. Właśnie zarezerwowałem stół w Straw Hat na Anguilli.

– Jak to daleko?

– Dopłyniemy w godzinę.

– Okej. – Może ucieczka z wyspy nie była złym pomysłem.

Rozległ się dzwonek przy drzwiach i Chase poszedł otworzyć. Miała wrażenie, że wszystko przebiega w przyspieszonym tempie.

– Co to takiego? – spytała, kiedy wrócił z kilkoma torbami na zakupy.

– Dwie sukienki. Pomyślałem, że przydałoby ci się coś nowego.

Popatrzyła na niego spokojnie.

– Mam całą walizkę nowych rzeczy.

Wzruszył ramionami.

– Nie wydaje mi się, by było tam coś zalotnego.

– Może mi na tym nie zależy.

Westchnął.

– Nie wkładaj ich, jeśli nie chcesz, Millie. Pomyślałem tylko, że byłyby w sam raz na naszą wielką randkę.

– Ach tak? Zatem to wielka randka?

– Co się z tobą dzieje? – Zmrużył oczy.

– Nic.

W jakiś sposób wszystko się między nimi zmieniło, i to na gorsze. Chase był spięty i drażliwy, choć starał się to maskować. Podobnie jak ona.

– Dobrze, obejrzę te sukienki. – Sięgnęła po torby i dostrzegła rozbawienie w jego oczach. – Dziękuję – dodała obojętnie.

Pół godziny później stała już na pokładzie łodzi, ubrana w luźną jedwabną sukienkę w kolorze cynamonu; płynęli w stronę Anguilli. Niewiele słów zamienili od czasu tej rozmowy w kuchni i milczenie denerwowało Millie. Była spragniona żartobliwie ironicznej pogawędki, swobody, jaką odczuwała w obecności Chase'a. Chase ustawił rumpel i usiadł obok niej. Nie spytał, o czym myśli, nie odezwał się. Nie chciał tego wiedzieć. Przypuszczał szturm wtedy, gdy oczekiwał, że ona odpowie mu tym samym, zamiast się poddać. Bawiło go wyczekiwanie, chwila przed. Nie chwila po.

– Jakim cudem masz willę na wyspie, skoro nie chciałeś mieć nic wspólnego z rodzinnym biznesem? – spytała, kiedy milczenie stało się niezręczne.

Chase nie odrywał wzroku od ciemniejącego morza.

– Dziadek zapisał nam wyspę, mnie i moim braciom. Ojciec nic nie mógł na to poradzić. Jak tylko wyszedłem na prostą, zbudowałem sobie ten dom. Rzadko z niego korzystam, ale uważałem, że odgrywam się na ojcu, nawet jeśli już wtedy nie żył.

– To musiało boleć. Że cię wydziedziczył.

Chase wzruszył ramionami.

– Nie było to przyjemne.

– A twoja matka?

– Umarła, kiedy miałem dwanaście lat. Rak piersi.

– Przykro mi.

Znowu wzruszył ramionami. Najwyraźniej nie lubił mówić o tych sprawach, ale przynajmniej odpowiadał na pytania.

– A twoi bracia? Utrzymujesz z nimi kontakty?

– Powiedzmy. Aaron jest sympatyczny, ale traktuje życie jak grę, w której to on ma wszystkie pieniądze. Luke, ten średni, zawsze próbował coś udowodnić. Absolutny pracoholik.

– A ty?

– Czarna owca, której niby się udało.

– Są żonaci?

– Nie.

– I dogadujesz się z nimi?

– Można tak powiedzieć.

Nie wyczuwała w tym rodzinnego szczęścia. Dziękowała Bogu, że ma rodziców i siostrę, którzy kochali ją i wspierali, ale nawet oni nie potrafili przebić się przez mur, który wokół siebie wzniosła. Tylko Chase tego dokonał. Wiedziała, że musi przestać tak o tym myśleć, chcieć czegoś, czego nie mógł jej dać.

– A ty? Masz rodzinę? – spytał.

– Rodziców i siostrę.

– Jesteś z nimi blisko?

– Tak – umilkła. Nigdy nie powiedziała im o swoim małżeństwie tak dużo jak jemu.

– Ale nie za bardzo, co? – zauważył niemal cynicznie.

Pokręciła tylko głową. Nie chciała, by myślał, że jej rodzina jest taka jak jego albo że jej życie to tylko smutek.

– Nie, naprawdę jesteśmy zżyci. Moja siostra Zoe jest fantastyczna. Wpada prawie co tydzień z moim ulubionym przysmakiem, sprawdza, czy nie przemęczam się za bardzo.

– Twój ulubiony przysmak?

– Nachosy ze sztucznym serem.

Parsknął śmiechem.

– Niebyt wyszukane.

– Cóż robić – odparła lekko i przez chwilę było tak, jak wcześniej: beztrosko, żartobliwie. Po chwili zauważyła, jak coś przygasa w oczach Chase’a; odwrócił się w stronę morza.

– Prawie dopłynęliśmy.

Restauracja umiejscowiona była na samej plaży, biały, wykładany terakotą budynek, jeden z wielu stojących wzdłuż brzegu. Millie zwolniła kroku, przyglądając się dzieciom. Jedna z dziewczynek miała ciemne loczki. Wyglądała na pięć lat; byłaby trochę starsza od Charlotte.

– Millie? – Chase wyciągnął do niej rękę.

Uświadomiła sobie, że stoi w miejscu i patrzy. Dzieci były dla niej od dwóch lat niewidzialne, jakby jej umysł wykluczył je ze świata. Nie dostrzegала ich w swojej kamienicy, na ulicy, w parku. Chwała Bogu, że jej życie tak bardzo skupiało się na pracy; rzadko widywało się dzieci na Wall Street. Teraz jednak ujrzała je w całej tej puciołowanej niewinności i poczuła bolesny skurcz zranionego serca.

– Millie – powtórzył Chase cicho.

Odwróciła się powoli od grupki małych obdartusów. Miała ochotę tłuc go pięściami w pierś. Widzisz, co mi zrobiłeś? Radziłam sobie, udawało mi się przetrwać, a ty wzbudziłeś we mnie to pragnienie i nadzieję. I już tego nawet nie chcesz. Uniosła głowę i weszła za nim do restauracji.

– Co to takiego? Wielka taca? – Millie wskazała prostokątne pudełko z piaskiem pośrodku blatu.

– Nie, można się tym bawić, czekając na jedzenie. – Chase wziął małą szpatułkę leżącą obok pudełka i podał jej z uśmiechem. – Spróbuj.

Nabrała na łypatkę trochę piasku i wsypała go z powrotem do pojemnika.

– Podoba ci się architektura?

– Te wszystkie pytania...

Spojrzała na niego gniewnie.

– To się nazywa rozmowa. – Była świadoma nerwowości w swoim głosie i wiedziała, że on też ją dosłyszał. Teraz jemu nie podobały się pytania.

Napił się wody.

– Lubię coś tworzyć. Mieć pomysł i zamieniać go w rzeczywistość.

– Dla jakiej firmy pracujesz?

– Chase Bryant Designs.

– Swojej własnej.

– Tak, założyłem ją pięć lat temu.

Oznajmił to z niejaką dumą w głosie. Chciała mu powiedzieć, że go podziwia, ale czy nie byłoby to głupie? Czułby się jeszcze bardziej nieswojo. Napiła się wina, jeden kieliszek, potem drugi.

– Zwolnij, Groźna, bo będę musiał nieść cię do domu.

Teraz to on okazywał nerwowość. Odsunęła kieliszek.

– Dlaczego tego po prostu nie powiesz?

– Czego?

– Że to koniec.

– Koniec?

– Tak. Od czasu... – urwała. – Doświadczyłeś intensywnego seksu i sprawa załatwiona. Może damy już spokój.

Znów sięgnęła po wino, żałując niemal, że zaczęła tę rozmowę.

– To ty cały czas wszczynasz kłótnie – zauważył łagodnie. – Kupiłem ci sukienkę i zabrałem do jednej z najlepszych restauracji na Karaibach. Wybacz, ale nie mam pojęcia, o co ci chodzi.

– Nie wiesz? – spytała szczerze.

– Nie wiem.

Wciąż żywiła tę słabiutką nadzieję, chociaż wiedziała, że ona obumiera. Bolało ją, że nawet po tym wszystkim, co razem przeżyli, Chase nie potrafi przyznać, jak bardzo sprawy się zmieniły. Przez chwilę niemal chciała wstać i wyjść z restauracji. Nie potrzebowała tego. Nie potrzebowała Chase'a. Potem zjawił się kelner, a oni złożyli zamówienie. Stosowna chwila przeminęła. Została z powodu słabości. Słabości do niego. Nadzieja przygasła, ale wciąż tliła się w jej sercu. Chase dostrzegał emocje na jej twarzy – rozczarowanie, ból, żal – i żałował, że tak łatwo potrafi ją przejrzeć. Że psuł w tej chwili wszystko. Nic już nie było takie samo od czasu, gdy się kochali, i co ważniejsze, od tamtej późniejszej rozmowy. Naciskał bezustannie Millie, chciał zobaczyć, jak traci tę swoją kontrolę, chciał być tym, który do tego doprowadzi. A gdy mu się to udało i ona rzuciła się przepaść, co zrobił? Wycofał się, udając, że tego nie robi. Tchórz. Drań. Niech to diabli.

– Millie... – Dotknął jej dłoni. Spojrzała na niego, przygryzając wargę. – Przepraszam. Kompletnie to spieprzyłem.

W jej brązowych oczach pojawiły się łzy.

– Nie, to ja spieprzyłam. Nie trzeba było mówić tego wszystkiego... potem. To nie wchodziło w zakres naszej umowy.

– Sprowokowałem cię do tego.

Zdobyła się na uśmiech. Była jednak silna.

– Wiążąc mnie i zasłaniając mi oczy?

– Z grubsza.

– Robiłeś to już kiedyś wcześniej? – spytała szczerze zaciekawiona, a on się zaczerwienił.

– Nie.

– Ja też nie.

– Zorientowałem się.

Wybuchła śmiechem.

– Och, Chase, chcę, żeby to wróciło.

– Wróciło?

– Ty. Ja. My oboje. Świetnie się bawiłam i czułam się z tym naprawdę dobrze. – Miał wrażenie, że jej spojrzenie przesywa mu serce. – To było niesamowite.

– Chodź. – Wstał, niemal przewracając kieliszki, i rzucił na stół kilka banknotów. – Wynosmy się stąd.

– Dokąd idziemy? – Wzięła go za rękę.

– Do jakiegoś pokoju. Z łóżkiem.

Millie nie pytała o nic, kiedy ruszyli w stronę ulicy. Zatrzymał taksówkę, do której wsiedli.

– Cap Juluca – rzucił taksówkarzowi i wyjaśnił Millie: – To miejscowy kurort. Zarezerwowałem pokój na wypadek, gdybyśmy mieli nie wracać.

Kierowca podwiózł ich pod główny budynek. Chase trzymał Millie za rękę, kiedy się meldowali w hotelu, i potem, kiedy szli do prywatnej kwatery.

– Chata z trawy? Poważnie? – spytała Millie.

– Luksusowa – wyjaśnił Chase i pociągnął ją do środka.

Millie popatrzyła na mahoniową podłogę, wygodne fotele ratanowe, moskitierę. I na łóżko. Szerokie, niskie łóżko z miękkimi poduszkami; za przezroczystymi zasłonami pluskał ocean. W trawiastym dachu i ścianach szeleścił wiatr.

– Tu jest pięknie.

– Ty jesteś piękna – powiedział zdławionym głosem.

– Nie potrzebuję pochlebstw, Chase. Wiem, że nie jestem piękna.

Powiedziała to tak rzeczowo, że ścisnęło mu się serce.

– Dlaczego tak uważasz?

– Nawet ty nazwałeś mnie groźną. I wiem, że nie jestem w twoim typie. Posłuchaj, nie poproszę cię o coś, czego nie będziesz chciał mi dać. Obiecuję.

Wiedział, że sam skłonił ją do tego wyznania.

– Chodź tutaj – wymamrotał i pocałował ją, powoli i głęboko.

Wsunęła palce w jego włosy i przylgnęła do niego całym ciałem. Udało im się jakoś dotrzeć do łóżka, zrzucając z siebie ubranie.

– Chcę cię dotykać – wyszeptwała, zlizując sól z jego skóry. – Ostatnim razem nie miałam okazji.

Chciał, żeby go dotykała. Przekreślił się na plecach i rozpostarł ręce.

– Dotykaj mnie, Groźna. Jak tylko chcesz.

Przesunęła dłoń po jego piersi, po gładkiej skórze uda, a potem ujęła jego twardą męskość.

– Jak chcę?

– Tak.

Roześmiała się znowu, jak uwodzicielka obdarzona mocą. Lubił – nie, uwielbiał – widzieć ją taką. Pewną siebie, silną, zmysłową. Całowała jego pierś, rozpalając go do białości. Jego dłonie zaplatały się w jej włosy, kiedy zsuwała się coraz niżej.

– Millie...

– Powiedziałeś: „Jak tylko chcesz”.

Zamknął oczy, tłumiąc wszelkie myśli. Czuł tylko ją. Była tylko ona.

Uniósł gwałtownie biodra i krzyknął bezwiednie; poruszała się tak szybko, że ledwie to zauważył, kiedy znalazła się na nim, a on wypełnił ją sobą. Oczy miał zamknięte, cały był uległością.

Radością.

– Millie – powiedział głośno. – Millie.

Pochyliła się nad nim, omiatając mu włosami policzek, i wydała z siebie głębokie westchnienie.

Chase pomyślał, że ta kobieta go zabije, jeśli nie przestanie. Poczul łomot serca. Było to groźniejsze, niż chciał kiedykolwiek przyznać.

Przyszło mu do głowy, że byłaby to wspaniała śmierć.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Millie patrzyła na ocean. W mrocznych wodach migotał blask księżyca. Chłód powietrza przynosił ulgę rozpalonej skórze. Chase zasnął, kiedy już przestali się kochać – nie, uprawiać seks – a ona się zdrzemnęła. Potem wyszła na zewnątrz, żeby posiedzieć na zimnym piasku. Kochali się w jej przekonaniu. Na tym polegał problem. Miłość, to słowo budzące lęk. Zaczynała go kochać i miała koszmarnie wrażenie, że jest zbyt późno, by powstrzymać ten zjazd po równi pochyłej. Do świata strachu i winy, gdzie człowiek się zastanawia, czy następny dzień nie będzie ostatnią chwilą szczęścia. Przecież wielu ludzi dostawało drugą szansę. Wielu ludzi żyło po bolesnej stracie dalej; wiązali się z kimś i znów ryzykowali. Tak, ale nie ona. Nie potrafiła sobie wyobrazić, by znów złamano jej serce. A Chase? Nawet jeśli był gotów kontynuować ich przygodę, to z pewnością chciałby więcej, niż mogła dać. Małżeństwo, może nawet dzieci. Ta myśl przyprawiała ją o strach i jednocześnie tęsknotę. Bajki. Chase nie był tym zainteresowany. Chciał się bawić, tak jak ona, ale nic więcej. Rozumiała to teraz. Postanowiła, że od tej pory będą grać według jego reguł. I jednocześnie jej reguł.

– Zastanawiałem się, gdzie jesteś.

Zesztywniała na dźwięk jego zaspanego głosu.

– Nie mogłam spać.

– Dlaczego?

– Cierpię chyba na bezsenność. Taka praca.

– Sprawdziłaś dziś notowania na giełdzie? – spytał półzartobliwie.

Nagle zdała sobie sprawę, że tego nie zrobiła. Od ponad czterdziestu ośmiu godzin. Dobry Boże!

– Oczywiście – odparła odrobinę za późno.

– Kłamczucha. – Usiadł obok niej.

Pomimo intymnych chwil, jakie przeżyli, bliskość jego nagich nóg przyprawiała ją o dreszcz.

– Na twojej łodzi nie ma zasięgu.

– Jesteś okropną kłamczuchą. Nie sprawdziłaś, bo w ogóle o tym nie pomyślałaś. I to cię przeraża.

Nie znalazła słów. Zaczynała go kochać i wiedziała, że to ostatnia rzecz, jakiej on może pragnąć.

– Giełda przetrwa beze mnie kilka dni.

– Ważniejsze, czy ty przetrwasz bez niej.

Nie mogła dostrzec w ciemności jego twarzy.

– Przecież tu jestem, prawda?

– Dlaczego wstałaś z łóżka?

– Co, pierwotny instynkt władcy? Czy może duma playboya?

– Duma playboya?

– Wiesz, to ty powinieneś odejść pierwszy. – Starła się zachować lekki ton, ale na próżno.

– Nie odchodzę, Millie. – Zabrzmiało to zbyt smutno.

– Na razie. Masz jeszcze cztery dni, a ja traktuję poważnie naruszenia jakiegokolwiek kontraktu.

Chase milczał, a Millie poczuła się niepewnie.

– Kiedy zaczęło się psuć między tobą a mężem? Dlatego wciąż czujesz się winna?

Znieruchomiała.

– Dlaczego pytasz mnie o to właśnie teraz?

– Bo powinienem spytać wcześniej. Kiedy chciałaś mi powiedzieć.

– Tak, powinieneś.

– Wiem.

– Posłuchaj, Chase, przyznaję, że byłam wrażliwa i odsłonięta... po seksie. – To było o wiele więcej niż seks. Więcej, niż oczekiwała. – O to właśnie chodziło w tym ćwiczeniu – dodała, wciąż siląc się na żartobliwość.

– Nazywasz najlepszy seks w swoim życiu ćwiczeniem?

Najlepszy seks w jej życiu. Nie mogła temu zaprzeczyć. Nawet jeśli nie był to tylko seks.

– Wiesz, o co mi chodzi.

– Chciałem, żebyś straciła nad sobą kontrolę, ale kiedy się to stało, nie wiedziałem, co robić.

Przepraszam.

– Nie ma to właściwie znaczenia.

– Jak możesz tak mówić?

– Bo to prawda. Tamta... tamta rozmowa to była chwila słabości. Już mi przeszło.

– Ale nie mnie.

Poczuła ukłucie irytacji.

– Dlaczego to robisz? Myślałam, że ci ulży.

– Zamierzałaś powiedzieć mi coś jeszcze, coś więcej niż powiedziałaś.

– Nie.

– Zdradzić prawdziwy powód tego całego smutku. Powód, dla którego nie chcesz się od niego uwolnić.

– Jeśli wydaję się smutna, to dlatego, że mój mąż i... że mój mąż zginął. Myślę, że to oczywiste. – Spojrzała na niego z gniewem.

Chase patrzył jej w oczy.

– Jeśli nie zechcesz mi powiedzieć, to może powinienem zgadywać. Tak jak to robiłem w przypadku twojego mieszkania, pracy i stylu życia.

– Daj spokój.

– Wiem, że schrzaniłem sprawę, Millie. Chcę to teraz naprawić.

– Za późno. – Dziwiła się, że nawet na Karaibach może odczuwać lodowaty chłód. – Po co zawracać sobie tym głowę? Pozostało nam tylko kilka dni.

Nie wiedział, co powiedzieć. Patrzył na jej surowy profil i starał się odgadnąć jej myśli. Wciąż jednak nie wiedział, jaki jeszcze smutek Millie skrywa.

– Powiedziałaś, że ty i mąż odsunęliście się od siebie. Z wielu powodów.

Milczała. Przypomniał sobie wszystko, co wiedział o Millie. Wspomniała o jakiejś Charlotte...

Charlotte.

„Jeśli wydaję się smutna, to dlatego, że mój mąż i... że mój mąż zginął”.

Ktoś jeszcze zginął w tym wypadku. Ktoś o imieniu Charlotte.

– Twój mąż miał romans? – spytał cicho, a ona popatrzyła na niego zdumiona.

– Skąd ci to przyszło do głowy?

– Powiedziałaś, że się od siebie oddalaliście. Z wielu względów.

– Nie tak bardzo.

– A o co poszło?

– To bez znaczenia.

– Bez znaczenia? Zabawne. Wykluczyłaś jakiegokolwiek rozmowy o swojej przeszłości.

– Opowiadałam ci o niej.

– Nie o wszystkim. – Nie wątpił w to.

– Dość – wyszeptała.

Czyli było coś jeszcze. Zdecydował się na strzał w ciemno.

– Dlaczego nigdy nie mówisz o Charlotte?

Patrzyła na niego z otwartymi ustami; w innych okolicznościach byłoby to nawet zabawne. Teraz wydało mu się przejmujące. Wyglądała tak, jakby uderzył ją pięścią w brzuch. Jakby złamał jej serce.

– Przestań – wyszeptała z takim bólem, że niemal zrezygnował.

Był gotów wziąć ją w ramiona i zapewnić, że o nic już nie będzie pytał, jeśli tylko uśmiechnie się do niego.

– Charlotte zginęła w wypadku z twoim mężem – oznajmił jednak stłumionym głosem. Dla niego też było to trudne. – Prawda?

Millie skinęła nieznacznie głową. Jakby wciąż go błagała, by przestał. Nie zrobił tego.

– Kim ona była, Millie? Kimś dla ciebie ważnym, to pewne.

Milczała, patrząc w morze.

Nagle pojał. Było to tak oczywiste i okropne, że przez chwilę nie potrafił dobyć z siebie głosu. Przywołał obraz sprzed kilku godzin – naga Millie pochylająca się nad nim i te dwie srebrzyste linie tuż pod jej pępkiem.

Rozstępy.

– Charlotte była twoją córką, prawda? – spytał cicho.

Zaszlochała i ukryła twarz w dłoniach.

– Zginęła w tym wypadku z twoim mężem – powiedział. – Och, Millie, tak mi przykro.

Wziął ją w ramiona, a ona wtuliła się w niego. Płakała wcześniej, kiedy się kochali. Sądził, że przełamał jej bariery, teraz jednak wiedział, że trzymała się rozpaczliwie tej ostatniej. Jej szloch przypominał krzyk cierpiącego zwierzęcia.

– W porządku, kochanie. Płacz. Płacz, moja najdroższa.

Moja najdroższa. Uświadomił sobie sens tych słów. Kochał ją. Nie zdziwiło go to nawet. Było zbyt prawdziwe. Nie wiedział, jak długo trzymał ją w ramionach. Czas stracił znaczenie. W końcu, po kilku minutach albo godzinach, Millie wysunęła się z jego objęć.

– Rob chciał, żebym usunęła ciążę. Właśnie wtedy wszystko zaczęło się psuć.

Chase odczuwał ból. Ból człowieka, który kocha.

– Chodziliśmy ze sobą już na studiach, ale czekaliśmy z małżeństwem na odpowiedni moment. Najpierw praca, mieszkanie. Myśleliśmy o dzieciach, ale postanowiliśmy odłożyć to na później. Rob był prawnikiem, całkowicie skupionym na karierze, tak jak ja. Odpowiadało nam to.

– Wierzę ci – powiedział cicho.

– Potem zaszłam w ciążę, kilka lat wcześniej, niż planowaliśmy. Miałam trzydziestkę. – Umilkła, pogrążona we wspomnieniach. Chase głaskał ją delikatnie po dłoni. – Byłam zaskoczona, ale nie martwiłam się. Wydarzyło się nie w porę, ale... myślałam, że się dostosujemy.

– Twój mąż się nie dostosował?

– Rob chciał najpierw zostać partnerem w kancelarii. To było dla niego bardzo ważne, a ja to rozumiałam. – Popatrzyła na niego ze smutkiem. – Nie powinieneś czuć do niego nienawiści.

Nienawiści? Oczywiście, że go nienawidził. Tego samolubnego drania. Ścisnął jej rękę.

– Ważniejsze chyba, że ty nie czujesz do niego nienawiści.

– Nie czuję – zapewniła. – Nigdy nie czułam. Było mi raczej... smutno. I miałam wyrzuty sumienia, jakby to była moja wina.

– Sama w ciążę nie zaszłaś.

– Wiem. Ale to wywołało mnóstwo nieporozumień w naszym małżeństwie, więc... zgodziłam się na aborcję.

Tego się nie spodziewał.

– Zgodziłaś się?

Skinęła głową. Po jej policzku spłynęła łza.

– Tak. Wmówiłam sobie, że tak będzie lepiej. Że nasze małżeństwo jest ważniejsze niż... dziecko.

– Otarła łzę. – Nie mogłam tego zrobić. Poszłam w umówionym dniu do kliniki i usiadłam w poczekalni, a kiedy mnie wywołali... zrobiło mi się niedobrze.

– Zdarza ci się to w trudnych sytuacjach.

– Jeśli chodzi o obrót akcjami, mam nerwy ze stali.

– Nie wątpię.

– Wróciłam do domu i powiedziałam Robowi. Zaakceptował to. – Spojrzała na Chase'a. – Nie upiększam tej opowieści, wierz mi. Nie był złym człowiekiem. Kochałam go.

Chase milczał.

– Potem się urodziła. I była piękna. Nie miałam zdolności macierzyńskich. Nie nauczyłam się karmić piersią, nie potrafiłam nawet złożyć wózka. Nigdy sobie z tym nie radziłam.

– Są ważniejsze rzeczy.

– Wiem. Kochałam ją. – Jakby chciała go o tym przekonać, a on nie wiedział dlaczego. Nigdy nie wątpił, że kocha dzieci. – Wróciłam do pracy, kiedy Charlotte miała trzy tygodnie. Musiałam. I pracowałam do późna, dziesięć, dwanaście godzin. Mieliśmy nianię, Lucinę. Przebywała z Charlotte znacznie częściej niż ja.

– To nie znaczy, że byłaś złą matką.

– Nie, ale gdyby ktoś mi powiedział, że będę ją miała tylko dwa lata... – Spojrzała na Chase'a z takim smutkiem, że z trudem powstrzymał łzy. – Od razu zrezygnowałabym z pracy. W jednej chwili.

– Nikt nie wie takich rzeczy – powiedział cicho Chase. – Nikt nie wie, ile mu zostało czasu.

On z pewnością nie wiedział.

– Tak, ale żałuję, że o tym nie pomyślałam. Żałuję, że... nie pożegnałam się, kiedy Rob zabrał ją tamtego dnia. Jechali do zoo na Long Island. Musiałam iść do biura, to była sobota, denerwowałam się przed spotkaniem z klientem. Wypchnęłam ich za drzwi i nawet się nie obejrzałam.

– Och, Millie. – Wziął ją w ramiona. – Dlaczego nigdy nie mówisz o Charlotte?

– Nie mogę. Rodzice i siostra rozumieli i czekali, aż sama zacznę, ale nigdy się na to nie zdobyłam. Ludzie w pracy czuli się zbyt niezręcznie, więc się nie odzywali. Chodziłam na terapię i po prostu mówiłam o Robie. O nim mogłam mówić. Ale Charlotte... Boże, jak bardzo za nią tęsknię. – Znowu zaczęła szlochać. – Chcę żyć dalej, być szczęśliwa, ale boję się, że zapomnę o niej i że znów kogoś stracę. – Otarła oczy. – Nie przeżyłabym takiego bólu po raz drugi.

Chase czuł w sobie pustkę. „Nie przeżyłabym”.

– Tak – wymamrotał i gdy wciąż tulił ją do siebie i głaskał, poczuł, jak nadzieja, która niedawno zakiełkowała, umiera z wolna.

Millie wlepiła wzrok w piasek, ocierając łzy. Była słaba z wyczerpania. Nigdy tak nie płakała, nawet gdy dowiedziała się o wypadku. Tym razem jednak były to dobre łzy, uzdrawiające. Wyznanie Chase'owi prawdy przypominało przecięcie wrzodu. Bolesne i konieczne. I przyniosło ulgę. Spojrzała na niego i poczuła przypływ miłości.

– Dziękuję – powiedziała cicho i wzięła go za rękę.

Ścisnął jej dłoń. Nie bardzo wiedziała, co myśli. Miłość była bolesna, trudna, skomplikowana.

I wspaniała. Podtrzymała na duchu. Nie wyobrażała sobie teraz życia bez niej.

– Chodźmy do łóżka – powiedział.

Weszli do chaty, położyli się i okryli chłodną pościelą. Przez chwilę leżeli bez ruchu, potem Chase przyciągnął ją do siebie. Millie poczuła, jak opuszcza ją napięcie. Zamknęła oczy z uśmiechem i zasnęła.

Obudziła się sama w łóżku, przez zasłony wpadał blask słońca. Wpatrywała się w trawiasty dach, wspominając to, co się wydarzyło. Uśmiechnęła się. Włożyła sukienkę i poszła poszukać Chase'a. Nie było go na plaży, więc pomyślała, że zamawia śniadanie. Ruszyła w stronę osobnego budynku, w którym mieściła się łazienka. Weszła tam i stanęła jak wryta. Chase leżał na podłodze. Był kredowobiały na twarzy i nieprzytomny. Nie miała pojęcia, jak długo tak stała. W końcu uklękła przy nim i spróbowała wyczuć jego puls; wydawał się słabutki.

– Chase. – Dotknęła jego twarzy. – Chase.

Nic.

Podniosła się z zimnej kamiennej podłogi i pobiegła z powrotem do sypialni. Wyrzebała z torebki komórkę i z ulgą zobaczyła, że jest zasięg. Wystukała 911, nie wiedząc nawet, czy taki jest tu numer pogotowia. Pytanie operatorki zaskoczyło ją kompletnie.

– Gdzie się pani znajduje?

– W kurorcie... – Próbowała sobie przypomnieć. – Cap coś tam.

– Cap Juluca?

– Tak.

– Proszę powiedzieć, co się stało.

– Nie wiem. Poszłam do łazienki, a on leżał tam nieprzytomny. Nie mogę go docucić.

Powróciły wspomnienia.

„Był wypadek. Stan krytyczny... Proszę natychmiast przyjechać”.

Kiedy dotarła do szpitala, było już za późno.

Usłyszała jak przez mgłę, że karetka przyjedzie za dziesięć minut.

– Proszę zostać na miejscu zdarzenia i czekać.

Miejsce zdarzenia. Te słowa wywołały instynktowną reakcję; omal się nie zakrztusiła. Nie mogła uwierzyć, że dzieje się to znowu. Klęczała na podłodze i trzymała zimną dłoń Chase'a. Raz się poruszył, drgnęły mu powieki. Potem znowu stracił przytomność. Z dali dobiegło zawrozczenie sygnału karetki. Następna godzina przypominała niewyraźną plamę. Chase, wciąż nieprzytomny, został zabrany do karetki. Millie pojechała razem z nim; w jej głowie kłębiły się pytania. Czy coś mu dolega? Bierze jakieś leki? Ma jakąś alergię? Nie wiedziała. Kochała go tak bardzo, teraz jednak nie mogła mu pomóc. Nie mogła nic zrobić... tak jak wtedy. Podczas długiej jazdy do szpitala odzyskał przytomność i spojrzał na nią.

– Chase...

Doznała ogromnej ulgi, kiedy się uśmiechnął. Pomyślała, że wszystko będzie dobrze. Z nim, z nimi. Potem dotarło do niego, gdzie się znajduje. Wzrok mu przygasł; odwrócił głowę w drugą stronę. Millie dotknęła jego dłoni. Cofnął rękę. Starła się tym nie przejmować. Byli w karetce, wszystko działo się tu inaczej. Ten gest nic nie znaczył. Potem siedziała w poczekalni i chciała, by ktoś jej powiedział. Cokolwiek. Wreszcie w drzwiach ukazała się pielęgniarka.

– Może się pani zobaczyć z panem Bryantem.

Chase siedział na łóżku, był blady, ale poza tym wyglądał na zdrowego. Odczuła ulgę na jego widok.

– Chase...

– Cześć, Millie.

– Wiedzą, co ci jest? Znalazłam cię w łazience i tak się wystraszyłam. – Szukała w nim oznak... czego? Nie odzywał się, nawet na nią nie patrzył. – Chase?

– Mam białaczkę, Millie.

– Co? – wymamrotała. – Powiedzieli ci o tym w szpitalu? Zrobili badania?

Pokręcił zniecierpliwiony głową.

– Wiem od ośmiu miesięcy i... dziewięciu dni. Zemdlałem rano, bo zażywam nowy lek, który wywołuje zawroty głowy. Uderzyłem się o wannę.

Millie wciąż nie mogła zrozumieć.

– Masz białaczkę? – spytała w końcu.

– Przewlekłą białaczkę szpikową.

Osunęła się na krzesło, patrząc na niego bez słowa; miał obojętny wzrok. Domyślała się, co czuje.

– Dlaczego... mi nie powiedziałaś?

– Naprawdę o to pytasz?

– Nie chciałaś, żebym wiedziała?

– To oczywiste.

Poczuła się zraniona jego chłodnym tonem.

– Potrafię to zrozumieć, ale myślałam... po tym wszystkim... – Nie mogła znieść jego obojętnego spojrzenia. – Powiedz mi coś więcej.

– Więcej?

– O chorobie.

– Co chcesz wiedzieć? To białaczka. Cały czas biorę leki, ale objawy się nasiliły, więc moja lekarka zapisała mi coś innego. Dlatego byłem na wyspie... żeby sprawdzić przed powrotem do Nowego Jorku, czy ten nowy lek jest skuteczny.

– Trzeba było mi powiedzieć. – Wiedziała, że nie należy tego mówić, że chwila jest nieodpowiednia.

– Nie było powodu ci mówić.

– Nie było powodu? Jak wyobrażasz sobie związek między nami...

– Nie ma żadnego związku, Millie.

Gapiała się na niego z otwartymi ustami.

– Chase...

– Mieliśmy swój tydzień.

– Zostały jeszcze trzy dni.

– Zatrzymają mnie na noc, więc będziemy musieli wszystko skrócić.

– Wycofujesz się? – spytała i przez chwilę wydawało jej się, że coś do niego dotarło. Modliła się, by uświadomił sobie to, co się między nimi wydarzyło. By zrozumiał, że jest to dobre.

– Uważaj nasz kontrakt za zerwany – oznajmił obojętnie i odwrócił głowę.

Millie zacisnęła bezradnie pięści. Chase dotrzymywał pierwotnych warunków umowy. To ona się zmieniła, to ona chciała więcej. Tak dużo.

– Jak mam wrócić na St Julian?

Zawahał się. Wiedziała, o czym myśli. Żeby sama wynajęła łódź.

– Zabiorę cię jutro, jeśli zechcesz zostać tu jeszcze jedną noc.

– Dzięki – zgodziła się, bo nie była gotowa odejść na dobre. Potrzebowała czasu do namysłu.

– To nic nie zmieni, Millie. – Zabrzmiało to jak posępne ostrzeżenie.

Popatrzyła na niego chłodno.

– Wszystko się już zmieniło, Chase. Ale chyba o tym wiesz.

Wróciła do kurortu taksówką. Przystanęła na progu chaty, w której spędzili minioną noc jako kochankowie.

Białaczka.

Wiedział od ośmiu miesięcy. I zachowywał to wyłącznie dla siebie. Zastanawiała się, czy wiedzą jego bracia. Przypomniła sobie tę jego radosną maskę, podczas gdy w rzeczywistości zmagął się z chorobą. Czy było to jego schronienie? Czy tak radził sobie z sytuacją? A może był to jedyny sposób, by uniknąć koszmarnej litości? Wiedziała, jak to jest być określanym wyłącznie przez ból. Rozumiała nawet, dlaczego Chase jej nie powiedział. Teraz było jednak inaczej. Oni byli inni; pomógł jej przełamać bariery i teraz musiała zrobić to samo dla niego.

Jak?

Próbowała walczyć. Jak mógł być chory, skoro wyglądał tak zdrowo? Był taki radosny i żywy. Przypomniła sobie jednocześnie, jak się skrzywił, gdy skoczyła na niego z łódki, jak spoglądał posepnie na zachód słońca. Jak jej mówił, że chce korzystać z życia, wysysać szpik z kości. Teraz rozumiała dlaczego. Nie wiedział, ile czasu mu zostało. Chwilami była przerażona, chwilami miała ochotę uciekać, zapomnieć. Nie chciała przeżywać po raz drugi bólu straty. Jednak musiała walczyć, ponieważ życie bez niego nie miało po prostu sensu. Wzięła głęboki oddech. Będzie walczyć. A to oznaczało walkę z Chase'em. Oznaczało, że będzie musiała zrzucić swoją zbroję... i znaleźć jakąś broń.

Chase patrzył na lekarkę, która zjawiała się, by przekazać mu nowiny. Nie wiedział jakie, ale nie spodziewał się niczego dobrego. Życie z białaczką oznaczało powolne pogrążanie się w niesprawności. W śmierci.

– Właśnie przysłano wyniki badań pańskiej krwi – powiedziała.

Chase przygotował się na najgorsze. Badał krew regularnie i wiedział, jakie wyniki oznaczają fazę przewlekłą. Faza akceleracyjna... to był koniec.

– I? – spytał lakonicznie, bo lekarka wciąż patrzyła na kartkę, nie udzielając mu informacji.

– Wyglądają całkiem nieźle.

„Całkiem nieźle” nie oznaczało „wspaniale”.

– Nieźle? – powtórzył.

– Liczba płytek w milimetrze sześciennym wynosi około dwustu tysięcy. Unormowała się, jak pan zapewne wie.

Liczba była wyższa przed dwoma tygodniami, kiedy zaczął brać nowy lek. Najwyraźniej spadała.

– Po powrocie do Nowego Jorku powinien pan znowu zbadać sobie krew. I ponownie sprawdzić skuteczność leku.

No tak. Poczul strach, który udawało mu się stłumić przez niemal tydzień. Strach, którego nie odczuwał od chwili, gdy poznał Millie i zakochał się w jej drażliwej osobowości. Odsunął od siebie tę myśl, przygotowując się na życie bez radości. Bez Millie. Nie wolno mu było ją na to skazywać. „Nigdy nie przeżyłabym po raz drugi takiego bólu”. Powiedziała to w chwili załamania, ale wiedział, że mówi szczerze. Spędził w szpitalu bezseną noc; nigdy nie znosił sterylnych pomieszczeń, zapachu antyseptyków, smutku unoszącego się w powietrzu. Nie mógł spać z jeszcze jednego powodu – wspominał każdą chwilę spędzoną z Millie w ciągu czterech minionych dni. Cztery dni. Znał ją od czterech przeklętych dni. Trudno było pojąć, dlaczego myślał z takim niepokojem o tym, że ją straci. Ledwo ją znał. Tydzień wcześniej nie wiedział nawet o jej istnieniu. Nadszedł ranek, na horyzoncie

zbierały się filetowe chmury; zapowiadano sztorm, a to oznaczało trudny powrót na wyspę. Zastanawiał się, czy nie powiedzieć Millie, że nie może żeglować w takiej pogodzie, ale nie zamierzał się wycofywać. Znał Millie i wiedział, że nie podda się bez walki. Widział jej szok; wierzyła, że coś ich jeszcze czeka po tym tygodniu. Jak mogło być inaczej? Płakała w jego ramionach. Złamał jej serce. Był nieczułym głupcem, bo powinien wiedzieć, czym to się skończy.

Wychodząc ze szpitala, Chase pomyślał nagle z nadzieją, że być może uda mu się wyjść z tej sytuacji obronną ręką. Statystyki w przypadku jego choroby były niezłe. „Doskonale”, jak oceniła jego lekarka, wręczając mu wypisy z literatury fachowej. Same tytuły budziły nienawiść: „Walka z białaczką; zaakceptuj diagnozę”. Co się tak naprawdę działo, kiedy człowiek miał białaczkę czy inną chorobę? Po prostu umierał. Koniec, kropka.

„Nie przeżyłabym tego bólu ponownie”.

Z pewnością, pomyślał Chase. Zamierzał tego dopilnować. Trwał w tym postanowieniu, dopóki jej nie zobaczył. Czekala na niego w chacie, gdzie się kochali. Gdzie było tak wspaniale. Teraz siedziała blada na brzegu łóżka, sukienkę miała pogniecioną. Nie wydawała się tego świadoma. Popatrzyła na niego tymi miękkimi, brązowymi oczami. Jak mógł myśleć kiedykolwiek, że jest twarda albo surowa? Groźna, tak ją nazywał, i nabrało to pieśczośliwego znaczenia, ale teraz wydawało się to śmieszne. Była miękkością, ciepłem, światłem. Miłością.

– Znowu przygryzałaś wargę.

– Trudno się wyzbyć starych nawyków.

Chciał powiedzieć coś dowcipnego, ale wiedział, że prowadzi to donikąd.

– Gotowa?

– Na szczęście nie wzięłam dużo bagażu.

Spojrzał na torbę podróżną obok jej stóp i sięgnął po nią. Wyciągnęła drżącą rękę.

– Wezmę ją.

Zesztywniał.

– Potrafię sobie poradzić z jedną torbą, Millie. Wbrew temu, co wcześniej widziałaś, jestem... –

Zdrowy? Nie. – Okej.

– Wiem. Nie to miałam na myśli.

– Chodźmy.

Patrzyła na niego przez chwilę i to jedno spojrzenie wystarczyło, by jego wcześniejsze postanowienie zaczęło się chwiać. Chciał wziąć ją w ramiona. Nie, chciał, żeby to ona wzięła jego w ramiona. Chciał płakać w jej objęciach, tak jak ona płakała w jego. Milczeli, jadąc taksówką na przystań. Nie odzywali się nawet wtedy, kiedy pomagał jej wejść na pokład. Zaczekała z atakiem, aż wypłyną. Było tak samo jak wtedy, gdy walczyła o to, żeby się z nim przespać. Teraz walczyła, żeby z nim zostać.

– Zbadali ci krew w szpitalu?

– Owszem.

– Jakie wyniki?

Chase popatrzył na chmury zbierające się na horyzoncie.

– Chase? – nalegała.

– Nie chcę o tym mówić.

– Dlaczego?

– Bo to bez sensu. Mieliśmy swój tydzień i teraz koniec. – Zdobył się na opryskliwość. – Nie możesz już wkraczać w moje życie.

– Nie wiem, czy kiedykolwiek to robiłam.

Nie odezwał się. Miała zapewne rację, nawet jeśli odczuwał to inaczej. Jakby zawładnęła nim w jakimś stopniu, ale nie zamierzał dawać jej tej broni do ręki.

– Myślę, że zależy ci na mnie.

Milczał. Tak było łatwiej. Wciąż obserwował horyzont, dopóki nie trąciła go w ramię. Odwrócił się zdziwiony i zobaczył, że Millie patrzy na niego ze złością.

– Nie zbywaj mnie w ten sposób. To tchórzliwe.

– Nazywasz mnie tchórzem? – spytał gniewnie.

– Uderz w stół...

Chciał odpowiedzieć jej złośliwie, ale zrezygnował. Miała rację. Był tchórzem.

– Przepraszam. Masz rację.

– Chwileczkę, zgadzasz się ze mną?

Westchnął, nie chcąc wdawać się w żartobliwą rozmowę, nawet jeśli tego pragnął. Tak jak pragnął jej.

– Millie...

– Nie rób tego, Chase. Nie odrzucaj tego, co mamy.

– Nic nie mamy.

– Jesteś nie tylko tchórzem, ale i kłamcą.

– Nazywaj mnie, jak chcesz.

– Spójrz mi w oczy i powiedz, że ci się podobam – rzuciła ostro Millie.

Potwierdzenie byłoby najprostszym wyjściem z sytuacji.

– Nie podobasz mi się.

– Spójrz mi w oczy, powiedziałam.

Gapił się na jej brodę. Podniósł z niechęcią wzrok, popatrzył jej w oczy i poczuł, że zatracą się w ich miękkości. Nie mógł tego powiedzieć. Patrzył w milczeniu.

– Widzisz? Podobam ci się – powiedziała z uśmiechem.

Dobrze, postanowił, że będzie szczery.

– Masz rację, podobasz mi się. To było parę wspaniałych dni i oboje coś poczuliśmy. To normalne.

– Aha, więc teraz próbujesz mi wmówić, że to wszystko było na niby?

– A skąd mamy wiedzieć, że nie było? Spędzaliśmy czas na rajskiej wyspie. Nie widzieliśmy się w codziennym kieracie, w domu, w pracy. Czy moglibyśmy przetrwać pełen napięcia tydzień, nie wspominając już o całym życiu?

– Jest tylko jeden sposób, żeby się przekonać.

– Nie chcę.

– Czego się boisz?

Umierania. W samotności.

– Millie, sama powiedziałaś, że nie chcesz ponownie przeżywać tego bólu.

Spojrzała na niego zdumiona.

– O to chodzi? Próbujesz mnie chronić?

– Jestem nieuleczalnie chory. Czeka mnie śmierć. To pewne.

– Wiesz co, Chase? Ja też jestem nieuleczalnie chora. Na życie. I też czeka mnie śmierć.

Prawie się uśmiechnął.

– Nie żartuj. Mówię poważnie.

– Ja też. – Przypuściła kolejny atak. – Sprawdziłam to i owo.

– Przez telefon?!

– Owszem. Szanse przeżycia w przypadku ludzi z twoim schorzeniem wynoszą osiemdziesiąt siedem procent.

Widział te statystyki, zapewne na tej samej stronie internetowej.

– U tych, których zdiagnozowano stosunkowo wcześniej.

– A u ciebie?

– Może. – Prognozy początkowo były dobre, ale potem liczba płytek spadła i pierwszy inhibitor przestał działać. Niewykluczone, że w ciągu roku osiągnąłby fazę akceleracyjną. Mógł się znaleźć w tych pozostałych trzynastu procentach.

– A po pięciu latach choroby – ciągnęła Millie uparcie – szanse wzrastają do dziewięćdziesięciu trzech procent, jak w przypadku osoby zdrowej. Zdarzają się różne rzeczy. Wypadki, choroby, życie. Nikt nie ma gwarancji. Wiem coś o tym.

– Owszem. I dlatego nie chcę, żebyś przeżywała to znowu. – Doszedł do wniosku, że musi być brutalny, nawet jeśli miało ich to ranić. – Millie, gdybyśmy byli małżeństwem, znali się i kochali od lat, to owszem, oczekiwałbym, że byłabyś przy mnie. Ale znamy się od pięciu dni. Tak, przyznaję, to były najlepsze dni mojego życia. Ale to wszystko. Tylko dni. Za mało, żeby związać się z kimkolwiek, kto ma niepewną przyszłość.

– Może to ja powinnam o tym zdecydować.

Westchnął zmęczony. Była najbardziej upartą, najsilniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał i choć podziwiał jej nieustępliwość, nie chciał już dłużej z nią walczyć.

– Nie możemy już o tym rozmawiać.

– Dlaczego, na Boga?

– Nie. – Wskazał niebo. Jeszcze przed godziną było błękitne, a teraz nad ich głowami kłębiły się fioletowe chmury. Wiaterek nabierał niebezpiecznie mocy. – Nadchodzi sztorm. Trzeba zabezpieczyć łódź, a ty musisz zejść pod pokład.

Millie patrzyła na groźne chmury. Nie wyglądało to dobrze. Zapomniała już o ich rozmowie.

– Co mam robić? – spytała.

– Zejść na dół.

– Będziesz potrzebował pomocy.

– Nie masz doświadczenia. Jeśli zostaniesz na pokładzie, będziesz tylko przeszkadzała. – Dostrzegł w jej oczach strach.

– Nie chcę, żebyś został tu sam.

– Znam się na rzeczy – zapewnił chłodno.

– Nie chodzi o twoją chorobę. Nikomu bym nie życzyła, żeby został sam na pokładzie. To niebezpieczne. Potrafię wykonywać polecenia.

– Akurat!

– Powiedz mi, co mam robić.

– Jestem pewien, że nigdy więcej tego od ciebie nie usłyszę. No dobra. Musimy zabezpieczyć łódź.

– Zakryć brezentem luki?

– Właśnie. Możesz też pozamykać wszystkie iluminatory i zabezpieczyć to, co leży luzem. Obok łóżka znajdziesz skrzynię. Ja wypompuję wodę z zęzy.

Wykonała posłusznie jego instrukcje. Kiedy zamykała luk w kambuzie, o szkło uderzyły pierwsze krople deszczu. Wrzuciła do skrzyni kilka książek i ubrań, a potem wróciła na pokład. Wiało już porządnie. Pomyślała o tropikalnych sztormach i huraganach, o których mówiło się w wiadomościach. Sądząc po minie Chase'a, sytuacja była poważna.

– Co teraz? – zawołała, chcąc przekrzyczeć wiatr.

– Ty wylewasz wodę z zęzy, a ja utrzymuję łódź dziobem do fal. Sprawdziłem naszą pozycję, jesteśmy w odległości dwudziestu minut od St Julian. Nie chcę na razie podpływać bliżej. Moglibyśmy wpakować się na skały.

Pokazał jej, jak wypompować wodę z zęzy. Pracowali w zgodnym rytmie; wiatr się wzmagał, fale przewalały się przez dziób. Millie za bardzo skupiała się na robocie, żeby odczuwać strach. Była przemoczona i zziębnięta, sukienka kleiła jej się do ciała. Upadła kilka razy, kiedy łodzią zakołysało. Chase stał przy rumplu, opanowany i spokojny. Nawet w samym apogeum burzy czuła, że go kocha. Nie wiedziała, jak długo tkwią w miejscu. W pewnej chwili zauważyła, że wody w zęzie jest mniej i że już tak nie kołysze. Burza przeszła. Gdy morze się uspokajało, Chase spojrzał na nią z uśmiechem. Wyglądał na wyczerpanego.

– Udało się – powiedział. – Dziękuję.

– Nieźle przetrwaliśmy tę burzę.

– Owszem – odparł obojętnym tonem.

– Skoro sobie z nią poradziłeś...

– Poradzimy sobie z burzami życia? Znowu zaczynasz, Groźna?

– Nie odpuszczę, Chase.

Patrzył na nią przez chwilę ze smutkiem.

– Wiem o tym. I to mnie martwi. Zejdź na dół. Powinniśmy się przebrać.

Millie zeszła z nim pod pokład i oboje włożyli suche podkoszulki i szorty. Chase usiadł na brzegu łóżka i poklepał materac. Millie usiadła obok niego, a on wziął ją za rękę. Starła się zapanować nad sobą. Wiedziała, że znów zamierza doprowadzić ją do łez, ale tym razem nie sprawiłyby jej ulgi.

– Millie...

– Nie staraj się być delikatny. Oboje jesteśmy twardzi.

Uśmiechnął się.

– Masz rację. Jesteś silna i niewiarygodnie uparta.

– Nie zapominaj o „groźnej”.

– I „surowej”. Dużo tych określeń. – Głaskał jej dłoń, jakby nawet teraz czerpał przyjemność z tego dotyku. – Jesteś dostatecznie twarda, żeby zaakceptować prawdę.

– Którą prawdę? – spytała wyzywająco.

– Liczba płytek spada u mnie. To wciąż faza przewlekła, ale wiesz, że kiedy zaczyna się faza akceleracyjna, nie jest dobrze. Jest bardzo źle.

– Nikt nikomu nie daje w życiu gwarancji.

– Nie, ale gdy wejdę w tę fazę, nie będzie odwrotu. Przełom blastyczny jest wtedy tylko kwestią czasu i moje dni są policzone. Niełatwe dni. Chemioterapia, radioterapia, hospicjum, długie zmierzanie do końca. Nic przyjemnego.

Wyobraziła go sobie, słabnącego i kruchego.

– Wiem.

– A teraz trochę szczerości. Przeżyliśmy intensywny tydzień. Zwłaszcza ty, zważywszy na to, że powiedziałaś mi o swoim mężu i Charlotte. Nie mówiłaś tak ani tak nie płakałaś od wypadku. Nic dziwnego, że poczułaś coś do mnie.

– Chcesz powiedzieć, że to nie było naprawdę?

– Mówię, że nie ma czasu, żeby się o tym przekonać. Wrócimy do Nowego Jorku, zaczniemy się spotykać, a za tydzień czy miesiąc wyląduję w szpitalu i wtedy wszystko weźmie w łeb. To nie fair, Millie.

– To ja powinnam decydować.

– Naprawdę tego chcesz? – spytał prawie rozgniewany. – Jesteś gotowa odgrywać cholerną opiekunkę, choć ledwie mnie znasz? Zmarnować najlepsze lata życia dla kogoś, komu brakuje czasu? Przeżywać to wszystko ponownie?

Milczała. Rzeczywiście, to było absurdalne. I okropne. Przez jedną koszmarną chwilę nie była już pewna niczego. Poznała po jego twarzy, że to zauważył.

– Widzisz – powiedział cicho. – To się nie uda, Millie.

Bała się, że ma rację.

– Chcę, żeby się udało – powiedziała cicho.

– Zapamiętajmy to, co przeżyliśmy. Nic więcej.

Miała zbyt ściśnięte gardło, by mówić. Uśmiechając się smutno, puścił jej rękę i wyszedł na pokład.

Trzy dni później Chase leciał do Nowego Jorku. Studiował pewien projekt, który zajmował go bez reszty jeszcze przed tygodniem, ale on widział tylko Millie. Jej miękkie, ciemne oczy i uśmiech. Zapomnij o tym, powiedział sobie, i wymazał jej obraz z pamięci, tak jak to zrobił trzy minuty wcześniej. Odłożył projekt. Te ostatnie godziny z Millie były koszmarnie niezręczne, a jednak niezwykle cenne. Po powrocie na wyspę poszli do kurortu. Nie odzywali się. Wiedzieli oboje, że to koniec; pozostało tylko rozstanie i wszystko, co się z nim wiązało.

– Zostawię twoje rzeczy w recepcji. – Wciąż miała na sobie jego podkoszulek i szorty.

– Nie zawracaj sobie tym głowy – powiedział opryskliwie. Odczuwał ból, nie wiadomo dlaczego, bo przecież sam tego chciał. Ale bolało go, że tak łatwo zgodziła się z jego argumentacją.

Zatrzymała się na progu korytarza.

– Tam jest mój pokój.

– Okej. – Nie potrafił powiedzieć nic więcej.

– Chase...

Wiedział, że się złamie, jeśli Millie powie coś jeszcze. A to by oznaczało, że ruszą drogą, której chciał uniknąć.

– Do widzenia, Millie. – Wziął ją bez namysłu w ramiona i pocałował, jakby chciał zatrzymać w sobie wspomnienie o niej. Potem odszedł, nie oglądając się nawet.

Znowu sięgnął po projekt. Była to biblioteka uniwersytecka w New Hampshire; nie podobało mu się wejście. Kolor dębu przypominał mu oczy Millie. Do diabła. Nie było sensu brać się do pracy. Pomyślał, że jeśli się prześpi, to przynajmniej nie będzie o niej myślał.

Tylko śnił.

Kilka dni później Chase siedział w gabinecie swojej lekarki, Rachel. Przeglądała wyniki niezliczonych badań, które przeszedł po powrocie do Nowego Jorku.

– Najpierw dobra wiadomość? – spytała, a gdy skinął głową, oświadczyła: – Poziom jest stabilny.

– A zła wiadomość?

– Jest trochę niższy, niżbym wołała, ale może to wynikać z wielu przyczyn.

– Na przykład z tego, że nowy lek nie działa?

– Wiem, że takich sytuacjach pacjenci są skłonni spodziewać się najgorszego. Odruch obronny – odparła Rachel z uśmiechem.

– Doświadczenie mi mówi, że najgorsze często się spełnia.

Jak w przypadku jego matki, która zachorowała na raka piersi i zmarła w ciągu sześciu tygodni. Albo ojca, który zmarł na atak serca, zanim zdążyli się pojechać. Chase sądził naiwnie, że ma jeszcze

mnóstwo czasu, by przeprosić za to, że był takim nieudacznikiem.

I przede wszystkim w przypadku Millie, kiedy jego dni były już najprawdopodobniej policzone. Tak, najgorsze się spełniało.

– Nie jest tak teraz, wierz mi – zapewniła Rachel. – Inhibitor nie działa tak, jakbym sobie życzyła, to prawda, ale jest jeszcze inny, który możemy spróbować. I choć poziom płytek spadł, nie oznacza to katastrofy.

– Ale obniżenie poziomu to oznaka fazy akceleracyjnej – zauważył Chase.

– Mogłoby tak być, gdyby występowało kilka innych symptomów. To, że nie reagujesz na jeden lek, nie oznacza wcale, że wykluczona jest jakakolwiek terapia.

– Ale nie jest dobrze.

– Wykryliśmy chorobę bardzo wcześnie; statystyki są optymistyczne.

– Nie jestem statystyką.

– Ale nie jesteś też beznadziejnym przypadkiem.

Nienawidził tego. Czuł się jak tykająca bomba.

– Żyj normalnie, Chase – poradziła Rachel. – Uwolnij się od strachu przed tym, co się może stać.

– Co się najprawdopodobniej stanie.

– Tego nie powiedziałam. Wypiszę ci nową receptę. Będziemy kontrolować poziom płytek przez najbliższy miesiąc.

– Świetnie. – Kolejne recepty. Uświadomił sobie, że zachowuje się jak dureń. – Przepraszam, Rachel. Miałem kiepski dzień.

Albo tydzień. Od chwili, gdy wysiadł z samolotu wprost w to jałowe życie.

– Jak w pracy? – spytała Rachel.

– Dobrze.

– Życie osobiste?

– To znaczy?

– Potrzebujesz ludzi, którzy mogliby cię wspierać.

Tego właśnie nie potrzebował. Nie powiedział nikomu w pracy. Nawet braciom.

Powiedział tylko Millie.

– W porządku – zapewnił lekarkę. Chociaż tak nie było. Wszystko było do niczego.

– Wiem, że zalegasz z robotą, Millie, ale to już przesada.

Millie podniosła wzrok znad komputera. Realizowała korzystny kontrakt, więc dlaczego nie była zadowolona?

– Lubisz, kiedy pracuję, Jack.

– Ale nie przez szesnaście godzin. Wypalisz się.

– Nic mi nie jest.

Kłamstwa.

– Jak było na wakacjach?

Upłynęły już dwa tygodnie. Kiedy nie zajmowała się pracą, każdą jej myśl zajmował Chase. Śniła o jego dotyku i uśmiechu.

– Millie...

– Wakacje? Och, wiesz...

– Wszystko dobrze?

– Tak.

– Co robiłaś?

– To, co się robi na wakacjach. – Łowi się muszle. Kocha. Płacze w czyichś ramionach. – Opalałam się, pływałam...

– Zawsze wydawało mi się, że wolisz aktywnie spędzać czas.

– Nie.

– Millie. – Położył dłoń na jej biurku.

Dostrzegła ojcowskie współczucie w jego oczach.

– O co chodzi, Jack?

– W porządku? Naprawdę? Zważywszy na to, co się stało... wiesz... wypadek...

Jack nigdy o tym nie mówił. Dawała jasno do zrozumienia, że sobie tego nie życzy, a on to rozumiał. Dlaczego poruszył ten temat właśnie teraz?

– Dzięki, że pytasz, Jack. Ale... wszystko jest dobrze. Z każdym dniem jest lepiej.

Od kiedy wypłakała się w ramionach Chase'a, czuła się pewniej. Ale nie miała Chase'a. To była prawda. Bolesna prawda.

– No cóż, cieszę się. Zatem przestań pracować po szesnaście godzin, dobrze?

Millie uśmiechnęła się tylko. Nie zamierzała słuchać. W przeciwnym razie jej myśli zajmowałby wyłącznie Chase. Po co się bardziej torturować? Tydzień później zadzwoniła do niej jej siostra Zoe i poinformowała, że przyjdzie na kolację.

– Jestem trochę zajęta, Zo.

– No tak. Myślałam, że będziesz bardziej zrelaksowana po tych wakacjach, a jest gorzej niż zwykle.

– Jezu, dzięki.

– Mówię poważnie. Będę o siódmej.

Zoe była jedyną osobą, przy której Millie czuła się po wypadku swobodnie. Siostra wiedziała o nieporozumieniach z Robem, choć nie znała ich źródła, rozumiała też, że Millie nie chce rozmawiać o Charlotte. Zjawiała się czasem, przynosiła chipsy, przyrządzała margaritę.

Zjawiła się punktualnie i od razu wyjęła chipsy.

– Co się stało na Hawajach? – spytała bez ogródek.

– Byłam na Karaibach.

– Słusznie. – Wyjęła z torby tubkę sera. – Więc co się tam wydarzyło, Millie? Bo coś się wydarzyło, a ja zamierzam to z ciebie wyciągnąć.

– Nic z tego – odparła zdecydowanie Millie.

– Mężczyzna? Jakiś egzotyczny romans?

Zoe zaczęła wyciskać ser na chipsy i Millie przypomniała sobie Chase'a, który żartował z jej ulubionej przekąski.

– Można tak powiedzieć.

– Co? – Zoe podniosła zdziwiona wzrok i strzeliła z tubki serem prosto na nieskazitelnie białą bluzkę Millie.

– Płacisz za pralnię chemiczną.

– Zgoda. A ty opowiadasz.

– Niewiele jest do opowiadania.

– Naprawdę spiknęłaś się z jakimś facetem? – spytała Zoe z takim niedowierzaniem, że Millie się uśmiechnęła.

– Tak.

– Był gorący?

– Totalnie.

– Jestem totalnie zazdrosna.

– I słusznie.

– A więc przygoda? Wakacyjny romans?

– Z grubsza. – Odwróciła się, żeby zmyć plamę z bluzki. Dobry pretekst, by ukryć łzy.

Zoe nie dała się oszukać.

– Och, kochanie. – Położyła jej dłoń na ramieniu. – Co się stało?

– To skomplikowane.

– Znam cię, więc się nie dziwię.

– Nie chcę komplikacji. I smutku.

– Wiem.

– Miał problemy.

– Tylko nie facet z problemami. Lepiej ci bez niego, wierz mi.

– To nie tak.

– A jak?

– On... – Nie chciała mówić o chorobie Chase'a. To nie był jej sekret. – Nieważne. Nie chciał mnie zranić.

– Beznadziejne tłumaczenie.

– Mówił poważnie.

Zoe wsunęła patelnię do piecyka.

– Och, doprawdy? Bo kiedy facet mówi o tym, że nie chce cię zranić, to znaczy to, że sam nie chce być zraniony.

– Nie... – Millie urwała nagle.

– Mam rację czy nie?

Czy było to możliwe? Chase wydawał się taki szczery, kiedy trzymał ją za rękę i mówił prawdę o sobie. Kiedy wypowiadał słowa „opiekunka”, „hospicjum”, „przełom blastyczny”. I wierzyła mu; przyszłość z Chase'em budziła lęk. A jednak nawet teraz jawiła się jako jedyna nadzieja.

A jeśli zerwał z nią, bo się bał, że ona z nim zerwie? Że nie da rady?

– Być może masz rację. Nigdy o tym nie pomyślałam.

Zoe zajrzała do piecyka.

– Jak na finansowego geniusza bywasz czasem głupia.

Millie musiała się z tym zgodzić.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Millie wygładziła obcisłą czarną sukienkę i wyprostowała ramiona. Potrzebowała prawie dwóch miesięcy, żeby odszukać Chase'a; znalazła adres jego firmy w internecie i mogła pójść do niego w każdej chwili. Nie chciała jednak ruszać na ślepo do walki. Należało zrobić to właściwie. Musiała wszystko obmyślić. Teraz stała w wejściu do jednego z manhattańskich muzeów poświęconego szwedzkiej sztuce nowoczesnej. Chase, jako autor projektu oranżerii na ostatnim piętrze, miał być obecny na uroczystym otwarciu. Przesunęła wzrokiem po tłumie, szukając Chase'a. Nadszedł czas, by zrealizować plan.

Chase patrzył na gości w smokingach i sukienkach wieczorowych. Zwykle lubił takie imprezy, ale tego wieczoru czuł się znużony. Czuł się znużony od trzech miesięcy, kiedy to zostawił Millie – i swoje serce – na karaibskiej wysepce. Upił szampana. Właściwie nie miał powodu do zmartwień. Jego projekt cieszył się ogromnym uznaniem, a nowy inhibitor, który przepisała mu Rachel, okazał się skuteczny. Oczywiście, nie było wiadomo, na jak długo, ale lekarka nie kryła zadowolenia z wyników badań, on zaś już dawno nie czuł się tak dobrze. Mógł się nawet napić. Dlaczego więc był taki skwaszony?

– Witaj, Chase.

Odwrócił się z niedowierzaniem na dźwięk tego znajomego głosu i zobaczył przed sobą Millie; Stała spokojna i opanowana z kieliszkiem szampana w ręku.

– O, zmieniłaś uczesanie, Groźna.

Uśmiechnęła się.

– Poprzednie ci się nie podobało.

Chłonał ją wzrokiem, bo pomimo krótkich i niesfornych włosów, wyglądała tak samo wspaniale jak kiedyś. Te same miękkie, ciemne oczy. Te same dorodne usta. Ta sama prosta elegancka figura w sukience, jakiej mógłby się po niej spodziewać – obcisła, czarna i jedwabna, z prostym dekoltem i ramiączkami, podkreślająca każde smukłe zaokrąglenie. Z trudem trzymał przy sobie ręce, tak bardzo chciał – pragnął – jej dotknąć.

– Jak ci się powodzi, Chase?

– Świetnie. A tobie?

– Tak samo.

Skrzywiła ironicznie usta. Nie był jednak takim błyskotliwym rozmówcą. Całą jego energię pochłaniało to, że na nią patrzył. Przypominał ją sobie.

– Dobrze cię widzieć – powiedziała.

– Ciebie też.

Wskazała tłum gości i panoramę Manhattanu za szklanymi ścianami.

– Podoba mi się.

– Dzięki. – Zachowywał się jak skończony idiota.

– Wiem, że jesteś tu gościem honorowym, ale może uda ci się wyrwać na jednego drinka pod koniec wieczoru? – W jej oczach można było dostrzec dawną bezbronność. – Przez wzgląd na dawne czasy.

Wiedział, że to nie jest dobry pomysł. Co mieli sobie do powiedzenia? Pomimo skutecznego działania nowego leku nie zmienił zdania co do ich wspólnej przyszłości. Wciąż był tykającą bombą.

Jeden drink. Żeby się dowiedzieć, co u niej słyhać. Popatrzeć na nią. Nic więcej.

– Jasne.

– Świetnie.

Dojrzał w jej oczach ulgę i zrozumiał, że wciąż jej zależy. Do diabła, jemu też zależało. Może to był zły pomysł?

– Kiedy będziesz wolny?

– Już jestem wolny.

Może byłoby dobrze załatwić to wreszcie? Raz na zawsze. Przecież o to chodziło.

– No to chodźmy. – Millie odwróciła się i wyszła z oranżerii, a on podążył za nią.

Milczeli w windzie i na ulicy, kiedy Millie zatrzymała taksówkę. Chase nie dosłyszał adresu, który podała kierowcy; za bardzo pochłaniał go widok jej długich nóg w pończochach. Nosila podwiązki, zobaczył nawet kawałeczek mlecznobiałego uda, kiedy siadała z tyłu.

Czuł, jak wali mu serce. Tak bardzo za nią tęsknił. I pragnął jej teraz.

– Dokąd jedziemy?

– Do mnie.

Poczuł się jak uderzony obuchem.

– Co?

Uśmiechnęła się niewinnie.

– Po co marnować dwadzieścia dolców na dwa kieliszki wina w zatłoczonym, hałaśliwym barze?

Można to załatwić w bardziej cywilizowany sposób.

I bardziej niebezpieczny. Czy Millie się nim bawiła? Zawsze uważał, że jest zbyt prostolinijna, żeby stosować takie podstępny, ale może się mylił. Czego oczekiwała po tym wieczorze? Czego on oczekiwał? Nie odzywali się, dopóki taksówka nie zatrzymała się przed luksusowym wieżowcem. Chase sięgnął po portfel, ale Millie zdążyła już wyjąć kartę.

– Ja stawiam – mruknęła.

Wysiadł za nią z taksówki i wszedł do hallu wyłożonego czarnym marmurem i przyciemnionym szkłem. Pomachała odźwiernemu, potem zaprowadziła Chase'a do windy. Czuł narastające napięcie. Podejrzewał ją o jakiś plan, ale nie wiedział, o co chodzi. Miał niejasne wrażenie, że się niedługo dowie. Dotarli do jej mieszkania; otworzyła drzwi i wpuściła go do wnętrza, jakiego się spodziewał. Urządzonego ze smakiem i nudnego.

– Wszystkim zajmował się dekorator wnętrz – wyjaśniła. – Nie miałam czasu chodzić po sklepach.

– Wciąż pracujesz po szesnaście godzin, Groźna?

– Mniej więcej. – Wzięła ze stojaka butelkę czerwonego wina i zaniósła do kuchni. – Może być?

– Jak najbardziej, ale zaczynam czuć się zbyt ciężki.

Wręczyła mu butelkę i korkociąg.

– Niepotrzebnie.

– O co chodzi, Millie? Pomijając przyjacielskiego drinka?

– Mam ci do zaproponowania pewien układ.

Układ. Oczywiście. Nie był nawet zaskoczony, ale krew wciąż w nim buzowała. Nalał im obojgu.

– Jakiego rodzaju układ?

– Jedna noc.

Drgnęła mu ręka i na marmurowy blat spadła krwawoczerwona kropelka. Millie starła ją, a potem oblizwała kciuk. Chase doznał cholernego podniecenia.

– Co to znaczy jedna noc? – spytał łagodnie.

Wzięła od niego kieliszek i napiła się.

– Zdrowie – powiedział, walcząc z pokusą, by pochłonąć od razu całe wino.

Popatrzyła mu w oczy.

– Jedna noc na moich warunkach.

– To znaczy?

– Minimum koniecznych informacji, oczywiście.

– Dlaczego to proponujesz, Millie?

– Bo nie mogę o tobie zapomnieć. To wpływa na moją pracę, na moje życie. I mogę się założyć, że z tobą dzieje się to samo. – Nie odpowiedział. Nie musiał. – Jedna noc, Chase, to wszystko. Żebyśmy mogli się od siebie uwolnić i pójść dalej.

Chciał już spytać, czy tego właśnie chce, ale się powstrzymał. Po co? On tego chciał.

– A jeśli się nie zgodzę?

– Zostaniesz i napijesz się dobrego wina ze starą przyjaciółką.

– A jeśli się zgodzę?

Uśmiechnęła się.

– Minimum koniecznych informacji, pamiętasz?

– To jakaś zemsta?

– Zemsta? – parsknęła śmiechem. – Nie. Uznaj to za... odwzajemnienie przysługi.

Patrzył w swój kieliszek i zastanawiał się, dlaczego nie wieje stąd jak najszybciej. To było niebezpieczne. Głupie. Szalone.

I chciał tego. Tak bardzo. Tylko jedna noc. Jeszcze jeden raz z Millie.

– W porządku, Groźna. Zgadzam się.

– Nawet nie wiedząc, co cię czeka?

– Dam sobie radę.

– Zabawne – mruknęła. – Tak właśnie pomyślałam, kiedy zobaczyłam cię po raz pierwszy. Jakże się myliłam.

Odstawiła swój kieliszek i ruszyła w stronę salonu.

– Dokąd idziesz?

Zerknęła przez ramię.

– Do sypialni, oczywiście.

Znowu poczuł adrenalinę.

– Trochę szybko.

– Na razie.

Chase zamknął oczy. To była treść jego fantazji, jego marzeń. Od trzech miesięcy. Poszedł za nią do sypialni. Rolety były spuszczone, wielkie łóżko przykryte bładoniebieską narzutą. Pokój wydawał się gustownie nudny jak reszta mieszkania, ale z Millie stojącą pośrodku był najbardziej erotycznym pomieszczeniem, w jakim kiedykolwiek się znalazł.

Zamknął za sobą drzwi i oparł się o nie.

– I co?

– Zdejmij ubranie.

Usłyszał w jej głosie nieznaczące drżenie i zrozumiał, że Millie nie jest tak doświadczoną uwodzicielką, jaką się początkowo wydawała. Nie wiedział dlaczego, ale był z tego powodu zadowolony.

– W porządku. – Zdjął krawat. Millie obserwowała go bacznie, kiedy rozpinał koszulę i szarfę od smokingu, a potem rzucił je na podłogę. – No?

– Spodnie też, szczęściarzu.

Zrobił to, potem zdjął bokserki i skarpetki. Był teraz nagi i podniecony, a Millie stała przed nim ubrana, nie zsunęła nawet szpilek z nóg. Przyjrzała mu się z uwagą, potem popatrzyła w oczy.

– Tęskniłam za tobą, Chase.

Nie odezwał się. Wiedział, że Millie domyślała się tego, co do niej czuje. Było to takie niebezpieczne. Takie podniecające. Nie mógłby odejść, nawet gdyby chciał.

Skinęła głową w stronę łóżka.

– Kładź się.

Wyciągnął się na łóżku, tak jak kiedyś ona, wyciągając ręce ponad głowę, z pozoru całkowicie odprężony, ale tak naprawdę odczuwał napięcie. Nie wiedział, co Millie zamierza, był jednak pewien, że coś knuje. Płynnym ruchem rozpięła sukienkę.

– Widzę, że kupiłaś sobie seksowną bieliznę – zauważył.

Miała na sobie czarny satynowy stanik i czarne stringi, do tego czarne przezroczyste pończochy z podwiązkami. Oparła stopę na łóżku i powoli, leniwie, zsunęła pończochę. Chase patrzył zafascynowany. Potem zsunęła drugą i stanęła z pończochami w ręku.

– Striptiz? Podoba mi się.

– To dobrze. – Pochyliła się nad nim.

Był tak rozkojarzony bliskością jej uda i piersi okrytych czarną satyną, że nie zauważył, co Millie robi z tymi pończochami. A kiedy to sobie uświadomił, było już za późno.

– Związałaś mnie.

Obie ręce miał unieruchomione.

– Owszem.

Poruszył jedną ręką. Zaplotła solidny węzeł, ale mimo wszystko zdołałby się bez trudu uwolnić. Nie zamierzał jednak. Za bardzo intrygowało go to, co Millie chce zrobić.

Przesunęła opuszką palca po jego piersi, biodrze, udzie. Zareagował tak, jak mógł się w tej sytuacji tylko spodziewać.

Wyprostowała się.

– Co teraz, Groźna? – spytał.

– Zobaczysz. – Sięgnęła za siebie i wzięła do ręki coś długiego i jedwabnego. – Lub raczej nie zobaczysz.

Zamierzała zakryć mu oczy. Nie ruszył się, kiedy zawiązywała szarfę na jego głowie, zbyt zaciekawiony, by przerwać tę grę.

– Nie pytałaś, czy się zgadzam. Nieładnie.

– Nie chciałam pytać – odparła. – Nie wykręcisz się, Chase.

Po raz pierwszy poczuł dreszcz niepokoju.

– Co zamierzasz ze mną zrobić, Millie? – spytał z pozoru beztrosko.

– Zmusić cię do wyznania prawdy.

Zesztywniał.

– Prawdy? – powtórzył bezbarwnym głosem, bo przestało to już przypominać seksowną grę.

– Tak, prawdy.

Zorientował się, że Millie okrąża łóżko, i poczuł się bardziej bezbronny niż kiedykolwiek.

– Długo trwało, nim sobie uświadomiłam, że nie mówiłaś mi prawdy – oznajmiła po chwili. – Kiedy powiedziałeś, że nie chcesz, żebym znów przeżywała ból straty kogoś bliskiego. I tak dalej, i tak dalej.

Zdołał się uśmiechnąć.

– Sprowadzasz moją wrażliwość do banału.

– To nie był banał – powiedziała, a on się zorientował, że podeszła bliżej. – To było kłamstwo.

Chase nie zdążył się nawet zastanowić nad odpowiedzią, ponieważ usiadła na nim okrakiem i osunęła się na jego uda. Czuł jej wilgotne ciepło, kiedy otarła się o niego.

– Torturujesz mnie, Millie – wyjąkał.

– O to właśnie chodzi.

Znowu się poruszyła; było to doznanie niemal bolesne w swej intymności.

Zdołał jakimś cudem zebrać myśli.

– Dlaczego uważasz, że kłamałem?

– Może nie robiłeś tego świadomie. Wmówiłeś sobie, że nie chcesz mnie zranić. – Nachyliła się, muskając go pierściami, i zaczęła całować w ramię.

– Nie chciałem cię zranić – odparł zduszonym głosem. – I wciąż nie chcę.

– Nie, Chase. Nie chciałeś zranić samego siebie. Wciąż nie chcesz.

Po raz pierwszy pomyślał o tym, żeby uwolnić się z więzów i przerwać tę farsę. O czym ona mówiła, do diabła? Usłyszał dźwięk rozrywanej folii i po chwili poczuł, jak Millie zakłada mu prezerwatywę.

– Millie...

– Nie dostrzegałam tego początkowo – powiedziała, poruszając się wolno. Uniósł instynktownie biodra. – Tego, jak bardzo chcesz stracić tę swoją kontrolę. Podobnie jak ja.

– Chyba stracę ją za parę sekund – zdołał z siebie wydusić.

– Nie taką kontrolę – odparła z rozbawieniem w głosie i zaczęła poruszać się wolniej. – Chcę to trochę przedłużyć, więc okaż mi cierpliwość.

Zaklął. Millie roześmiała się cicho.

– No, no, Chase, spokojnie.

– Wiesz, co mi robisz?

Znowu zakołysała biodrami.

– Chyba tak.

– Czego chcesz, Millie?

– Powiedziałam ci. Prawdy.

– Dostałaś ją.

– Nie. Nie boisz się tego, że mnie zostawisz. Boisz się tego, że zostaniesz sam. Boisz się, że nie wytrzymam i odejdę, że zostawię cię z twoim cierpieniem. Że złamię ci serce. – Mówiąc to, zaczęła poruszać się w coraz szybszym rytmie, głos miała zdyszany, a Chase nie był w stanie wydusić z siebie słowa.

Mógł tylko słuchać i wiedział, że właśnie o to jej chodzi.

– Że cię zranię, tak jak zraniła cię matka, która umarła, kiedy byłeś małym chłopcem. Jak zranił cię ojciec, który nigdy ci nie wybaczył i który cię wydziedziczył. Jak zranili cię bracia, którzy nigdy się tobą nie interesowali. Dałeś mi wszystkie elementy układanki, ale byłam zbyt pogrążona w swoim bólu, żeby od razu wszystko dopasować.

Nie mógł tego znieść. Był bliski najbardziej intensywnego orgazmu, jaki kiedykolwiek przeżył, i czuł jednocześnie, że serce rozpada mu się na kawałki.

Ponieważ miała rację.

– Millie!

Pochyliła się nad nim, uwolniła mu ręce i zdjęła przepaskę z oczu. Chase poczuł łzy w oczach, kiedy dotknęła jego policzków; na jej twarzy malowała się czułość, zawziętość, miłość.

– Przepraszam, że nie zorientowałam się wcześniej. Przepraszam, że czekałam tak długo. –

Pocałowała go, był to długi i namiętny pocałunek. – Nie zostawię cię, Chase. Nawet wtedy, kiedy będziesz chory, przerażony i umierający. Mamy coś szczególnego, niezwykłego, i będę o to walczyła do końca życia.

Znowu go pocałowała, wciąż się poruszając, a on objął ją i przyciągnął do siebie. Wiedział, że nigdy nie pozwoli jej odejść.

Kochali się i rozmawiali ze sobą szczerze. Potem Millie leżała w ramionach Chase'a, a on wciąż przeżywał wszystko to, co się wydarzyło.

– Wiesz – powiedział, głaszcząc ją po ramieniu. – Ten układ w ogóle nie przypominał tamtego.

– Był lepszy. – Wtuliła się w niego.

Musiał się z tym zgodzić. Ten układ był lepszy. Doskonały.

EPILOG

Cztery lata później

Millie spojrzała na zielononiebieskie morze i westchnęła zadowolona. Słyszała Chase'a, który nucił coś w kuchni, szykując dla nich kolację. Przyjechali na wyspę, by uczcić kolejną rocznicę dnia, w którym potwierdzono oficjalnie, że nastąpiła całkowita remisja. Miał teraz takie same szanse jak każdy zdrowy człowiek.

Ostatnie cztery lata nie były wolne od strachu i bólu. Objawy nasiliły się tuż po ślubie i jego lekarka przepisała mu lek, który wciąż był badany klinicznie. Na szczęście okazał się skuteczny.

Chase powiedział braciom o swojej chorobie; doszło do pojednania. Millie nie mogła zapomnieć zdumienia i zaskoczenia w oczach Chase'a, gdy ścisnął się z nimi. Bał się tej chwili.

– Prawie gotowe – zawołał.

Uśmiechnęła się, kładąc dłoń na wciąż płaskim brzuchu. Miała jeszcze jeden powód do szczęścia. Było to coś sekretnego, cennego i budzącego odrobinę lęku. Coś, o czym dotąd nie powiedziała Chase'owi, bo sama nie była do końca pewna, co o tym myśleć. Upłynęły cztery lata, nim zdecydowała się zaryzykować tak wiele. Ponownie.

Teraz czuła się gotowa; dzięki mężowi miała siłę i odwagę, by spróbować, choć nie mogła liczyć na żadne gwarancje. Życie było pełne lęku, niepewności i bólu. Ale było też pełne nadziei.

– Kochanie? – zawołał Chase.

Uśmiechając się, Millie wstała z piasku, gotowa wyznać mężowi swój sekret.

Tytuł oryginału: Beneath the Veil of Paradise
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2012
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2012 by Kate Hewitt

© for the Polish edition by Arlekin – Harlequin Polska sp. z o.o., Warszawa 2014

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Światowe Życie są zastrzeżone.

Wyłącznym właścicielem nazwy i znaku firmowego wydawnictwa Harlequin jest Harlequin Enterprises Limited. Nazwa i znak firmowy nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Harlequin Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-0973-1

ŚZ Ekstra – 552

Konwersja do formatu EPUB:

Legimi Sp. z o.o. | www.legimi.com